Cz - 241

XLIII. B. 15.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z rożnych Autorow
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU X. CZĘSC I.
Za pozwoleniem Zwierzchności



w WARSZAWIE 1774.
Nakładem M. Gröllа J. K. Mci Kommissarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.

19.141

INSTYTUT
OSSOLIŃSKICH

Cz-241-II/10

WIERSZ
DO IMCI PANA
ORACZEWSKIEGO
Posła z Woiewodztwa Krakowskiego.

Wy ktorym szczodra w swych darach natura,
Wierszow pisania daiąc talent miły,
Chciała by wasze rymotworne piora,
Gdziekolwiek cnotę znaydziecie, chwaliły:

Czemu się tylko w kosztowne pałace,
W wspaniałe zamki cisną wasze prace?

Czemu Fortuna często źle nabyta,
Albo wysoki urząd bez zasługi,
Moc czasem na krzywd czynienie użyta,
Rozrzutność wsparta nie płatnemi długi,
Czemu w prożniaku czczy ten blask imienia,
Bywa nayczęściey celem waszych pienia?

Jeżeli przez traf dla świata szczęśliwy,
Muza się Cnotę śpiewaiąca ziawi,
To chyba, kiedy szafarz sprawiedliwy
Nadgrod, na wyższym ią stopniu postawi,
A cnoty co się światu widzieć dały,
Bez obcych ozdob nie maią pochwały.

Go-

Godzien żyć w wieczney rodakow pamięci
Cny ORACZEWSKI! nim pora szczęśliwa,
Więcey Poetow do ciebie przynęci,
Przyimiy coć Muza przyiazna zaśpiewa,
Ktora chociaż się odezwać nie śmiała,
Pięknych dzieł pokryć milczeniem nie chciała.

W miłey oyczyzny niebespiecznym stanie,
Radziłeś dobrze, statecznie, y śmiało,
Przeciwney mocy postrach, odgrażanie,
Mężnego serca strwożyć nie zdołało,
Na dowod żeś iest dobrym patryotą,
Wszystkoś utracić był gotow z ochotą.

Piękna kto w bitwie, krew swoię przeleie
Za prawa, wolność, za swych przodkow ściany,

Lecz tam ma żołnierz zwycięstwa nadzieie,
Odbiera, ale y zadaie rany,
Większa oyczyznę ratuiąc z złey toni,
Zycia w potrzebie nie szczędzić bez broni.

Do
STANISŁAWA FOTOCKIEGO,
Pisarzewicza W. X. Litewskiego,
J. K.
Ks. Kobłańskiego.

Stasiu połroczne dziecie,
Czystey krwi owocu drogi!
Im poźniey żyiesz na świecie
Tym los twoy, niż nasz, mniey srogi.

Nie znasz co to są pieluchy,
Wolny wztost biorą członeczki.
My żyć zaczęli z łańcuchy,
W ktorych nas gnietły mameczki.

Twą kołyſką okolica
Twą piaſtunką droga Matka.
Twego ciałka piękne lica
Leciuchna oſłania ſiatka,

Nam oyciec, matka, nam ſłońce,
Ziemia, powietrze, ſzkodziło;
Jak gdy by nas były końce
Nie tam żyć, gdzie ſię rodziło.

Rośniy dziecie, iak chcą prawa
Oyca co nas wſzyſtkich rządzi.
Bądź to wielu wſpak ſię zdawa,
Natura nigdy nie błądzi.

Gdy zaś zaczniesz mowić Stachu,
A myśl przyidzie do twey duſzy;
Wolen baiek, wolen ſtrachu,
Niewinnych latek katuſzy:

Weźmiy przed ſię przeſzłe dzieie
Wielkich Przodkow babki, dziada,
Jak ſię do nich cnota śmieie,
Jak ich kocha, niemi włada.

Ucz ſię

Ucz ſię z nich ſzkoły honoru.
Wielkie imie zbrodnia z mnieyſzy.
Wielcy ludzie ſą dla wzoru:
Kto z nich lepſzy, ten godnieyſzy.

Krotkie powieſz życia zwroty,
Jakiey nie trzeba mozoły,
Aby Przodkow zbierać cnoty,
I z nich ſobie robić ſzkoły.

Poſłuchay, na pamięć Tatki,
Ucz ſię Staſiu, życie całe
Naucz ſię na pamięć Matki,
Przodkow zamknieſz w ſobie chwałę.

Do J. W. Jci Pana
STANISŁAWA POTOCKIEGO
ChorążegoWielkiegoKoronnego
w dzień Imienin Życzenie
G. P.

Szczęśliwy, komu chcąc naywięcey życzyć
Nie mnogo można! tak ſzczęśliwych mało!

Ciebie, Chorąży, w ſzczupłym gronie liczyć
Szczegulnym loſem dobre niebo dało.

Z imienlem cnota, z grzecznością ſtatek,
Dobrze użyty hoyny doſtatek;
Serce, co rzadſza, kontente w ſobie,
W twoiey ſię razem łączą oſobie.

Coż ci w życzeniu przydam więc do ſzczęścia?
Co ieſzcze w loſach zwyż naznaczono,
Spełni twą dolę. Przez wybor zamęścia
Miey rychło taką, iak Piſarz, (*) żonę.

ZAL

(*) *Ignacy Potocki Piſarz W. Litewſki.*

ŻAL PRZYIACIELSKI
NAD STRATĄ
X. PIOTRA SLIWICKIEGO
Wizytatora Xięży Missionarzow
W. J. B. W. F.

Kwitnęli ludzie pod cnoty zaſzczytem,
Ale ich ſława długo niepotrwała,
Czas ią pokoſnym uciął y znioſł płytem,
Gdy w uſtach wieſzczych żadnych nie poſtała.

Twoia zaś, mądry SLIWICKI, niezginie,
Słyſzą ią Polſkie y Litewſkie ſtany,
W obcey ſię nawet rozeſzła kráinie,
A tu ią głoſzą rytmy y peany.

W tobie łagodność, rozſądek, wymowa

Dowcip z skromnością, świeckich nauk siła
Gruntowna myśli rozumnych osnowa,
Pism świętych iasna wiadomość świeciła.

Uczone piora za twoią przewodnią
Xięgi na widok światu wydawały,
Idąc za zdania twoiego pochodnią,
Ktorąć Duchowne władzę w moc oddały.

Od ciebie rada w naykrętszym trafunku
Łatwe trudności wszystkich rozstrząśnienia
U pierwszych osob z wielkiego szacunku
Krol mądry swegoć powierzał sumienia.

Dochowałeś też przywiązania Panu,
Litość nad bliźnim naymilszym ci darem

Poko-

Pokora, miłość obranego Stanu,
Poyść na godności sądziła ciężarem.

Tyś upoważnił cześć w Pańskich świątnicach
Dla dobraś sierot uwspanialił mury,
Wielkiego Boga wielbiąc w taiemnicach
Pokryłeś nędzę, wstyd wady natury.

O toż żyć będziesz w ubogich postaci
W sercach narodu pewnie nieumieraſz
Przykład twym godnym zostawiaſz wspoł Braci,
Miłość ich tylko z twym duchem zabieraſz

Stałeś się im tu słusznie Patryarcha
Domy ich krzewiąc y święte ustawy,
Chowa twoy obraz pobożny Monarcha,
A kray ci ołtarz wystawuie sławy.

Acz w nieszczęść iego liczbę y to wpływa

Ze takich ludzi los śmiertelny zmiata
Z ogrodu kwiaty naywonnieyſze zry-
wa,
Coby trwać miały na ozdobę świata.

Takich to oſob pamięć przyſzłym
dzieiom,
Aby podobna wzniecała ſię cnota,
Wyrazy w ſkałach kuła, Dobrodzieiom
Wiekopomności otwierała wrota.

Tak y przyiaciel, co cię opłakuie,
Y ktory twoie wielkie cnoty ſpiewa
Ziemſką ci ſławę z nadzieią rokuie.
Że cię iuż wieczney płaſzcz chwały
odziewa.

HORACYUSZA KSIĘGI III.

PIESN III.

Kto ſprawiedliwy a w ſwym przedſię-
wzięciu trwały
Tego ni wrzeſzczącego gminu chuć
złośliwa. Ni

Ni postaci tyranna widok w groźbach cały
Nieskołata umysłu, ni co się wyrywa

Z południa wiatr walczący z falami morskiemi,
Ani sam uzbroiony Jowisz piorunami.
Niech się nań zgruchotany zwali okrąg ziemi,
Nie wzruszy go, choć swemi stłucze go gruzami.

Tą sztuką Pollux, Herkul tą liczne zawady
Po drogach starszy przebył ogniste podwoie.
W ktore to statku August cny wstępuiąc ślady
Złotousty wśrzod bogow słodkie piie zdroie.

Przez tę cię, twoi słusznie, o oycze Bachusie, Wieźli

Wieźli tygrysi, dawszy karki pod wędzidła
Chociaż nieprzyuczone: przez tę, Romulusie,
Marsa końmi minąłeś piekielne strasydła.

Kiedy na twoią stronę na Radzie zwołaney
Bogow gniewliwa Juno rzekła: Troię, Troię
Przeklęty y nierządem sędzia ow zmazany
Wraz z obcą obrocili niewiastą oboie

W perzynę (potym iako Laomedon zdrady
Użył niepełniąc bogom obietnicy) mściwym
Oddaną gniewom moim y czystey Pallady
Z narodem wiarołomnym y z wodzem zdradliwym.

Już

Już y tego nie widać, co gościnne prawo
U bezwstydney Heleny zgwałcił, ni Pryamie
Niewierny zalecone Greki męstwa sławą
W tym domu Hektor siłą swoią iuż nie łamie.

I woyna, ktorą nasza niezgoda wzniecila
Ugasła. Więc y gniewy choć srodze zraniona
Składam, y złego wnuka, ktorego splodziła
Troianka ślubem czystey weście poświęcona

Marsowi, wrocę: Niechay stolice zasiędzie
Swietne niebios, niech piie wyborne słodyczy
I w nieśmiertelnych bogow licznym niechay rzędzie
Wiecznotrwałe swe imie, dopuszczę, niech liczy.

Ale iak długie morze, niech zawsze gniewliwie
Sroży się miedzy Troią y Rzymem, wygnani
Niechay po wszystkich stronach panuią szczęśliwie.
Lecz niech Pryiam y Parys będą ukarani;

Niech lżą ich groby skacząc zwierza, niech mieszkanie
Wolne w nich maią zwierząt leśnych dzieci; sława
Kapitolu niech stoi, niech Partom Rzymianie
Zwyciężonym w kładaią mocni iarzmo prawa.

Straszni narodom imie swe w ostatnie kraie
Swiata niech niosą, gdzie wśrzodziemi maiąc wody
Z Afryką się zwarzoną Europa rozstaie,
Gdzie Nil wzdęty polewa pola y ogrody.

W pomieſzczonego lepiey w ziemi pogardzaniu
Złota, niż gdy dobyte, mężnieyſi rycerze,
Jak w iego na potrzeby świeckie obracaniu,
Gdy go z ołtarzow łupiąc świętokradźca bierze.

Ktory ſię kray im świata opiera zuchwały,
Niech go dopną ſwą bronią, zwiedzieć upragnieni;
Gdzie ogniſte panuią ſrożąc ſię upały,
Gdzie lodowate zimno z dżdżem czaſu nie mieni.

Lecz walecznym Rzymianom pod temi zakłady
Wyroki kładę: by zbyt pobożnością zdięci,
I wſzczęściu zaufani, tam gdzie Troi ślady
Nie mieli zakładania ſtolicy ſwey chęci. &c.

* * *
* *

NA DZIEN 8. MAJA W 1774.

Z OKAZYI IMIENIN

JASNIE OSWIECONEO XIĄŻĘCIA JMCI

STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO

MARSZAŁKA WIELKIEGO KORONNEGO

WIERSZ.

Kajet. Sunetuskiego.

Dignum laude virum Muſa vetat mori.
Horatius.

Coż ia to widzę? - - pogodne obłoki,
Y w koło miłe ſtawią ſię widoki,
Powietrze wolne nie pre, y nie piecze,
Letki Zefirek powoli go ſiecze,
Kwieciem ozdobne iſkrzą ſię partery,
Barwą zieloną okryte ſzpalery,
Tu drzewo, niby z radości ſię puka,
Tam ogrodnicza rozwiia ſię ſztuka,
Gile, ſkowronki, ſłowiki, y dzwońce,
Jarſze witaią przy ſwym wſchodzie ſłońce,

Tu wonne kwiatow pachnących awizy,
Siatkowe w oknach dla chłodu markizy.

Takiemi wiosna w naturze cudami
Wszystkie człowieka zmysły łechce, mami;
Taka od tworcy raz iey dana władza,
Ze wszystko w czasie odnawia, odmładza.
Twa to potęga, o roskoszny Maiu!.
Ze nowy tworzysz nie iako kray w kraiu,
Ze wszystko przez twe orzeźwiasz roboty
Żeś iedne w innych miesiącach pieszczoty.

Lecz osmy iuż dzień dziś w porządku sława
Kiedy święciemy pamięć Stanisława.
Głośny to w Polszcze dzień z rożney przyczyny,
Głośny przez Krola, y twe imieniny Mar-

Marszałku Wielki Koronny! coś cnoty
Z drogiemi imion połączył kleynoty.

Godność z krwią zacną iednoczyć, y dzieły,
Sprawować: by lustr nowy cnoty wzięły,
Ziomkom chwalebnym przyświecać przykładem,
Do chwały znanym rycerzom iść śladem,
Szczerą zasługą nabywać pierwszeństwa,
Ozdobić chwałą pierwsze dostoieństwa,
Przykrym się losem od cnoty nie zrazić,
Drogich zaszczytow podłością nie kazić.
Taki rysuią y wdzięczność y sława
Lubomirskiego portret Stanisława.

Pozwol Ministrze pierwszy! by w tym czasie

Gdy wierszopisow brzmi wielu w Parnasie
Jeden z sielanek słow dawnych dobywa,
A drugi tonem niebotycznym śpiwa,
Inny swą lirę nastroiwszy, ody
Nuci, w niebieskie wdzieraiąc się gody.

Inny wieśniackim trybem, pod te chwile,
Przywodzi wieszcze pasterki, idyle.
Kiedy zabawne Helikońskie cory
Wydrapawszy się ia z biedą do gory,
Lotnego konia y osiadłszy razem,
Niech z mym na moment pobuiam Pegazem.
A gdy nie bardzo do galopu zdolnym,
Truchtem beśpieczniey udam się powolnym.

W kościele chwały, gdzie zasługa prawa.
Szacunek sławnym bohaterom dawa.
Niema przystępu dla zbrodni, ochydy,
Wznosi się nayprzod ołtarz cney *Temidy*. Nim

Nim w głąb kościoła kto przyięty będzie,
Sądzić zasługi, iest to w iey urzędzie.
Sam gmach wyniosły wspaniałością słynie,
Wierzchołek iego gdzieś w obłokach ginie,
Z samychże kolumn zrobione struktury
Zdobią porfiry, aspisy, marmury.
A tak tysiączne rzędem stoią glidy,
Ze się coś zdaie nakształt piramidy.
Front tego gmachu w misterney robocie
Zamyka napis: *Zasłudze y Cnocie.*
Na samym srzodku posąg z złota lany,
Gruie: *wdzięczna Potomność*, nazwany.

Zaraz z przychodu od posadzki samy
Złote lub srebrne z hakow wiszą ramy,
W nich albo posąg na rżniętym marmurze,
Głowę w kwitnącym maiący laurze,

Albo

Albo mienione ſtały tylko głazy,
Y gieniuſze trzymały obrazy.

Tych to portrety były, co z rzemieſła
Potomność chwałę ich tam była wnięſła.
Stał tam *Fidias* w miſternym fortelu,
Daley *Polikret*, tuż przy *Praxytelu*,
Zeuxes, *Parrazys*, obok *Polignota*
Znalazła względy *Rafała* robota,
Przy *Apelleſie* że mu mieyſce dano,
Podle *Karaſza*, *Puſſyna* wezwano.

Byli też y ci, co w zakątkach domu
Czynili dobrze innym pokryiomu,
Y opędzaiąc ſwą własną chudobę,
Nie iedną z biedy dźwignęli oſobę.

Wyżſze koloſſy bohaterow miały,
Co tey, oyczyzny broniąc doſzli chwały.
Sylla, *Tamerlan* mieyſca tam nie mieli,
Że ſwych ſąſiadow lub ziomkow krew leli;

Same

Same *Araty*, tam y *Seypiony*,
Co krwią oyczyſte oblali zagony,
Turenniuſze, mężne *Hunniady*,
Czyli do rządow zdolne, czy do zwady,
Był Lubomirſki Jerzy, y *Zułkieſki*
Sławny przez dane pod *Kluzynem* klęſki,
Staniſław Hetman był w zaſzczycie nowem
Potocki, z *Jerzym* głośny pod *Czudnowem*.
Wſzyſtkich wyliczać nie ma ſiły we mnie,
Znaſz ich, y iabym rachował dare mnie.

Trzeci rząd z ludzi dobroczynnych rżnięty
W piękne ozdobny był kopertymenty.
Wdzięczna potomność choć patrzała wſzędy
Jednak troſkliwſze dla nich miała względy.

By-

Byli, to ludzie, raczey w poł-bogowie,
Litośni, ludzcy, dotkliwi Panowie,
Co swe maiątki szacuiąc naylepi
Bliźniego zdrowie każdy niemi krzepi,
A wspomagali z takiemi pośpiechy,
Jakby naywiększzey doznali uciechy;
Y lituiąc się nad nędznych uciskiem,
Co dali, pewnym mienili to zyskiem.

Naywyższzy Krolow chor stał, tam *Tytusc*
Y mądre były tuż *Aureliusc*
Y *Ferdynandy*, *Henryki*, *Ludwiki*,
Ktorych niechlubne wynoszą kroniki.

Gdy się ciekawy iuż na palce wspi-nam,
Y przez lornetkę wpatrywać poczy-nam,
Głos mię natychmiast żałośny dochodzi,
Nową ciekawość na umyśle rodzi.
Trzy widzę damy, właśnie przed *Temidą*
Graduśy były, na naywyższzy idą.
Naystarsza mowić y płakać gotowa.
W te płacz czy mowę swoię zacznie słowa:

* *
*

Astreo! z wyſokiego rod wiodąca nieba,
Naywyżſzegoś przymiotem y ozdobą Tronu,
Ciebie wzywam! wyroku twego mi potrzeba,
Przychodzę nieſzczęśliwa od *Septem-tryonu*.
Polſką mię nazwiy lub nie, zaſzczyt dla mnie mały,
Gdy me części nieſtety! zruśniały, zniemczały.
Wieſz doſkonale, czym ſię ſmucę, czym ſię ſwędzę,
Co mię boli, dolega w roziątrzone rany,
Jak śmiertelny w oſtatku cios mi ieſt zadany,
Maſz doſtatecznie znaną mą biedę, mą nędzę.

* *
*

W tak opłakanym ſtanie, w tak wielkiey rozpaczy,
To mię cieſzy, nadzieię to mi pewną rodzi,

Że twoia ſprawiedliwość weyrzeć kiedyś raczy,
Niecnotliwych ukarze, a dobrym nadgrodzi,
Słuſznością państwa ſtoią, nieprawością giną!
Prędzey, poźniey, złoczyńcę twe kary nie miną.
Jeźli przeſtępcow karać, to wyſtawiać cnoty,
Twoiey ſprawiedliwości zarownie przyſtoi,
Niech ſię dobry raduie, niechay ſię zły boi
Że niecne przyidzie kiedyś przypłacić roboty.

* *
*

Przeſtrzegać panowania twoiego z urzędu,
Nie tęſknić ſobie w pracach uſtawnych y pocie,
Wſzak godne troſkliwego to u ciebie względu,
Wſzak takie czyny piękney przyſpiſuieſz cnocie,
Piaſtować pierwſzy urząd z pilnością y chwałą,

To zaletę u ciebie ſprawuię nie małą,
Nie pozwalać: by gorę brać miała rozpuſta,
Pomoc dawać niewinnym, y przeſtrzegać prawa,
Poznaſz w tym opiſaniu wierzę, Staniſława
Lubomirſkiego, aczby me zamilkły uſta,

* *
*

Tego ſię więc dopraſzam na ulgę ſtrapiona,
Że ſłuſznie, z cnot rozlicznych widziſz to orſzakow;
Niech tu iego pamiątka będzie umieſzczona,
Maſz wielu przodkow iego, y zacnych Polakow;
Ale krzywdę ci robię proſząc; poprawię ſię.
Bądź ſprawiedliwa, on ſwą nadgrodę odnieſie.
Wiem, że ſkutek naſtąpi zapewne niepłonny,
Wſzak cnoty doſtateczną ſą iego zaletą,

Dosyć mi iest w krotkości opowiedzieć: że to
Stanisław Lubomirski Marszałek
Koronny.

Rzekła, y rzewną zalała się strugą,
Gdy zacznie inna perorę nie długą:

* *
*

Wspolny interes popierać mi przydzie,
Z oyczyzna moia przeiętą żalami,
Czynię podobnąż suplikę *Temidzie*,
Wieczysta zgoda zawsze między nami,

* *
*

Jestem sławnego ia domu obrazem,
Co krzesła, laski, y wielkie buławy
Nosząc, oyczyznę, y się zdobił razem,
Roztropny w radzie, a w potkaniu żwawy.

* *
*

Jeżeli słynie obcemi zaszczyty,
Jeżli Xiążęciem iest Niemieckiey
Rzeszy

Lat

Lat sto trzydzieści trzy iuż, Sreniawity
Ozdoba z zasług, całą Polskę cieszy.

* *
*

Czy pokrewieństwa wspomnisz z inney strony,
Patrz tylko, czyim on teściem, y zięciem,
Z krwią nayzacnieyszą zpowinnowacony,
Tam z Potockim, tu z Czartoryskim Xięciem.

* *
*

Ztrząśniy kroniki, patrz Marsowe pola,
Uważay szwagra, mądrego Wacława,
Zbieray ozdoby z *Głogowa*, *Opola*,
Y z mieysc tysiącznych, poznasz Stanisława.

* *
*

Ale ci zaszczyt cały iest znaiomy,
Znasz dobrze o nim powszechne powieści:
Pokrzywdzisz wcale nayzacnieysze domy,

Gdy go w przybytku ſąd twoy
nie umieści.

Skończyła, y iak pewna ſkutku w net
odleci,
Mieyſce y czas mowienia zoſtawuiąc
trzeci.
Lecz ta mi ſię coś nad to zdała wy-
ſtroiona
Y weſelſza nie iako nad inne matrona.

Ledwie co ſkończyły pierſze
Ona ſwe zacznie wierſze:
Warſzawa ieſtem, co leżę
Nad Wiſłą, ſławna przez wieże;
Pałace y kamienice,
Y nayprzod Krola ſtolicę.
Kościoły też y koſzary
Y ludzi prawie bez miary.
Prałaty, y radne pany
Officery, y dragany.
Zdobią mię panowie rożni,
Y poſłowie, y podrożni.
Krolowie mi do tey doby
Przydali wiele ozdoby.
Mam, iuż bruki, mam latarnie,
Na Podwalu ludwiſarnię,
Ulice poprzezywane

Y zdroie obmurowane.
Beſpiecznieyſze teraz kąty,
Kiedy w nocy chodzą ráty,
Przez wdzięczność Warſzawa (mowi)
Winnam wiele Marſzałkowi;
Mam wſzyſtko co do pożytku,
Wiele nawet y do zbytku.
Jednę ſkargę zamieść mogę,
Bo mię zmartwił raz niebogę;
Weſołych redutow broniąc,
Wczaſie ſmutnym od nich ſtroniąc.
Jednak proſzę w tym kościele
Gdy mu cnota drogę ściele,
Niech tu będzie, niech tu ſtynie,
Wſzak go to nigdy nie minie:
Jeżli ſzczupłe iuż tam grunta,
Niech będzie podle *Zygmunta*.

Są ſprawiedliwe was wſzyſtkich żądania,
Odpowie *Temis*, ani ſię wam zbrania
Aſtrea, ma to potomność w zwyczaiu,
W tym dla każdego ſprawiedliwa kraiu,
Zwykła żyiącym że mieyſca nie dawać
W kościele, aby w cnocie nie uſtawać.

Często podchlebstwo wnosi między bogi,
Tego, co brzydkie szkaradzą nałogi.
Było to w czasach iuż zepsutych Rzymu
Ze dla uznania zacności y prymu,
Kolossy rożne, posągi stawiano,
Ktore z ochydą potym wyrzucano.
Wszakże wam dobrze rozumiem iest znana:
Odmienność względem *Nerona*, *Sejana*.
Jest inny trybut, ktorym w życiu płaci
Nadgrodę cnota, kochanie u braci,
Wielka u wszystkich estyma, powaga
Chwała, ktora się coraz bardziey wzmaga,
Powszechne żądze, przychylne sprzyiania
Życzliwe chęci, troskliwe starania,
Skończyła *Temis*; y moy też w zamiany
Już stanął *Pegaz*, iak by zmordowany.
Com się nameczył z niesfornym niecnotą!
Darmo; musiałem zsiąść y poyść piechotą.

* * *
* *

WIERSZ

JASNIE OSWIECONEMU XIĄZĘCIU JMCI

IGNACEMU MASSALSKIEMU

BISKUPOWI WILENSKIEMU &c. &c.

w czaſie przyznania od Nayiaśnieyſzey Rzeczypoſpolitey

DOMOWI MASSALSKICH

XIĄZĘCEGO TYTUŁU

X. XAWIER ZUBOWSKI

Jako ſwoiemu Paſterzowi życzliwie

POSWIĘCA.

* *
*

Krwie Roxolańſkiey, y zaſzczytow dawnych
Własny potomku ſwego Włodzimierza,
Biſkupie wielki: gdy ci przodkow ſławnych

Dziedziczny tytuł oyczyzna domierza,
Czyni co winna: a ty twego wprzody
Co było, twoich, bierzesz dzieł w nadgrody.

* *
*

Tak to wydziwia dzielney dusze cnota,
Tak z nią w świątyni darow' y honoru,
Niemożesz znaleść z dostoieństw y złota,
Godney zasługom odpłaty waloru,
Że aż (o rzadki przykładzie) w tey dobie,
Musisz sam chyba wyrownywać sobie.

* *
*

Czasie! co z twardych losow kuiesz pęta,
Wlekąc za sobą opłakane dole;
Złyś! ale darmo; przemocą uięta
Twą, ciężkiey długo niezniesie niewole
Ziemia, w ktorey się tacy męże rodzić
Będą, y stopnia tego cnot dochodzić.

Zna-

* *
*

Znamie swobody, y lico wrodzoney
Jest szlachetności to niechybney proby,
Gdy nad przygody umysł wyniesiony
W sobie znayduie y moc y ozdoby,
Mimo złych fatow silone przeszkody,
Mowię: znayduie w sobie y nagrody.

* *
*

Xiąże; znaiome światu twe przewagi,
Czy iak Senator u rady zasiadasz,
Czy iako Pasterz w kościele, odwagi
Pełen, złych gromisz, a dobremi władasz,
Czy iak uczony nauki szykuiesz,
Czy iak Muz skarbem, rządca zawiaduiesz.

* *
*

Wszędy pierwszeństwo przysądzaią tobie,
Wszędy wielkiego z rodu, y godności,
Imienia, władzy powierzoney sobie,
A nadewszystko cnoty y mądrości,
Z postrzodka dzisiay ukazuią wiela,
Radzcę, Biskupa, y Obywatela.

***

Tak ieſt. Niech tylko potomności wieczna
Umie, niż do tąd przeſzłych wiekow chwile,
Pilniey piaſtować, kleynot ten ſtateczna,
Okupion dzieły y cnot ſkarby tyle.
Kleynot; z ktorego luſtr ſwoy na zamiany
Od tąd brać będą ſame Roxolany.



Do-

Do

JASNIE OSWIECONEGO XIĘCIA JMCI

ADAMA CZARTORYSKIEGO

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH

&c. &c. &c.

A: K O S: S. J. K. M.

Antoni Kossakowski.

Ułomek wierszow..... opisuiących

Obraz życia wieyskiego

O D D A J E.

Ja to ten, co przed laty gwiazd śpiewałem biegi,
Y czuyny strzelec iakie w knieiach ma noclegi,
Y kwiatow jacynt krasa iak świetny w Auguście,
Zadałem też cios długi swywolney ro-
śpuście: Kto-

Ktora, zebrawſzy tłumy rynkowey hołoty,
Jak bydło nieporządne ciśnie ſię w dom cnoty;
Spiewałem y Dafniſa, kiedy był ścigany
Od zdraycow, ten narodu Paſterz ukochany!
Spiewałem mu, y rano, y wieczor, y nieraz;
Słuchay ziemio! wy ludzie! co zaśpiewam teraz?

Wſi zażyłey bogactwa y czym ſię więc bawi
Kmieć pracowny! co ziemię wſzyſtkorodną ſławi!
Poproſtu moia fletnia wygrać nader rada,
Fletnia! trzcinianych ktorą piſzczałek ſiedm ſkłada.
Tę mi, gdy ſię nad zdroiem Ja z myślą bawimy,
Tytyr daiąc, Aſkreyſkie grać nią kazał rymy.
Sam Panie! tu pod bukow krzywym tym ſklepieniem

Kiedy słońce w puł nieba, baw się ze mną pieniem,
Niechay synogarlica owdowiała płacze,
Smutne niech powtarzaią ięczenia grzywacze,
Wżdy nam szumem łagodnym wiąz gęsty zamruczy,
Gdzie lekki po gałązkach cypryssu wiatr huczy,
Y strumień zimnopłynny, srebrnemi poniki,
Rożnobarwe szemraniem swym, liże kamyki.
Nie to: że puste w bliskim ukrywszy się cieniu
Echo, drażniąc zgodnemu sprzeciwi się pieniu.

Szczęśliwy ten, y bogow wyrazem iest żywym,
Co go ni chwała blaskiem zaślepia kłamliwym,
Ni z butnych roskosz zbytkow; lecz od miast daleki
Spokoyne, choć w pomiernym mieniu, żyie wieki.

Nic nie pragnie: bo z tego co iuż ma, wesoły,
Wielbi dawcę, mniey dbaiąc, czy pełne stodoły,
Czy los ziemią przewraca, czy komu źle wroży
Kometa, ogniem krzywym! nic go to nie trwoży.
Ni go zmienna przychylność, lub gmin wiarołomny,
W prożney chwały pociągnie dom na wzor ogromny,
Ani on uziaiany, zapuszcza bieg skory,
Gdzie wabią blaskiem zdradnym, nietrwałe honory;
Sam się siebie nie lęka, ani przeświadczony
O zbrodnią drży, na każdy grzmot nagle wzruszony.
Nie dręczy skryta serca, występku szkarada,
Ni go pociskow celem zazdrość kładzie blada,
Ani on tey napoion iadem obrzydliwym,
Wyschły, na cudze dobro, okiem patrzy krzywym.

Na wſi żyie: wiatr zdrowe nań powietrze ziele,
Pełny tey, że go praca przekarmi, nadzieie,
Łąki zbiega; y kwieciem oſute mogiły,
Zkąd każdy kąſek ſmaczny, każdy napoy miły,
Daie uſtom ſpragnionym wodę dłoń ſkurczona,
Czarnośliwka zaſiłek, lub jabłoń wſtrząśniona:
Twarde darnia ſpoczynkiem, choć nie miętko ſtane,
Rzeźwią pracą do potu członki zmordowane.
Tak roſkoſz, ktora z trudem na przemiany chodzi,
Milſza ieſt, y zwykłego ſprzykrzenia nie rodzi.

Takiemu to ni zgniley ſzkodzi czas ieſieni,
Ani pſia, co ſię wściekłym ogniem gwiazda pieni,
Ni oſtrey zimy wichry, y mroz natężony;

Bo

Bo deſzcz, śniegi, zamiecie, burze, wiatry, ſzrony,
Y ktore ośmionogi nieſie rak upały,
Z odkrytą przywykł głową znoſić, przez wiek cały,
Y w ſzarugi pod niebem odprawiać noclegi,
Y boſą nogą deptać ścięte mrozem śniegi,
Y pragnienie wytrzymać, y głod znoſić ſrogi,
Albo pozbyć żołędzia, y zwierz wiatronogi
Uganiać, y w pław rzeki przebywać głębokie,
Y rowy chiżym krokiem przeſadzać ſzerokie,
Y ſtoletne toporem ſtalnym walić dęby,
Y zarwaną wilkowi zdobycz wyrwać z gęby,
Y mocne pod przeważny ciężar poddać barki,
Y władać ciężkim radłem, y uparte karki
Młodych bykow pod iarzmem naginać, y wodzić

Y w roziadłych niedźwiedzi pierś oścIą ugodzić,
Ztąd mu rzeſka ogromne czerſtwość zdobi lice,
Ztąd ſiła ſwą w odważnym ſercu ma ſtolicę,
Ztąd, twarde mocnym ciągiem członki wiążą żyły,
A marſowym twarz ſtrachem marſzczki naznaczyły.

Coż, gdy woyna naſtąpi, kto prędſzy do broni!
Lub, kto tak zręczny karku przygnie dzikich koni?
Y naieznikow iuchą miecz napoi chciwy,
Albo pociſkiem rzuci, lub ſtrzałę z cięciwy
Wytrąci, y z ſtalowym koncerzem bez trwogi
Przez zbroyne nieprzyiacioł hufce znaydzie drogi?
Kto tak zdolny? iak wieśniak; czy to ſypać wały,
Czy trzeba, by ogromne oboz otaczały Gę-

Gęste szańce? ezy huczne piersią toczyć działa,
Coby żadna ich szturmom twierdza nie wytrwała!
Czy bezsennie na czatach noc wytrzymać całą
Czy by się kryiomemi ścieszkami zdarzało
Przedzierać się, czy w długim będąc oblężeniu,
Na spleśniałym przestawać często wyżywieniu?
Tak iest; te to prawice państwom Babilonu
Wzrost dały; te Perskiego wielowładność Tronu
Stanowiły; z tych żołnierz, od pługa y roli
Wzięty, pobił na głowę Persow, Grekom kwoli:
Temi wsparty posiłki Rzym, morza y lądy
Posiadł, y wraz całego świata obiął rządy,
Kmieć Lachom, gdy swe rodne mieli Pomazańce,
Nad Wołgą, Ossą, Dnieprem, mocne sypał szańce,

Y dzieląc z nieprzyiacioł w Zaporoży łupy,
Potomności żelazne w wodach utkwił ſłupy.

Lecz nie ſam Mars wieśniacką ręką laury zbiera,
Bez niey Flora nie piękna, cierpi głod Cerera.
Więc iuż, ktore zabawy przemyſł wnioſł rolniczy?
Powiem; y w czym, ktorego czaſu kmieć ſię ćwiczy!

Gdy ſię zakończy ieſień, gdy pierwſzym ściśnione
Mrozem, więdnąć gałązki, ſwoich ulubione
Rzucaią łona matek, y te przyidą czaſy,
Sprochnienia w ktorych ścięte nie boią ſię laſy
Natychmiaſt, wczas o przyſzłey wieśniak duma wioſnie,
Idzie, gdzie wſi przyległy gay, ku niebu rośnie,

Patrzy, coby się zdało, lub na woz skrzypliwy,
Lub dla wołow na iarzma, albo na pług krzywy,
Y twardo-ostrey celnym zacięciem wraz stali
Letnie buki, z Chaońskim obok dębem wali,
Pada y wiąz wyniosły, y wawrzyn choć święty
Bogom, ostrzem siekiery rzuca pień, podcięty.
Każde potym w wilgotnym zawędzone dymie,
Do rożnych służy robot, gdy nowy kształt przymie.
Kiedy zaś przeraźliwy wposrzod nocney ciszy,
Czuynych żurawi okrzyk śpiący kmieć usłyszy,
Wita przestańcow wiosny; wraz wrożyc Zefiry
Ze swym lotem przebyły nad niebieskie wiry.
A kogut, co mu złota zdobi szyię grzywa,
Klaszcząc skrzydły rożowey iutrzni gdy przyzywa,

Wnet wſtaie, budzi czeladź, ſam w
proſte łachmany
Grzbiet ſtroi, nogi w kurpie, na gło-
wę ſłomiany
Szłyk wdziawſzy, napaſione w iarzmo
wiąże woły;
Pogania, zawſze w pracy ſpokoyny,
weſoły
Wieyſkich pioſnek roſkoſzne wyſpie-
wuiąc tony,
Wymierza oſtrym pługiem, przeciągłe
zagony,
Y zbytnią po ulewach z brozd wodę
wypuſzcza,
Ziemię, gdzie czcza, nawozem mię-
kczy, y utłuſzcza.
Potym pewny pożytku w czaſie, y na-
dzieie,
Po ſprawney roli, zboże ſkąpą ręką
ſieie,
By zaś łakome wroble, ziaren nie zia-
dały,
Wraz ie otrok potykiem zagrzebuie
mały.
To pierwſza; a iak wioſna z wdziękiem
ſwym przyleci,
Jak drzewo liſtki puści, drugie ſię roz-
kwieci, Jak

Jak wianek ziemia weźmie, na głowę zielony,
Rożno-barwych umizgiem ziołek przepleciony,
Jak iaſkułka nieſkładne trzepiąc z żalem trele,
Nowe z błota lipkiego gniazdeczko uściele,
Znowu kmiotek do pracy; znowu pług na rogi
Wiąże, y ſtalnym czarne rżnie zębem odłogi,
Zaniedbuiąc ie na czas aby nieſtatecznych
Srzonow, zimna, doznały, y ſpiekow ſłonecznych.

Kiedy zaś na owym ſię drzewku kwiat wypryſka,
Na ktorym, iedwabniczek kłąbki ſwoie ściſka,
On (gdyż zawſze o nowey pol uprawie radzi)
Płonki, korzenie, rzędem, w tłuſtą ziemię ſadzi,

Nic

Nie przepomni ani zioł potrzebnych do ſtrawy
Siać na wyprawnych grzędach, y bob czarnopſtrawy;
Lecz w przod grablem potłucze klejowate żyły,
Potnie chwaſty, by wſianych iarzyn nie zgłuſzyły.
Słońca wſchod gdzie promieńmi grzeie wzgorki ſwemi,
W pięćgran te latoroślmi uſadza winnemi;
Jedną poſkramia nożem, że zbyt wybuiała,
Drugą wiąże do płatow, by nie odpadała,
Tę zaś, ktora na matki pięknie buia łonie,
Gnie ku ziemi, y w bliſkim oſadza zagonie!
Oderwawſzy od pierſi własnych, płod ten miły,
Sadza oſob, by go tam wilgoci wſkarmiły,
Cożby rzec? iak on obce drzewa w naſkie mieni!

Gdy pniak swoyski, z przywoźną latorośla żeni.
Tylko że nie pod wiosnę zwyczay szczepić drzewa,
Lecz, gdy swyw parne lato upałem dogrzewa.

Lato, w ktore sierp ostry z słomą ścina kłosy,
Y doyrzałe z grząd zrzyna kapusty, poczosy,
Lato; co czystym zsypem zboż spichrze weseli,
Jak tylko ziarno przetak z kąkolu oddzieli:
Kiedy tłusta spieczoną ziemię mgła powleka,
Kiedy przegniła w błoto breła się rozcieka,
Gdy ią rzęsistym obłok przeleie dżdżem mglisty,
W ten czas pnie się wysmukły słonecznik pierzysty,
W ten czas, z gor szumnym pędem słodkie płynąc wody,
Pola, y pełne iarzyn zlewaią ogrody.

Gdy

Gdy zaś w puł nieba w złotym migaiąc ubierze
Oryon, stary miecznik, na pułnoc się zbierze,
Cierniem zbroyney winnicy zagrody otwiera,
Y piękne z buynych macic, kmieć moy grona zbiera,
Y nabrzmiałe sosistą słodyczą iagody,
Zona zaś z corką tegoż wzrostu y urody
W koszach razem, w trzcinianey lub składaią skrzyni;
Y ochota, ciężaru że nie czuią, czyni.
Potym gruszki y iabłka smak maiące miły,
Co swą mnogością płodne gałęzie krzywiły,
Y z wysmukłych orzechy leszczyn otrząśnione
Rzesko znoszą, wspieraiąc łona obciążone.

Ani zima bez zysku; ktora nim przybędzie,
Zbieraią bobki, mirt, głog, oliwki, żołędzie,

W nocy zaś, przy kagańcu, koszałki z liciny
Plotą; w dzień snopki wiążą z suchey rokieciny;
Ten kłodę szczepie, drugi zagrody oprawia,
Ow płytkość w dłotach ostą, oraz ostrze wznawia.

Cóż mowić o uciechach? y iakich po pracy
Rozrywek zażywaią pracowni wieśniacy!

Jak tylko śnieżnym srzonem obarczone gory,
Ciepłym wiewem odwilży Zefir bystropiory,
W pogodę gwiazd rozlicznych, iak zalsną się szyki,
A księżyc siwe z wolna pożenie woźniki,
Słońce samo iaśnieyszą twarz gdy wznieśie z morza,
Y na byssrym bachmacie, ranna zleci zorza,
Nektarem piane trzykroć wycisnąwszy włosy,

Hoynie ziemi użyczy płodoczynney
rosy,
Ta wzaiem w postać pięknie oble-
czona nową,
Z stroyną w rozlicznych kwieci ubior
stanie głową.
O zabawy o wdzięki! o słodkości!
kmiecie!
Wy to, wy! ich świadomi, wy ich ko-
sztuiecie.
Przebiegnę ia przez setne co w lecie
roskoszy,
Jeśli w mym sercu myśli moich żal
nie spłoszy.

Rożo! twoia się pierwsza twarz rożnie
rumieni,
Y fiałek brudny kwiat, w nowe far-
by mieni,
Biała, czerwona, na wzor zalotnikow
blada,
Ptaszy-zob iak wszedł biały, tak z tym
kwiatem spada.
Lilii prędko zwiędłey leży kwiat nie-
płatny,
Lecz trwa dłużey niezwiędły bruna-
tek szkarłatny;

Tam się drogie obficie jacynty zrodziły,
Tam ziewa mak poduszkom, y Cererze miły.
A tam się samolubny narcys z sobą pieści,
Jndzie szafran, włos w Persach co zdobi niewieści.
W tych srzodku, Zefir z drugim swywolnie się gonią,
Z tysiąc razem z mieszanych iedną czyniąc wonią:
Jasnych miły nagietek oczu iuż nie mruży,
Słodkie ziołko zakwita; temu barwa służy
Granatowa; ten, złotym cały blaskiem tleie,
Ow w białey, ow zaś modrey barwie kwiat się śmieie:
Grzbiety z pod dzięcieliny ieżą wzgorki dumne,
Y brzegi, co ich wiry zrzodeł liżą szumne,
Y doliny; to wszystko, ciepłe lato robi,
Że cała żyżney ziemi twarz śmiać się sposobi.

Gnie ciężki płod ku ziemi zdźbła, a tłuste rosy
Napęcniałych jęczmionow nachylaią kłosy,
Winna z przepukłey kory slozy rozgaleie;
To widząc winiarz smaczney iuż pełny nadzieie,
Zbiia beczki, y większe rozprzestrzenia prasy,
Czekaiąc na iesienne winobrania czasy.
W nowy się list rozkwitłe zielenią dąmbrowy,
Dziś ieden, iutro iuż te kwiat przybiera nowy,
Widzi płod niepodobny sobie z zadziwieniem
Przyszczep; obce gałązki żywiąc przyswoieniem.

Wschod słońca głośniey rowne godziny wskazuią,
Godziny, co koleyno nieba wrot pilnuią,
Te z Jowisza nadobna Themis urodziła,
Irene, Dyrce, oraz nader oycu miła

Eunomie, wraz nowo-wzrosłe szczypią kwiatki,
W poszrzod ich Prozerpina piękniey-sza, do matki
Z czarnych otchłań powraca, a przy siestrze miłey,
Jdzie Wenus; Wenerę wdzięki otoczyły!

Pełnym pieszczot umizgiem, tysiąc ust otwira
Flora, smaczno ssąc gąbki swoiego Zefira,
Ten wzaiem łaskotliwy pieszczot', trzpiotopiory,
Złotowłosey roskoszy przebiera kędziory.
Piękne w zimnych sadzawkach płocząc się Najady,
Skaczą boginie lesne, świszczą Oready,
Z gaiu Dryas wybiega, wespoł Faun dwurogi
Dmie w piszczałkę, a Satyr mruczy koźlonogi,
Zięby miłym powietrze napełniaią pieniem;

Zimorodek nad wodą, kukułka pod cieniem;
Siwy łabęć przy wodach, a trukawka ięczy
Pod ſtrzechą; roy pracownych pſzczołek w ſadach brzęczy,
Co ſłodyczy pobliżſze zbawiwſzy ogrody,
Słodkie w ſpiżarniach lipkich układaią miody.

Płodnych w polu paſą ſię liczne owiec ſtada,
Biega razem ſwywolna iałowek gromada,
O ktore dwa buhaie czoła rogiem ſtroyne
Srożąc, krwawą wſzczynaią między ſobą woynę.
A nie mogąc z ſwemi ſię zgodzić zaletami,
Dobić ſię chcą pierwſzeńſtwa twardemi rogami.
Zwycięzca nic nie myśląc, na iałowkę wſiada,
Cała paſtuchow patrząc rzekocze gromada.

A które tak obfity płod trzody wydały,
Że iarym młodki w liczbie prawie wyrownały,
Mdleyſze koziołki paſterz ſam biorąc na ręce,
W uſłaney miękką ſłomą zamyka ſtaience.
Te iak wzroſną, iedno z nich wieſza ſię u ſkały,
Drugie hula po łące, gdzie trawki wzbuiały;
Albo z czyſtych ſtrumieni ſłodkie piią wody,
By z pełnych wymion miał ſwoy poſiłek płod młody,
Czekaią, nim ich ſpuſzczą, koziołek z jarlikiem,
Drżącym do matek każde odzywa ſię krzykiem.

Głupia: czy za to! . . . . . .
Okł . . . . . .
. . . , . . . że pięknie wydaie,
Tak to: miłe, co zekrwi, kożdemu zwyczaie!
. . . . . .

. . . . . ſpiekiem połdzienne do-
grzewa,
. . . pot oſtudzić . . . . . ,
. . . . gryść żołądź . . . . . .
Smutna krowka, młodego gdy poſtra-
da byka,
Jęcząc, chrapliwym rykiem okropnie
wykrzyka;
Tymże odgłoſem huczą wzruſzone
dombrowy,
Gaie, łąki, pagorki, brzegi rzek, pa-
rowy.
Bidne bydle, y tęſkne, raz chuſzcze
ponure
Zbiega, albo też, gdzie ſię paſał czę-
ściey, gurę;
To znowu do obory zagląda, y wzy-
wa,
Wſzędy po ſwoim ciołku jałoſzka
troſkliwa.
Rzekłbyś: tak cała ziemia tęgim ry-
kiem wrzała,
Gdy złość zdraycow Dafniſa u trzody
ſchwytała.
Nie cieſzy żaden pokarm ſowicie ſtra-
pioną,
Ni gałązki młode wierzb, z trawką za-
kropioną,

Ranną rosą; ni stado, gaie rozłożyste,
Ni zrzodła, które z sobą pławią piany czyste,
Gdy znaydzie; co za radość! wrociła się dusza:
Tak to: miłość y bydle (cóż człeka?) porusza.
Bieży, ogon do gory, cała zapalona,
Ryknie, lecz inszym głosem, y rozweselona:
To go liźnie, to otrze bokiem, to mu w oczy
Zaglądnie; znowu ryknie, y w gorę podskoczy.

Młody źrzebiec na łące posrzod stada bryka,
Ziemi kopytem twardym ledwie się dotyka,
Kiedy poranki trawi na porossey gorze,
Lub brodzi, gdzie zdroy szumny z piaskiem kamień orze;
Zdobi go główka mała, a skrzywione czoło
Lśniący się włos pokrywa, sam patrzy wesoło,

Okiem czarnym, y dziki, często pochrapuie,
Uchem ſtrzyże, y nozdrzą dym gorący ſnuie;
Kark długi załomany, iakowy więc bywa
U ptaka, co ſwem ſtraſznym pieniem jutrzni wzywa.
O! iakie krzyże, lędźwie, pierś, barki! ot cały
Macedońſkie lat dawnych przeſzedł Bucefały;
Ogon ſię gęſtym włoſem kędzierzawy ieży,
A powiewna na prawą ſtronę grzywa leży.
Okrągłe gnąc kolana, porządnym ſtąpaniem,
Stawia z gury dumny krok, z częſtym poryżaniem;
Gdy biegł, takim obſzernym dźwiękiem błonia brzmiały;
Jakie więc Korybantow wydaią cymbały.
Albo iak piękny Dafnis, cały zapocony
Biegł na rumaku białym, wezwan do Korony.

O słodkie, co z pracy rąk, pożycia zabawy!
O szczęśliwy, kto pokoy posiaduiąc prawy
Wiek pędzi! co dzień (co mu z lat iego upływa)
Każdy, roskosz statecznie osiadza prawdziwa!
Zdrad daleki, niedłużny, bez pozwu, zawiści,
Za kłamliwey nadzieią nie leci korzyści,
Prożny wszelkiey boiaźni, dobr nabytych straty,
W podarza tylko szczodrey natury bogaty;
W prawdziwych uciech coraz nowym kosztowaniu,
Zyie, złych postrzegaczow nie podległy zdaniu,
Taki maiąc na swoim dość w mierze rozumney,
Zbytki mieyskie pogardza, szydzi z dumy szumney.
Ni tam tłok zasiedziały powiększaiąc ściśle,
Poiednoczon z natręty chramie na umyśle;

Z natręty! ugnieciony wieczorem y ranem
Nadskakuie przed Pany, gnie szczęściu kolanem;
Y ktore w domu cnoty na zawsze obrzydło,
Obłudnie z podchlebcami zaskwarza kadzidło.

Choć mu domu Spartańskie nie dźwigaią stupy,
Ni sztucznym rżnięte rylcem z białych słoniow łupy
Nie lśnią się, osadzone w połpierścienne stropy,
Ni depcącey alabastr świetny ślizga stopy,
Ni w koło wspaniałego ustawiony gmachu,
Jońskim marmur kuty kształtem wspiera dachu,
Ni złotych kubkow, sławny iakie Miron robi,
Rożnocenna nadobnym szykiem perła zdobi,
Ni szata czerwienieie Tyryiskim szkarłatem,

Ni iedwabniczek z swoim służy mu warsztatem,
Ni złotogłow kunsztowną ręką przeszywany,
Pysznych dworow wspaniałym blaskiem kryie ściany.
Wszystek pokład: natura niczym nie trefiona,
Praca; ziemia, las, woda, y wstydliwa żona.

To na murawie wonney leży, gdzie iaskinia
Chłodnym cieniem po pracy spoczynku przyczynia,
Lub wiatr kołysze wolny gay, gdzie bliśko wody
Rozciągniony przyiemney używa swobody,
Gdzie pleciona z zielonych mirtow buda stoi,
Dokąd się boiaźń, smutek, troska, fałsz w niść boi,
A on w niey nieprzerwanym cieszący się pokoiem,
Snem rzeźwi członki, dziennym zmordowane znoiem.

Pan

Pan swey trzody, tuż przy nim wierni
ſłudzy ſtoią
Bryś y kucziuk, co ſię ich ziadli wil-
cy boią.
Gdy chce ognia, da krzemień; gdy pić,
żywe wody,
Rola chleb, mleko z ſyrem trzoda, a
zaś miody
Paſieka, co na bliſkiey opoce ſię wſpie-
ra,
A po owoc, paſtewnik ſam ſiebie o-
twiera.

Bawią go piękne gaie, źrzodła prze-
źroczyſte,
Groty chłodne, murawy, gałęzie cie-
niſte,
Y razem pomieſzane rożnych ptaſząt
pieśni,
Znaiomi mu ſą dobrze y bogowie le-
śni,
Nimfy, Dryady, Sylen, rogaci Fauno-
wie,
Pan rumiany, y Pales, Sylwan, Saty-
rowie,

Y ow co mu ſpocone w bluſzczu ścieka czoło
Bachus, winną gałązką przepaſany w koło,
Prożny troſkow, zabiegow, lub urzędu ſtraty,
Jedney ślubney niewolnik do zgonu Agaty,
Sercem, miłością, wiarą, ſtatkiem, wolą iedney
Agaty (wierzcie chłopcy) z więzi nieposledniey,
Z tą (co zbędzie od pracy) pod lipą w poranki
Wzywa pierwſzych zalotow ſpiewaiąc ſielanki,
Lub iey ſpławne aż za pas przeplata warkoczy,
Lub czarne, co ie piaſek pomżył, ſmokcze oczy,
Agaty, u ktorey coś czyſtſzego, iak uſta
Tey, co ie dwakroć bieli na dzień Dyrce puſta,
Y w złote czary ſpluwa, y ſpi na ſzarłacie,
Y w Serrow miękkiey wełny uwiia ſię ſzacie,

Y winem z Kampanii płocze części potne,
Y rozczochrana, źrzebce gnie pod sobą lotne,
Dyrce wściekłey, ktora raz wziąwszy władzą w spony,
Co na pokarm zasiał kmieć, zlewa krwią zagony,
Y obłudna sążniowe przebiera pacierze,
A kray cudzy pustoszy, y gwałtownie bierze.
Agaty, ktorey oczki, brwi, nos, usta, szyia
Porożą piękne, coż razem! tak to niebo sprzyia,
Komu chce; nie maluie tey twarzy farbami,
Ale statku, skromności, wiary kolorami;
Agaty; ktorey nożki, kolanka, y wyżey,
Składne wszędy... lecz wara tam przystąpić bliżey;
Zgoła iak się zabawiać zwykła nad łąkami,

Tak każda cząstka ciała przepachła rożami,
O! niewinna roſkoſzy! z kmiotkiem ty obſicie;
Roſkoſzy! ciebie mieyſkie nie zna nigdy życie!
Nie mąſz ty z ſercem dwoynym y obłudnym ſpoiki,
Nie znaſz, co to podchlebſtwa dwa obrotne ſtołki;
Wſtać rano, czuć, y u drzwi drzymać y pilnować,
Przytym innego wſchodu ſłońca upatrować.
Już tego promień ogrzał, iuż żądze poroſły,
Tęſknie myślą, by nieba znow drugi przyniosły.

Gdy chrapliwe koniki w żniwa ſłońcu łaią,
Choć na czas prac robocze kmiecie zaprzeſtaią,
Choć rzucaią ſtępione ſierpy, y pod cieniem
Drzew zaſiadłſzy, rzeźwią ſię ſkromnym zaſileniem;

Maią w baryle wino, maią kaſzę z mlykiem,
Y tłuſtą polędźwicę; tuż krętym ſtrumykiem
Zawſze płynąca woda, wiie ſię mrukliwa,
A przyiemny wiatr członki ſpotniałe przewiwa,
Lecz gdy ſpoczną, iuż z pracą znowu bawią poty,
Aż niebo iaſne świetnych gwiazd ukaże roty.

Owoż y płodna ieſień, rwać ſłodſze nad miody
Z macic doyrzałych winne pozwala iagody;
Jęczą grona pod praſą, a częſtym naſkokiem
Wyciśnione, obſzerne kadzie pełnią ſokiem,
Zgraia ſwywolna chłopiąt, nieźmiernie weſoła,
Skacze po wierzchu praſy, y pląſze do koła:
Ten garścią wino czerpa, tamten nachylony

Sſie z kadzi, ow na ziemi na znak roz-
ciągniony
Wyciſka w rozziewioną grono gąbkę;
inny
Drugiemu ſok w otwarte uſta cedzi
winny,
Zbroczeni wſzyſcy, zmokli, łona, rę-
ce, lice;
Aż z nog ſię często walą, ci mali pia-
nice.

Po tey wraz ſiwa wpadłſzy zima, od
zachodu
Zmarzłego, u ſtrzech wieſza gęſte
ſztuki lodu;
Stos więc ſuchych w kominie drewek
ogniem pała,
U ktorego wieś prawie zgromadzona
cała,
Starſzy oycowie, letnie matki, y chłc-
pięta
Swywolné, dziarſka młodzież, doroſłe
dziewczęta
Nocnych godzin pierwiaſtki pędzą bez
fraſunku,
Weſoło podlewaiąc Bachowego trun-
ku.

Y u-

Y ucieſzne wſzczynaią gry, lub zawołany
Dudarz nadyma ſkurę, albo naprzemiany
Pieśń śpiewaią, miłośną układanę ſztuką,
Y pręcikiem bębenki podſkakuiąc tłuka.
Czaſem gęſta zadzwoni, ſwym dźwiękiem brzękliwa,
Y rog, ktorego lipa była matką krzywa.
Wſzyſcy ſpolnie w tak miłe bogaci uciechy,
Krzyk w niebo, ſobie w zaiem przeſyłaią śmiechy.

Jaka zaś ieſt obfitość w ſpiżarni wſzyſtkiego,
Y w gumnach, co do życia ſłuży wygodnego?

Objąć nie może ſzpichlerz zboża, y ſtodoła.
Wina w ſtatkach piwnica ledwie mieścić zdoła,
Wiſzą połcie na belkach dymem okopcone,

Banie oliwą białą wszystkie napełnione,
Długa żerdź w cieniu dźwiga suche winogrona,
Jest trześnia, śliwka, gruszka, y figa wędzona,
Y iabłka, owoc niegdyś Paryssowi miły,
Lecz tych kolor wraz z smakiem mrozy pokrzywdziły,
Y warzony iabłecznik, y sok wyciśniony
Z wiszeń, y drugi z malin w miodzie usmażony.
Y kasztany, co w pryssku trzaskaią, pieczone,
Y śmietany dostatek, y grzyby solone:
Resztę rzeczy potrzebnych do życia wygody,
Użyczaią dla kmieci przyległe ogrody.

Cały miłym gołębi huczy dach gruchaniem,
Co się albo wzaiemnym pieści umizganiem,

Lub w gnieździe ſiedząc ociec z matką na przemiany,
Slepym ieſzcze zob daie dziatkom, dwakroć żwany.
Nad to pełne podworze drobiu, y podſienie,
Y pyſznych wodzow kokoſz, ziadłych nieſkończenie,
Co ich pieniem y ſkrzydeł poruſzone klaſkiem
Słońce wſchodzi, świat iaſnym oświecaiąc blaſkiem.
Walką ſię dobiiaiąc ſtarſzeńſtwa nad ſwemi,
Bo ſię naprzod dziobami koſztuią oſtremi,
Y przyſkokiem zaiadłość rozniecaiąc ſrogą,
Pierś tłukąc wzaiem pierſią, wiążąc nogę z nogą.
Zwycięzca pieniem moc ſwą oznacza, a z wzgardą
Nędznego przeciwnika depce piętą hardą,
Bidny: milczy, przegraną ſrodze zawſtydzony,
Ukrywa ſię: a ſtado do zwycięzcy ſtrony

Przystaiąc, swoim słusznie wodzem go uznaie,
Wodzem, co mu pierzyste na głowie powstaie
Kita, a z całey cudnie malowaney szyie
Na przemiany, to złoty, to srebrny blask biie;
Podgardlek zawieszony wspaniale u brody
Zdobi pierś do czerwoney podobien iagody.
Dziob nie wielki, lecz ostry, y przy końcu krzywy,
Z oczu mu szarych ogień wybucha straszliwy.
Otwarte u niewielkiey głowy ucho leży,
A krętozwięzłą nogę kosmacizna ieży,
Ostremi szydły obie pięty uzbroione,
Skrzydła lsną się pięknemi piory usadzone,
Ogon się połyskuie w rozmaite cienie,
Tak, iak go on zakrzywi pod słońca promienie,
Jurny: czyni kokosze sam wszystkie płodnemi,

Gdy żeru ſzuka, gmera lada w iakiey ziemi,
Okiem nieba pilnuie, nieda ſię gadzinie,
Choć ſię ta z ſtraſznym kſzykiem złośliwa nawinie,
Y kani, co więc młode kurczę chwytać rada;
Gdy go on pilnie ſtrzeże, połow ſię nie nada.

Wie z rzędna goſpodyni, kiedy kokoſz iaie
Znoſi, bo iey kwokaniem nudnym ſłyſzeć daie;
Te ona wraz z drugiemi złożywſzy, karbuie,
Dzień, y odmian kſiężyca pilnie upatruie,
Y kwokę na nich ſadzi, wiernie zwyczay ſtary
Zachowuiąc, żeby iay nie było do pary,
Częſto przebiera, zważa, y tuląc do ucha,
Czy iuż nie piſzczy kurcze, z ciekawością ſłucha,

Lub ieśli płod doyrzały, będąc ożywionym,
Kluie skorupę twardą noskiem zaostrzonym.

A ziemno-wodnych alboż małą widzieć trzodę?
Tu się płocze w sadzawce gęś, z inąd na wodę
Puszcza się z dziećmi kaczka; y to z wierzchu pływa,
To się nurza, to dziatki do nurzania wzywa.

Rozwiia ogon w tęczę indyk, y paw butny;
Zdradliwym ułowiony sfistem kwiczoł smutny,
Cietrzewie, kuropatwy, przepiorki zamknione
W koycach ięczą, wolności zwykłey pozbawione:
Tam krolik iamki kopie, tam gęste zwierzyńce
Zbiegaią daniele, zaiące, odyńce,
Owdzie się gnieżdżą szczurki, indziey lęgą ieże,

Roy pszczoł brzęcząc, swą w koło otacza macierzę.

Ryb mnostwo w posrzod żywey sam tam pływa wody,
W takie to kmieć do życia zapaśny wygody,
Drugiego wspiera wzaiem, służbami spolnemi,
Tey ludzkości od płodney przykład biorąc ziemi.
W ktorą rolnik gdy wrzuci ziarno, nie utraca,
Bo mu ona z stokrotną korzyścią powraca.
O roskoszy niewinna! z pochlebstwem bez społki
Nieznasz, co to, obłudy dwa przewrotne stołki!
Ty niemożesz naiednym siedzieć, drugi chować
W zapas, czekanych losow, y cnotę fałszować.

Ale czy dosyć na tym? oy! nie, kmieć ciekawy,

Pu-

Puszcza się w niebo myślą, a prożen zabawy
Uważa, co też ktora gwiazda przepowiada!
Gdy wschodzi, kiedy ćmi się, y za morze pada,
Jakie czworką woźnikow rok wiezie odmiany,
Kiedy żniwa czas, kiedy grunt ma bydź orany,
Czym straszy Amalthea; iakie miota grady
Niedźwiadek, iaką flagą Delfin y Hiady
Grożą, y bladych Plejad zapłakane lice?
Y ponury, wzrok straszny, większey niedźwiedzice?
Jakie burze za sobą ciągną świetne kosy!
Zkąd zioła podostatek, słodkiey piią rosy?
Czemu suszа zasiewom, a śnieżoga szkodzi
Winom, co chmury płoszy, co mgły ciemne rodzi?
Jakie wiatrow przymioty, iakie księżyc daie

Odmiany w pełniach, w ćwierciach,
lub kiedy naſtaie?
Dni nawet podmieſięcznych znaiąc
długim prawa
Doświadczeniem, ich ſkutki niepłon-
ne poznawa;
Zna bowiem, iakie ſiodmy dzień mie-
ſiąca ſprawy
Poſzczęſzcza, iakie chybne w dwuna-
ſtym zabawy?
Więc albo owce ſtrzyże, albo płytkiey
koſy
Zamachem, obciążone w pień wyci-
na kłoſy,
Albo płutna wyrabia, bo też y pa-
iąki
Nayżwawiey w te dni ſwoie z ſiebie
ſnuią wątki.
W trzynaſtym w przyſzczep obce do-
brze łączyć drzewa,
Lecz w ten dzień roli żadnym ziarnem
nie obſiewa.
Wie dzień, w ktorey ma ſwatać krow-
kę z bykiem, w ktory
Beſpieczniey iagnię rodzą koſmate
maciory,

Kiedy

Kiedy źrzebce ujeżdżać, kiedy żenić stada,
Czemu suka naybardziey zbestwiona wiada.

O wiatrach też, powodziach wroży, o pogodzie,
Widząc iak księżyc wschodzi, iaki na zachodzie!
Jeśli się iasno iskrzy, do pracy się bierze,
Lecz ieśli cały w ciemnym zachodzi ubierze,
Albo krąg przez połowę maiąc zasępiony,
Y rog tępy, lub troynym kołem otoczony,
Siedzi w domu, burźliwey pewny zawieruchy;
Jeżeli się rumieni, silne wiatrow duchy
Szumnym lasem chwiać będą, ani tego zdradza,
Ktorym księżyc pułnocny wiatr rogiem sprowadza;

A kto-

A ktorym południowy; y słońca się radzi,
Gdy blade; floty z gradem nawalnym prowadzi;
Jeśli mgliſto promieniem świeci rozſtrzelonym,
Porwie groble, pozwraca las dżdżem wyſilonym.
Czyli wſchodząc przed ſobą czarne pędzi chmury,
Czy go zewſząd otacza okołek ponury:
Daiąc, znać że w tym mieyſcu, kędy ſię przerywa,
Zhukanych wiatrow walka powſtanie ſtraſzliwa.
Y na niebie poznaie, czyli z pogodnego
Obłoku gwiazda pada; znak wiatru ſrogiego:
Albo cała w ſzarawey zaſłoniona chmurze,
Czy z flotą pomieſzaney nie przynoſi burze?
Rożno-świetnym co tęcza łukiem uzbroiona

Przepowieda? co nagle w bladą zamieniona?

To w oborze na osły pogląda, y krowy,
Czy ktore z nich wiatr w nozdrza chwyta południowy?
Czy zachodni? tak deszcz, grad, tak błyskania w lecie,
Y grzmoty, tak zimowe poznaie zamiecie.

Jeszcze on y żeglarzom grozić burzą umi,
Jeśli morze bałwany podrzucaiąc szumi,
Y częstemi kołacąc w twarde brzegi wały,
Silnym szturmem wysokiey grunt podmywa skały,
W ten czas bliskie okropnym hukiem ryczą gory,
Y swoie wody rzuca nurek szaropiory,
Lotna czapla nad same obłoki się wzbiia,
Y mocnych skrzydeł lotem, wierzchołki gor miia,

Łyſki w kupę zebrane ſzczebiocą y-
graią,
Jaſkołki końce ſkrzydeł w morzu u-
mywaią,
Żaba ſwoie pomnaża ſkrzeki zaſmu-
cona,
Brudna leniwym krokiem mierzy pia-
ſki wrona,
Albo w jezierze myie głowę niecno-
tliwa,
Y kracząc przeraźliwie, walnych
dżdżow przyzywa.
Żorawie dłużſzym ſznurem zlatuią;
igrzyſka
Delfin wznawia, y pyſkiem wodę w
gorę pryſka;
Y kruk głaſzcze ſwą ſzyię; mrowka
pracowita
Wynoſi iaia z gniazda, kamyk w kle-
ſzcze chwyta
Rak, y brzegu ſię dzierżąc, cały w pia-
ſek wrywa;
Suczka grzebiąc po ziemi łapką, po-
ſzczekiwa,
Słonie zbieraią myſzki, (aż piſzczą
niebogi)

Wyłażą z kątow ciemnych na ścianę ſtonogi,
Z wolna powodzi uchem leniwa oślica,
Knot parſka, y nieiaſno w kagańcu przyświca,
Nadzwyczayny kąſaiąc bol mucha ſprawuie,
Mądra pſzczołka w ſwym ulu roboty pilnuie,
Popioł lgnie do naczynia, y cały potnieie,
Wągl miga blaſkiem świetniey, y nie prędko tleie.
Y ten znak kmieć nie chybny długich wichrow miwa,
Gdy źdźbła, liſtki, wiatr noſi, albo pierze pływa,
Gdy płomień nie do gory pnie ſię ſwym zwyczaiem,
Lecz ſię waha, y tłumi, y wybucha wzaiem.

Oſtrzega on y czuyne u paſtwiſk paſterze;
Gdy ſię zmieſzane hurmem bydło w pole bierze,

Gdy swywolne barany trykſaiąc, nogami
Mocuią ſię wzaiemnie, krzywemi rogami,
Gdy ſię krowy z paſtwiſka ledwie gwałtem daią
Spędzić, y mokrym wiatrem nozdrza ich ſapaią,
Kiedy na prawe boki kładnąc wſrzod obory
Liżą ſię wzaiem pod włos, a w wieczorne pory,
Pędzone do koſzary na noc byki młode
Okropnie rycząc całą zagłuſzaią trzodę;
Gdy wieprz chodząc po ścierniu, gdzie zboż ſtoią kopy,
Rozrzucaiąc, tam owdzie, wlecze pyſkiem ſnopy,
Kiedy wilk niezwyczaynie w łożyſku ſwym wyie,
Lub zmyślaiąc łagodność bliſko wſi ſię kryie;
Tym wſzyſtkim, ſłoty wieſzczy, burze przepowiada,
Y zawczaſu do koſzar ſpędzić radzi ſtada. Tak:

Tak: niebo, ziemię, morza, powietrze, na radę,
Y inną rożnych źwierząt wezwawszy gromadę,
Zyie, pieścidło niebios, wieśniak; przepowiada
Przyszłe rzeczy, y skutki ich niechybnie zgada.

Y długoż chytra duszo! y nienasycona
Kłamstwy? cnotą powierzchu tylko pobielona!
Wewnątrz fałszu, obłudy pełna, y łakomstwa,
Podchlebstwa, nieszczerości, szeptow, wiarołomstwa,
Długo tak łudzić będziesz? nie licz nas w te spółki,
Nie chce szczerość posiadać dwa przewrotne stołki.
Niebios pieścidła! dusze pełne cnoty, kmiecie,
Wy! łudzić, światem mącić, kłamać nie umiecie!

Łaska-

Łaſkawe nieba, daycie takie życia dary!
Tym doſtatkiem uwięczcie mężow cnoty, wiary
Nieſkażoney; wżdy ktory rządzi ſię rozumem,
Z napełnionym zawiścią nie zgodzi ſię tłumem.
Nigdy miru nie będzie; poki światła ſtanie,
Znaydzie na cnotę zazdrość ſidła y knowanie.
Taki życia bieg zdarzcie, prace tak przyiemne;
Nad te pragnienia większe, niech będą daremne.
To maiąc, pewnie nigdy wola dobrey duſzy,
Od ſtada, roli, do miaſt ochoty nie wzruſzy.
Ni zwiedzie drogim pięknie rubinem ſadzona
Gwiazda, błękitną bindą z karku zawieſzona,
Ni ſzyte ciągłym złotem iedwabne trzewiki,
Ni na wchod przed ołtarze ogromnych trąb krzyki,

Tom śpiewał, w Mazowieckiey osadzon krainie,
W wielkim mieście Warszawie; gdzie wspieniona płynie
Wisła, blisko szumiącym liżąc górę wałem,
Tu mieszkanie y miły odpoczynek miałem,
Z łaski mego Dafnisa; co zniego nie mały
Szacunek, y obronę Łąckie Muzy brały,
Y ieśli długo taką będę obdarzony
Spokoynością; rzeźwieyszym duchem zapalony
Odezwę się, a odgłos mych pieśni, nie skały
Tylko będą, y lasy ponure, słuchały,
Ale też y ty moia, Rodzicielko miła!
Coś mnie na ten świat iasny z łona wypuściła,
Zmuydzil nie wzgardzisz gęśli dźwiękiem, y tym pieniem,
A sława, mym w potomność grźmieć będzie imieniem.
Sława! . grźmieć; .. mdłości .. mdłości
... otoż ia mowiłem!

Za

Zal w mym ſercu myśl ſpłoſzył, piſać
nie ſkończyłem.
Duch wieſzczy, ktoren rożne w my-
ślach zaſiał troſki,
Szeptał w ucho: że nie czas ſpiewać
kmiecie, wioſki,
Spokoyność, roſkoſz, prace, obfitość,
paſieki,
Stada, pola, y to, co czyni ſzczęſne
wieki,
Y więcey .... mdłości .. mdłości . .
dość .. p. . . . ,

Na
PORTRET
J. O. Xiężny Jmci Generałowey Ziem Podolskich.

Patrz! na złotym powozie, śpieſzy ku
nam ktura
Bogini! wſzyſtka piękna: czy nie cy-
nozura!
Nie: boby złotoiuſkim wężem uzbro-
iona
Była: to czy nie Wenus, z Jowiſza zro-
dzona?

Białeby przed kołyską gołębie leciały:
To Łaska! dwieby siostry obok oney stały:
Czy nie Juno! woz pyszne ciągnęłyby pawie;
To Luna! toby ognie miała przy wyprawie;
To zorza! roże by ią krasne uwieńczały:
To Dyanna! gdzież saydak y donośne strzały?
Nie Pallas też! boby tarcz niosła dla obrony,
Więc iuż Muza! głos lutni słyszałbym pieszczony;
O Matko Czarotyskich! iakim cię imieniem
Zowią, co dziewięć bogiń iesteś uwielbieniem,
Jako w cię Cynozura błyski swoie wlała!.
Twarz Wenus... oczki Łaska... Juno nożki dała...
Luna rumieniec.,. zorza rączki... wzrost Dyana...
Głos Muza.. iakżeś w rozum Pallady przybrana,

A. Kos:

KATECHIZM KADECKI.

Pytanie. *Co ieſt Kadet?*

Odpow: Jeſt to człowiek młody, dobrze urodzony, oddany pod dozor oſob, ktore obyczaie iego kſztalcić, rozum polerować, y wiadomościami zdobić powinny, na to, aby go uczyniły godnym zaſzczytu ſzlachetnego urodzenia.

Pod iakim gatunkiem karności zoſtaie Kadet?

Żołnierſkiey.

Czy dla tego, aby każdy wſtąpił w ſtan żołnierſki?

Nie, każdemu wolno ten ſtan obrać, ktory mu ſkłonność y ſpoſobność wyznacza, y tym końcem wprowadzone ſą w tym zgromadzeniu nauki do wſzyſtkich ſpoſobiące ſtanow; karność zaś żołnierſka obrana, bo nayporządnieyſza, y nayſzlachetnieyſza.

Jaki powinien być Kadet?

Powinien mieć miłość, boiaźń Boga, y przywiązanie do religii przed oczy-

oczyma; powinien oyczyznę swą kochać, y iey dobro nadewszystko; y sposobić się do tego, aby się mogł zdatnie poświęcić na iey usługi; powinien być cnotliwy, pełen poszanowania dla zwierzchnych, dobroczynności y affektu dla rownych, względu dla niższych.

Na wiele gatunkow dzieli się liczba tych, ktorym iego ćwiczenie iest powierzone?

Na dwa.

Ktoreż one są?

Officyerow, y Nauczycielow.

Jak się ma zachować względem swych Officyerow?

Powinien im być ślepo posłuszny, bez szemrania y uporu, bo tak mieć chce subordynacya, ktora iest duszą tego gatunku karności, pod ktorą zostaie y powinien ich czcić, iak zwierzchnych.

Jak się ma zachować względem Nauczycielow?

Powinien być dla nich pełen posłuszeństwa w godzinach nauki, poszanowania w każdym czasie y wdzięczności za ich starania y prace około ego edukacyi. *Wie-*

Wielorakie być powinny powody iego postępkow?

Dwoiakie.

Jakież one są?

Punkt honoru, y wstyd. Punkt honoru do dobrego w każdym rodzaiu zachęcać; wstyd od złego wstrzymać iego powinien.

Czy szczególnie przynaglenie y boiaźń kary, ma go prowadzić do wypełnienia swych powinności y do applikacyi?

Podtyby to był powod, zacnieysze przyczyny zagrzewać go do tego powinny, iako to konieczność czynić się sposobnym do wypłacenia oyczyznie długu obywatelstwa swego, y dbanie o własną sławę.

Jakiego gatunku ma być ta cześć, ktorą oddawać mu należy starszym od siebie lub wiekiem, lub urzędem, lub władzą?

Przyzwoitego człowiekowi zacnie urodzonemu poszanowanie znacząca, bez upodlenia siebie samego; więc te powierzchowne znaki, padania do nog, ściskania za nogi, całowania w ręce, podpisywania się w listach podnożkiem,

kiem, niskie zbytnie ukłony, niepowinny być nigdy od Kadeta zażywane, bo podłość w sobie maią, ktorey się strzedz należy.

Jakiemiż sposobami ma starać się przypodobać swey zwierzchności?

Przez pilność w czynieniu zadość swym powinnościom, przez prędkie posłuszeństwo, y powolność zaleceniom, ktore odbiera; a nie przez oskarżenie drugich ani też noszenie plotek, ktore z wszelkich przywar iest nayniezacnieysze, y brzydką znaczy duszę.

Jaki być powinien względem swych kamratow?

Obyczayny, grzeczny, uczynny, y w żartach nawet nie oddalać się od tego poważania, ktore sobie wzaiemnie powinni ludzie zacnego urodzenia, y ktorego uchylenie tyleż krzywdzi tego, ktory się w tym zapomina, iako y tego, co to cierpi; ukrywać powinien błędy swych Kamratow, nie naśmiewać się z niedoskonałości ich, osobliwie z tych, ktore mieć mogą z przyrodzenia, to wyśmiewanie się z tey miary nierozumnym y nieczuyney duszy być pokazuie tego, ktory się naśmiewa.

Jakie być maią iego rozrywki?

Dowcipne y takie, iakie raczość ciału y ſile dać mogą, y wprawić w ręczność, a niegrubiańſkie. A ieżeli ktory, dla ſwey zabawki, ptaſzki albo inne zwierzęta trzyma, męczyć one nie powinien; ponieważ to nieznacznie okrucieńſtwa uczy; czynność zaś y dobroczynność nayſzacownieyſze piękney duſzy ſą przymioty.

Czy może ſię znaleść taka okoliczność, ktoraby mogła exkuzować Kadeta, gdyby niepraw dę powiedział?

Żadney takowey być nie może, ponieważ cnota, poczciwość y rzetelność być powinny w każdym czaſie przymiotami właściwemi Kadeta każdego; ten zaś ktory zmyśla, naypodleyſzą odkrywa duſzę, y pokazuie ſię ſpoſobnym do naynieuczciwſzych uczynkow.

Czy powinien być kadet dbały, o honor korpuſowy?

Powinien y bardzo, bo pochwały dane iednemu ſpływaią na wſzyſtkich, rownie nagany dane iednemu, dotykać wſzyſtkich powinny; nieaplikacya,

cya, iednego uczynek nieprzyzwoity, dopieroż nieuczciwy wstydzić wszystkich powinien w tym Korpusie, w ktorym sam wybor wszystkiego dobrego ma się znaydować.

Czy ustaie wszelka konnexya między Korpusem, a Kadetem, ktory z niego wychodzi?

Nie: zostaie się naymocnieysza ze wszystkich, to iest: konexya wdzięczności, y tym węzłem spoiony powinien w każdym czasie, na każdym urzędzie, w każdey okazyi, uymować się za honor, starać się wszelkie ziednywać korzyści temu zbiorowi, w ktorym się wychował y ćwiczył; ktoby to ospale czynił, nie wart nigdy tego honoru, że był kiedy Kadetem.

Czy może Kadet być boiaźliwym albo tchorzem?

Na to nie umiem odpowiedzieć, bo y słowa y rzeczy ktorą znaczą, są mi nieznaiome, y ieżeli kto w Korpusie potrafi opisać co to iest, chybaby o tym słyszał, że się gdzie indziey znayduie, bo co miedzy nami, ani iest, ani podobno być może.

* * *
* *

APOLLO
z swym chorem
WODZA PORTOW POLSKICH
w czasie iego choroby
ODWIEDZA.

Jos. Swiętoncewskiego.

APOLLO.

Parnazki ukochane, prześliczne dziewoie,
Co słodkie z Hypokreny przecadzacie zdroie,
A nadobnym swym głosem wdzięczne nocąc pienie,
Lasy, gory, y twarde wzruszacie kamienie:
Teraz swego kochanka otoczywszy łoże,
Lubym pieniem weselcie, iako ktora może.

Jeźli komu być wdzięczne, tedy iemu macie,
Ze znowu nad Wiślane brzegi posiadacie.
Ze wygnanym z tych kraiow byt wam przywrocony,
Jego lutnie zdziałały słodko-rymne strony;
Y ieśli imie wasze po Sarmackiey ziemi
Słynie, on to ogłasza pieśniami swoiem.
Zazdrośni waszey sławie podziemni bogowie
Drogo szacowne iemu uchylaiąc zdrowie,
Czy dzień iasny zawita, czy się noc zamroczy,
Nie dadzą spocząć, ze mdłych sen zganiaiąc oczy:
Zanućcie iemu ładnie, a nuż wasze pienie
Miły do iego skroni znowu sen przyżenie.

I. TALIA.

Jako kiedy ranna zorza
Z rumianego wyrgnie morza,

Choć gwiazd poczet iaſnozloty
Ztacza ſforne kołowroty;
Swym blaſkiem migocąc iaśnie;
Każda iednak przed nią gaśnie.
Tak przed tobą, pe iam śmiele,
Niech ſtanie niewiem iak wiele;
Będzie każdy choć przyświeca,
Co przed iaſnym ſłońcem świeca.

II. MELPOMENA.

Gdy Flora ſwoie ogrody śliczne
W kwiaty ſtroiła rożliczne,
Nie w ieden pozor wſzytkie ubrała,
Nie iedney maści nalała.
Tamten rumiany, iakby ſzkarłaty,
A drugi w zapach bogaty.
Jednać to roża, co wſzyſtkie wdzięki
Z iey ſzczodrey powzięła ręki.
Bo w rożnokſztałny bukiet uwita,
Nad wſzyſtkie ieſt znakomita.
Każdy przed tobą, naſz Rytmopiſie,
Dopoty pachnie lub lśni ſię:
Poki twoy wdzięczny głos nieozywa,
Potym zaś iako pokrzywa,
Kiedy ią z piękną kto rożą zbraci,
I to, czym była, utraci.

III. KLIA.

Jako śliczny y rozliczny ptaſząt orſzak wgaiu,
Kiedy w chłodzie tuż przy wodzie nocić imie w Maiu;

Każdy chciwie, kto więc żywie, głoſu onych ſłucha,
Co za pieśni gracze leśni niotą mu do ucha.

I tak mniema, że iuż nie ma, coby wrowni z niemi
Z tym naktarem złotogwarem znalazł ſię na ziemi.

W tym z topoli gdy powoli ſłowik ſię ozowie,
Ze on wielmi kilka trelmi wſzytkich przeſzedł, powie.

Niech ſwe głoſy kto w niebioſy ſzle wytworną probą;
Co czyżyki przed ſłowiki, będzie on przed tobą.

IV. TERPSYCHORA.

Miły wietrzyku, moy ty Fawoni!

Ktorego lekkie powiewy
Słodkie ſny chętnych tulą do ſkro-
ni,
Kołyſząc gibkiemi drzewy.

Nie ty, co z więzow zbiegſzy Eola
Nie powściągnionym zamachem
Poburzaſz morza, laſy, i pola,
Ziemię przeymuiąc poſtrachem.

Tu mi przybyway, a ſkrzydła ſwoie
W tak ſkwarne rozwiń momenta,
By z twego daru kochanie moie
Lipkim ſnem uiął oczęta.

V. URANIA.

O ty co ſwe mieſzkanie maſz na gor-
nym niebie,
Złociſty Febie!
Co z tłuſtey plenności nieſieſz y obfi-
tość ziemi
Promieńmi ſwemi;
Zbyteś ſię rozkomoſił: ſkwarzą twe
romaki
Powietrzne ſzlaki.
Mieyſca znaleść nie można: tu go-
raczka wewnątrz,
Ty paliſz zewnątrz.

Nuże! łaſkawie ukryi na czas włos złocony
Wchłodne zaſſony;
By naſz luby kochanek, acz na krotką chwilę,
Mogł ſpocząć mile.

VI. ERATA.

Szmerny ſtrumyczku,
Co po kamyczku
Pędząc w zawody
Kryſztalne wody,
Sen przez ſwe wrzawy
Nieſieſz łaſkawy!
Pędź ſwe obroty,
Prętſzemi loty;
Na twe ſzemrania
Mego kochania
Słodki ſen oczy
Niechay oſkoczy.

VII. KALLIOPA.

Nie tak ieſt miłe po burzy ſłońce,
Kiedy twe iaſne rozpuści gońce,
Albo po zimie gdy uprzykrzoney
Wioſny zabłyśnie poſtać zieloney:
Jak ſłodko kiedy znowu w ſwey dobie
Po cięſzkiey ſtanąć przydzie chorobie.

Po krotkiey, naſza zaleto, chwili
Z twego ſię zdrowia będziem cieſzyli,
Tym barziey, że bol mknie więdnokraſy,
A ty żyć będzieſz zdrow w poźne czaſy.

VIII. Euterpa.

Gdzież ſię to rodzi ziele,
Co daie wiele
Zdrowia mdłemu człeku;
A w godzinie uleczy,
I ubeſpieczy
Na dal całość wieku?

Szłabym po całym świecie,
Gdy bym to kwiecie
Kędy znaleść miała;
Bym znow naſzey ozdobie
Po złey chorobie
Czerſtwość pierwſzą dała.

Lecz ſzukać nie trzeba,
Bo ſame nieba,
Widzę, mu życzliwe;
Wiek mu wſkazuią długi
Bez mey uſługi,
I dni ſzczęśliwe.

IX. POLICHYMNA.

Ach! żadnych nie maſz na tym świecie darow,
Czymby podziemnych uniknąć legarow!
Trudno to zdziałać, by człek ſkazizitelny
Był nieśmiertelny.
Lecz wżdy łaſkawe niechay zdarzą bogi
Ażeby twoy wiek, naſz filarze drogi,
Trwał poty, poki będzie ludzkie plemię
Poſiadać ziemię.

Jozef Swiętorzecki.



BUKIET

w dzień Imienin
W. J. M. P.
WOYCIECHA
JAKUBOWSKIEGO
Brygadyera Woysk Francuskich
OFIAROWANY.

Zabawny w mowie, w przyiaźni żywy,
Dzielny w Marsowym hałasie,
Ociec, małżonek, ziomek poczciwy,
Y Poeta na Parnasie.

* *
*

Mars ci laurowe zbiera gałązki,
Woyciechu, kwiatki Charyty,
Muzy ie swemi wiążą podwiązki
Na podar niepospolity.

* *
*

Wdziey na poważne ten wieniec skro-
nie,
A dłoń uściskay daiącą.
Pan ci go daie, coć, na swym łonie
Mieści y kocha gorąco.

Pod

* *
*

Pod takim darem, czas byſtre loty
Tępiąc, twe lata odmłodzi.
Maſz ſerce Pańſkie świadkiem twey cnoty,
A rękę, co ią nadgrodzi.

ODPOWIEDZ.

Spiewaſz mię zacny Sarbiewſkiego bracie!
W tobieć to świeci nauk pięknych znamie,
Muz Wodzu! bogday w oyczyźnie Prałacie!
Mądry, przyiaźny, ſzacowny Adamie.

Sam wyſławiaiąc naylepſzego Pana,
Y iego myśli dla kraiu pożytkow,
Wielbiſz przymioty Polſkiego Traiana,
Godne w kościele pamięci przybytkow.

Na odgłos twoich pień y rytmow echa,

Ktoremi chęciſz ku miłości Krola,
Każeſz ſię ozwać wdzięczności Woyciecha,
W ktorego ſercu rowna pała wola.

Niechay że za nas obudwoch przykładem,
Obywatelow gmin idzie gorliwy;
Zbawiennych ſtarań Pana doydą śladem,
Iż wſzech ſzczęśliwić, cel iego właściwy.

KO-

KOZŁOWIE

Bayka

KAJETANA

WĘGIERSKIEGO.

Obłąkawszy się od trzody
Dwoie koźlątek bez brody,
I drobne maiących rożki
Koło krętey gdzieś tam drożki,
Młodą trawkę v mech blady,
Gryzły bez żadney zawady,
A gdy słońce, z uprzykrzeniem
Dogrzewało, ci pod cieniem
Krzaku, unikaiąc nuży,
Pili wodę wraz z kałuży,
Choć niemieli w tym kąciku
Wybornego pastewniku,
Ani trawy z byt rzęsistey,
Ani wody przeźroczystey;
To im smakowało przecie,
Że ich żaden człowiek wświecie

Z tey

Z tey mało ważącey paszy
Ni wypędzi, ni wystraszy.
A co iest naybarziey miło,
Że wolno każdemu było,
Wtey tak niepodległey doli
Jeść, pić, spać, podług swey woli.
Skończywszy w polu roboty,
Chłop chcąc sobie grodzić płoty,
Po chrost iachał raz w te krzaki,
Gdzie się kozły nieboraki
Pasły, gałązki nagina,
I ostrą stalą ucina;
A kiedy iuż spore brzemię
Chrośniakow złożył na ziemię,
Usiadł sobie dać fujarę,
W tym uyrzał koźlątek parę;
A było to owych czasow
Kiedy y mieszkańcy lasow,
Jak my ludzie teraz wcale,
Mieli dar mowienia w dziale;
Chłop się więc do nich przymyka,
I z taką mową potyka:
Co w tym chwaście y wtym błocie
Na słońcu, albo na słocie
Robić macie, mchy nielube
Gryząc, y badyle grube,

Podźcie

Podźcie za mną, ia na ſtrawę
Wydzielę wam buyną trawę,
W pogodę lub chwilę dżdżyſtą
Będziecie mieć wodę czyſtą,
Burza wam źrzodła nie zmąci,
Ni ſię obcy kozieł wtrąci.
Poruſzony temi ſłowy
Młodſzy kozieł, chcąc na nowy
Zmienić dawny ſpoſob życia,
W nadziei lepſzego bycia,
Tuſząc że go ſzczęście czeka,
Uſłuchał zdradnego czieka,
I lubo mu ſtarſzy gadał
Że maiąc wolność poſiadał
Wſzyſtko dobro, nie dał wiary
Temu, co mu mowił ſtary,
Lecz za chłopem ſzedł w te ſtrony,
Gdzie go czekał ogrodzony
Kawał pola, a tam zato
Łąkę zaſtał dość bogatą,
Podoſtatkiem czyſtey wody
Dla napoiu y ochłody,
Tam nużą drogi ſtrudzony,
Chciał ſpocząć uſpokoiony:
Widząc dzieci goſpodarza,
Że im ſię zabawka zdarza,

Tłukli

Tłukli mu kamieńmi boki,
By im przez kiy robił ſkoki,
Cierpiał to kozieł ubogi,
Lecz gdy wziąwſzy go za rogi
Chciały na nim iak na koniu
Korwety ſtroić po błoniu,
Pozrzucał ieźdźce niezdolne;
A wnet chłopięta ſwowolne,
Na kozła ſię ſkarżą z płaczem
Oycu, a ten mu korbaczem
Boki ſrodze oſmarował,
Wtenczaś dopiero żałował
Koziołek, łzy tocząc hoyne,
Że mieyſce rzucił ſpokoyne,
Gdie niepodległy nikomu
Używał zwolnością, co mu
Los opatrzny mieć pozwolił:
Tam go żaden nie niewolił,
Nie ſłużył żadnemu Panu.
Radby do dawnego ſtanu
Znowu wrocił, lecz nie można,
Zewſząd ſtraż czuie oſtrożna.

*
* *

Tak ten co ſpokoyne bycie
I wolne ubogie życie

W nie-

W niepewne szczęście zamienia,
Radby do dawnego mienia
Wrocił, niewolą zgnębiony,
Cóż kiedy powrot zamkniony!

DO
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
PANA SWOJEGO
NAYMIŁOSCIWSZEGO.

Starszewicza.

W poziomym domku, gdzie ledwo doleci
Dziennym promyczek ſłoneczny przechodem,
Rzucaſz wźrok na mnie, Królu, po raz trzeci
Zwykłey dobroci ſzacownym powodem;
Kędy pomiedzy dwie ſkwarliwe ścianie
Na trzęſkim niemoc ſzarpie mię rydwanie.

Nie ieſtem giermkiem ia nieuſtraſzonem,

Bym w tarcz troynitną bok pańſki o-
dziewał,
Ni złotorymnym Auguſta Maronem,
Co w karb wieczyſty dzieła iego wle-
wał,
Z tego ſię daru śmiele tylko piſzę,
Zem wierny Panu memu, poki dyſzę.

Twego, Monarcho, blaſk ożywny czo-
ła,
Wſkrzeſił mą duſzę, y dzielniey ukrze-
pił,
Niż życiowrotne y kruſzce, y zioła;
Z kąd Eſkulapi ſzkołę ſwą zaſzczepił,
Że wziąwſzy pierwſzy hart w ſtrzaſka-
nym domu,
Charontowego ſtyr złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wichrem ſię za-
mąci,
Y grunt na mętne przekinie powier-
ſze (*)
Ledwo ſię morze z niebem nie roz-
trąci,

(*) *ſurperficies.*

Swiat się w otchłanie zdaie wracać pierſze,
Warczy powietrze, Ziemia drży, a społem
Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem:

Lecz gdy błagalne rozwinie warkocze,
Y czarney zemknie wodz zorzow opony,
Lęgną ſzkłem mokrym uporne roſtocze,
Słodkim powiewem zieie wiatr uſpiony;
A błędny żeglarz puhar moſzczu pełny,
Y ſkot na ołtarz kładnie ſrebrnowełny.

Żywym ieſt morze człowieka obrazem:
Ledwo ſię kiedy uciſzą oboie:
Wſzyſtkiego pragnie, y nie ſyty razem
Połyka cudze, gdy rozlewa ſwoie,

A pod zdradnego błękitu zasłoną,
Wirow y głazow tai pełne łono.

Zbytek mu szkodnych dodaie wilgoci,
Myśl ie zagęstwia, a smutek osala;
Duma ze złością ledwo nie przewroci;
Więc iak się z gruntu nagła zburzy fala,
Mętnych topielisk siędzie dusza na dnie,
Lub ledwo brzegu łodeczką dopadnie

Na wszystkich rownie ta przywara pada,
Sam sobie człowiek grob kuie powoli,
Czy służy światu, czy to krzyżem włada,
Zawsze iest własney męczennikiem woli.
Ni ia wyłączam siebie z tego stanu:
Lecz y śmierć luba przy tak dobrym Panu.

W niepoliczonym tylu istot zbiorze
Nie iest me życie tak szacowne przecie:

Wszystko swym ładem, wszystko idzie w porze,
Choć śmierć lichego komorka zagnieie:
Nie uczułby z tąd świat żadney odmiany.
Dbay iednak o mnie; bom iest twoy poddany.

Celnieyszy w chlubnym dank pozyskał darze,
Niż gdyby w okoł tęgi mur osaczył,
Pierwszy wpadł na szańc w Marsowym poswarze,
I sto nawzbroynych osęką zahaczył;
Wdziewaiąc zaszczyt szlachetnego ziela,
Ktory zachował dni obywatela.

Rządzcy narodow, oycowie, pasterze,
Stroże publiczney z pokoiem swobody,
Pod wasze berło na to się świat bierze,
By mu zwierzone słodko żyły trzody:
Na coż się płonne zda nosić nazwiska,
Gdy imie łechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak iest licha krwie ziomkow opłata,
By ią gwicht lekki marney dumy cenił.
Wiek ludzie rodzi, moment ie zamiata,
By ſię na ſkroni prożny laur zielenił.
Strach wam obecny ſtupy ſtawi harde;
Przyſzłość rozwalczą hartuie oſkardę.

Cożeście, ziemſcy bogowie, bez ludzi
Z otoczonemi blaſkiem maieſtaty?
I w drżącym ſercu dzielną ufność budzi
Zbiegły Kodoman wśrzod Arbelſkiey ſtraty,
Jeſzczem ieſt krolem, rzekł w ucieczce śmiele,
Gdy was mam kilku z ſobą przyiaciele.

Kmieć wam pracownym radłem morg zapładza,
Zyſkowny kupiec obce zwiedza kraie,
Zołnierz was ſtrzeże, a ſzlachcic doradza,

Uczony piſmem potomkom podaie.
Nie ważcie lekce tak poddanych ſobie:
Ktoż będzie piſał, albo czynił w grobie?

Dzikim to zwierzom przyrodzenie hoynie
I dla płochego prawo dało ptaſtwa,
By z ich obłowu lwie tyły rozboynie,
A orlim ſponom krwawa doſzła paſtwa,
Na coż kroluią, żeby ſię kto ſpytał?
Ten aby ſzarpał, tamten aby chwytał.

Daleki od tey, mądry Krolu, wady,
Znaſz wielkich przywar pozory nikczemne:
Gotuiąc ſławę wodzą zdrowey rady,
Szukaſz iey w ludziach przez dzieła przyiemne;
I żebyś zoſtał dla Tronow modelem,
Nie tylkoś Krolem, lecz y przyiacielem.

Nie-

Niezbronny przystęp, serca pociąg rzadki,
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,
Nie suche oczy na spolne przypadki,
Pomoc nieszczęsnym i rada życzliwa,
Zachęt dla młodzi, przyiaźń bez zawodu.
Te są twe prawa do serca narodu.

Że się z nas każdy przyda na co światu,
Żaden z twych czuynych starań nie uleci.
Ni to pańskiego zniża maiestatu:
Wszyscyśmy, Krolu, rownie twoie dzieci.
Nie iest słoneczny promyk mniey znaiomy,
Czy cedry żywi, czy chrościk poziomy.

Ucześnik pańskich łask w żałosnym razie, (nie,
I z niebeśpieczney wydźwigniony toNie wieszam żadnych darow przy obrazie, (nie;
Lecz serce składam na Oycowskim łoA ieśli ważą co rymy nieskładne,
Ilutnią u stop na ofiarę kładnę.

* * *
* *

NIEMENCZYN

Z iaſnego dworu, gdzie twoy promień złoty
Doyrzał mię w ziemi, dobył y oczyścił,
Stawiąc pomiedzy ſzereg rymoploty,
Bym z publicznego ſzacunku korzyścił,
Oto mię, Krolu (bom ieſt dzieło twoie)
Na kąt poſyłaſz y wieśniacze znoie.

Już ſię od piorka y ſłoniowey ſletnie
Do ſierpa, widzę, brać trzeba w tym czaſie;
A com wprzod zrzynał uwieńczony świetnie
Z lauru gałązki buyne na Parnaſie,
Kładąc ie pod twe dobroczynne ſtopy
Przydzie ſzykować ścięte w mendel ſnopy.

Wzgardzony tłumney wygnaniec Warſzawy,
A miedzy brudne policzony kmiecie,
Rolne mą będą zabawką uprawy:
Znać, żem na wielkim nie wart mieſzkać świecie;

Lecz y w tym przecie osadzony stanie,
Spiewać cię będę, nayłaskawszy Panie.

W prostego wiernych tayniach przyrodzenia,
Kędy pień lada cieniow nierozwleka,
Podchlebstwo wiatrow fałszywych nie zmienia,
Woda, porwawszy dary, nie ucieka;
Szczerym natura idąc sobie szykiem,
Władać mym będzie sercem i ięzykiem.

Ze od tych krokow wzrost się moy poczyna,
Rad i pomierny folwarczek dziedziczę:
Wszak y leśnego wpośrzod Niemenczyna
Jeszcze się echo odzywa słowicze,
Gdzie luby wieszczek ozdoba Sarbiewa (*)
Szumnogałęźne głosem żywi drzewa. (*)

(*) *Wieś w Ciechanowskim.*

(*) *Bywał tam często, iak sam pisze w Xięgi Epod: Pieśni drugiey,* Quales Lucisci, vel Nemencini lacus, Udumve Besdani nemus. . . .

Jego wyſokim ożywiony duchem
Jeśli nie cofnę nieſtanowną wodę,
Ni ſtrun urocznych taiemnym łańcuchem
W taniec pochopnych dębow niepowiodę,
Serca ci iednak będę ciągnął z chuci,
Co ie błąd święty częſto bałamuci.

Prożno nawracać wielmożne prożniaki.
Zbroynego na nie potrzeba Plebana.
Podłe to duſze, zbytkowne żebraki,
Gotowe ſtokroć łżyć y wielbić Pana.
Prędzey ſwe ſerce kmieć ku tobie nagnie,
Cierpieć on umie, a niewiele pragnie.

Z temi ci wonne zwiiać będę plony,
Kłaść na ołtarzu plenne zbożem kłoſy:
Rymem nacinać hartowne ieſiony,
I z ſnopkow dźwigać rycerſkie koloſy.
Czas ich żarłocznym zębem nie pożyie.
Bo Miłość ſwemi ſkrzydłami okryie.

Do

NAYJASNIEYSZEGO PANA

Konwikt swoy dla doświadczenia postępku w naukach cwiczącey się młodzi łaskawie odwiedzaiącego

ODA

X. FABIANA SAKOWICZA.

Panowie niegdyś y właśni dziedzice,
Dziś tylko słudzy w tym domu naiemni,
Jeszcze się dawney trzymaiąc dzielnice,
Sercem ci, Królu, przywiązani niemnij,
Chętnie, na samo skinienie twey woli,
Dzierżym uprawę pracowitey roli.

Dawnoćby przyszło leżeć iey ugorem,
Gdyby nie hoyne łask twoich ulewy;
Gdy wszystko idzie wspak, wszystko oporem,
Pewnieby w trawie zniszczały zasiewy;
Lub nie czekaiąc doyrzałego żniwa,
Płonne wycięła kłosy ręka chciwa.

Puſtkami dawne na koło ſiedliſka.
Zyżnieyſze kopać ochota nowiny,
Wycinać chroſty, oſuſzać bagniſka,
Pulchne z ſkaliſtych gor czynić rowniny,
Chwaſtem poroſte zapleniać odłogi,
Nowe zakładać y ſpichrze y brogi.

Szczęść Boże, pracy w nowinach oraczey:
Pełne, doſtatek niech tam ſypią, rogi.
Ty, Królu, dawny zagon woliſz raczey
Uprawiać, woliſz folwarczek ubogi
Wſpierać twą łaſką, co ci ſię ſowitem
Czyni nadzieię wypłacić profitem.

Woliſz znaiome gruntu mieć rolniki:
Niech brożdżą dawne po morgach lemieſze,
Niech tłuką bryły hartowne motyki,
Biegła po ſzczepach wilki ręka krzeſze:
Wſzyſtkiemu głową rolnictwu świadomi,
Co wiek ztyrali na nim, ekonomi.

Błądzi, kto pierwſzy raz przebywa morze:

Kark

Kark łamie z bystrych nowy ieździec koni:
Nowozaciężni, pierwsi w boiu tchorze:
Zdala bywalcow fryc do mety goni.
Wygodnie bitym torem woz się toczy.
Na witerk się skarży, kto w stronę wyboczy.

Gruntowna szczęścia państw wszytkich zasada,
Dobry kraiowey wychowek młodzieży:
Bez niego mało praw rozliczność nada;
Mało warownych moc zamkow i wieży,
Gmin ludu, co się nieszykownie plącze,
W zawod puszczaiąc na złe chuci rącze.

Długieyby trzeba y pilney uwagi,
Na kogo przyszłey los spuścić nadzieie:
Groza się z wiatrem szumney puszczać flagi,
Co, nas o skałę chcąc rostrącić, wieie:
Miętki wosk w lada rękę oddać, ktury
W iakie kto zechce, przedzierzgnie figury.

I groźne często w pierwiastkach dozory
Mało dokażą: z dobrego wychowu

Często okropne wychodzą potwory:
Trafia się ieszcze, iż drżeć musi znowu
Swiat niespodzianym skutkiem ulękniony,
Przed niesytemi krwie ludzkiey Nerony.

A przecież tamte bliższe złotych wieki
Do tak poważney wprzęgały roboty
Sławne z nauki głębokiey Seneki,
Z gładkiey wymowy, z nieskażoney cnoty.
Lecz y ostrożny wybor mało wskura,
Gdy się uporna w złym zatnie natura.

Twarda to praca, y kęs chleba krwawy,
Pełna zgryźliwych zabawka kłopotow:
Kto przedsiębierzesz podiąć się tey sprawy,
Codzień na tysiąc sztyletow bądź gotow:
Pewny znak, mowią, zagniewanych bogow;
Gdy kogo wtrącą miedzy pedagogow.

Nie żal ci pracy, kiedy pewna po nij
Czeka ochłoda: gdy miłe zachęty

Łaska-

Łaſkawych względow y nie ſkąpey dłoni
Cukruią w trudach uprzykrzone wſtręty.
Jakim cię, Krolu, być widziemy na ſię
W tym opłakanym ſmutnych loſow czaſie.

Powſzechney klęſki drobne niedobitki
Pod twym dotychczas zchronieni puklerzem,
Że nas do ſzczętu nie raził kord płytki;
Chętnie ten ciężar na ramiona bierzem,
Powierzonego dozor maiąc łanu,
Służyć kraiowi y dobremu Panu.

BOGU JEDNEMU, NIEWIDOMEMU, STWORZYCIELOWI,

Ufność swą, wiarę, miłość, ſtatek, y pokorę

O ſamo-bytny! o iſtności dawna,
Z ſiebie poczęta, nie maiąca granic!
Ty bez-imienny; ręka dziełem ſławna!
Ktoż ten zuchwalec, co ma ciebie zanic?
Day go nam: niech tu mowi, przydzie, ſtanie,
Że świat nie twoie dzieło ieſt, o Panie!
Jeſteś: toć imie: nim ogień ſłoneczny,
Duch twoiey woli wykonywacz wſkrzeſił,
Byłeś: nim tenże ſtał ci ſię ſpołwieczny,
Tyś, gmach ten wielki, na niczym zawieſił.

To mało: taki iesteś, mocny Boże,
Że twoia ręka więcey stworzyć może!
Co żyie, rośnie, cięży, iest, y świeci,
Aż do niezliczney małych proszkow doli,
Co w wodach pływa, co nad gwiazdy leci,
Bez twey niezginie, stanie, padnie woli,
Co mowię? włosy, krople, piasek, liście,
Zliczyłeś, wszystko znaiąc osobiście.
Bezdenne morze, co garść twa przelewa,
Jak mała gąbka ponurzona piie,
Tak twym, y prożnym duchem, co poziewa,
Cząstka naymnieysza, ogarniona żyie.
Nie ma nic w niebie, pod ziemią, na ziemi,
Co by się skryło, przed sądami twemi.
Ty z ciepła dusze ciągnieśz bez uronu,
I ziemi wnętrze siemieniste warzysz,
Gdzie chcesz, setnego tam udzielasz plonu,

Tam mowisz mnożsię, drugim nic nie darzysz.
Ty wstan, chodź, latay, podnoś głowę, paday,
Ty panuy, ty służ: a czemu? nie baday.
Nie skarży zorza, licznych gwiazd krolowa,
Ze wczasy świeciec w now błękitny wskrzesasz,
Ktoremu krążyć w net droga gotowa,
Ni planet drugich biegu przeto miesasz.
I gdzie latawcow tych załoga skryta,
Zadna cię dusza ognista nie pyta.
Jakże być może? aby twoiey chwały
Prożne stworzenie, samopas bujało?
Ktoreyby władzy miała moc grunt trwały?
Coby w obrębie praw swych rządnie stało?
Gdyby nie twoie nas lękało Bostwo,
Jakby rożności tych poiednać mnostwo?

Prawda: o duchu czysty! rucho świata!
Duszy ofiary wyciągasz, nie wołu,
Nie ubłaga cię trzoda koz brodata,
Ani tłustego warząchiew rosołu.
Duch iesteś, myśl; więc te ci miłe dary,
Na te ma baczność oko twe ofiary.
Lecz y to prawda: przez dzieła cię znamy,
Twym duchem żywi: a że sąśmy ciało
Widome, ciebie widomie błagamy,
Bostwo twe święcąc w ołtarzach wspaniało.
J choć nie iesteś mieyscem ogarniony,
Miły ci ogień, na nich zapalony.
Stawim kościoły, złotem kryiem wieże,
Woski, oliwy, palim y kadzidła,
Złote po ścianach wieszamy odzieże,
Zdobiemy słupy w piękne malowidła,
I przez widzialne ochędostwa znaki
Przywodzim, w cnotach człowiek ma być iaki.
Wszędy przytomny Boże! w sobie cały!

Nie-

Nieporuszony! rządzco? wszechmogący!
W twey garści, z niebem świat wielki, proch mały:
A kropla licha, żywioł morza wrzący.
Niech będzie wszytko: słowem rozkazałeś,
Stałosię: w nas zaś twego ducha wlałeś.
To, ieśli twoim tchnieniem żyie człowiek;
Nad bydle większe masz o nim staranie,
Ani go strzegąc własnych mrużysz powiek,
Twego więc bostwa część, prosiemyć Panie,
Niech święty ogień ten nigdy niegaśnie,
Lecz poki żyiem, nas oświeca iaśnie.
O Boże! coś mogł, nad to, a niedałeś?
Daiąc wszechmocney udział nam twey ręki,
Urządzać światem całym, nam kazałeś,

Coś sobie? miłość zostawił, y dzięki,
Y to: świat mnożyć, żywić, karmić, chować.
A nam: stworzenia używać, panować.
Nasz zwierz, co lasy napełnia y knieie,
Nasz ptak, co wgorę po nad obłok leci;
Nam wiatr raz chłodek, drugi ciepło wieie,
Nam słońce we dnie, w nocy miesiąc świeci;
Nam ziemia owoc, kwiaty, drzewa rodzi;
Nas słodka, gdyśmy w pocie, rosa chłodzi.
Burźliwe morza, śmiało przepływamy,
Dla nas, z gor zimne źrzodła wytryskuią,
Po głębiach ryby rożliczne chwytamy,
Błędnym nam gwiazdy drogi ukazuią,
I, iak wysoko, odlegle, gdzie siedzi,
Ktory planeta! tam nasz dowcip śledzi;
To mało: Boże tak o nas troskliwy!

Da-

Dałeś nam rozum, y z tobą społ-życie.
Te są twe swoystwa, twoy wyraz prawdziwy,
Od bydląt niemych nasze rożni bycie.
Tym karmem słodko dusze zasilamy,
Ze twoie bostwo, na nas wyrażamy.
Dayże nam cechę tę dochować w cale,
Day, niech cię chwalim życiem nie skażonym;
A kto twe bostwo lżyć będzie zuchwale,
Korzyć takiego w gniewie nieskończonym,
Mścić się walecznie, y życie poronić,
Scigać, wytrzebiać, y bluźnierce gonić.
Ten kąsek ziemi, gdzieśmy posadzeni,
Na ktorey Polski narod zakrzewiony,
Na ktorey w bostwo wierzyć oświeceni,
Na ktorey w Troycy imie kożdy chrzczony,

Zdarz Boże, niechay w zgodzie uprawuiem,
Y całość granic oney utrzymuiem!
Wskrześ męstwo oycow, iedność, zrzędność, cnoty,
Powiąż nas krętym węzłem iedney myśli,
Dodaway odpor dać gwałtom ochoty,
Y ducha mocy nas krzepczącey przyśli,
Y iaka w niebie Swiętych twoich zgoda,
Tey nam na ziemi twa łaska niech doda.
Prześladowniczy duch niech wiatr rozwieie,
Niech się padalcem bliźniemu niestaiem,
Gwałt, co rozterki ow kąkol w świecie sieie,
Zaginie: a mir zawrze zgodę wzaiem.
Co nam! czy świeca, czy słońce, gdy świeci;
Jak się kto chwali? twe my wszyscy dzieci.
Tak zła pozbędziem, tak nieprzyiaciele
Przestaną nękać lud upokorzony,

My pieśń zanocim na dzięki w kościele,
Y chwały w głośne brząkniem tobie strony,
Reszte: nas kochać, praw twych day pilnować,
KROLA, co włada nam, słuchać, szanować.

A. K. Kos: S. J. K. M.



MYSL

MYSL

Zadumana.

Gdzie mię prowadziſz po mroku,
Myśli niewiadoma drogi!
Co iść każeſz śmiało kroku,
Gdzie wiem, że ieſt ſzkopuł ſrogi.

Niechay zmacam laſką wiary
Pierwey, dopuść ſzlak tak kręty,
Wſzak w te Tertulian ſtary
Wlaziſzy, pobiądził zamęty.

Tu doł, y tu .. ach iak wielki!
Ledwo tą zgruntować mogę!..
Zginieſz, kto tak ſtawiaſz wſzelki
Nie wſparty na wierze nogę.

Wieczność ciemna, niezbrodzona...
Przepaść, przepaść, wołaiąca...
Ktorey bez ścian każda ſtrona,
Bez zagrody, granic, końca.

Z bo-

Zboczyć na krok toż na milę,
Zmylić na krtę, co na wiele.
Chwila wieczność, wieczność chwilę
Traci, lub płaci, w tym dziele.

Porzucić się ślepo na dno,
Straszno: Libertyna w zorem..
Ten wykonał zamysł snadno,
Lecąc naubitszym torem.

Ale groza? nie przeięło
Niceństwo źle zamniemane,
Wieczną duszę wiecznie wzięło
Piekło, ach! niespodziewane..

Piekło... o ty cząstko znaczna
Wieczności, przed którą stoię..
Nie łudź myśli mię opaczna...
Barzo się iść tędy boię....

Prawda, błyska promyk w gorze,
Gdzie iest bespieczny port iedny,
Tylkoż, iak to po tey porze
Trafić ciemney mam biedny?

Kagańcze wieczysto-trwały,
Podrożnym pomocny kwoli;

Baranku moy iaſno-biały
Za ktorym biegą ci w koley;

Co pioſnkę śpiewać umieią!
Biada! żem głos ſtracił marnie?
Ty przecie wſzyſtkich nadzieią
Będąc, niegaś ſwey latarnie.

Bo iuż darmo tu ſię bybać,
Darmo zwlekać podroże,
Dziś, lub iutro muſzę dybać,
Nad błędnym zmiłuy ſię Boże.

BAYKA
Kruk y Liſzka.

Głodna liſzka koło dworu
Wſi y drogi pożywienia
Długo ſzukaiąc, co ieno umiała
Sztuk używała:
Gdy iednak znaleść ni czego niemogła,
Czymby do niekąd był on uśmierzony

Przemor szalony,
A iuż się zmogła
Postem y smutkiem. Członki, do u-
mioru
Osłabione złożyła na ziemi, widzenia
Nienawistnego oczy zbawiaiąc
Zmroczeniem, a wżdy tylko wiamey
maiąc
Smierci nadzieię, cicho czekała po-
mocy
Swoiey niemocy.
Tak gdy leżała,, podobna trupowi.
Pilen stroż padła
Przyleciał Kruk, y zdzioba nie lekko
bokowi
Doymować zaczął, tusząc, że nieżyła,
W tym niespodzianie ta się pochwy-
ciła
I zlękłego łowiąc, acz miał twarde
mięso, ziadła.
Co przemysł, praca, sztuka, y fortel nie
ziedna;
Dawa częstokroć przygoda iedna.

* * *
* *
*

O PODCHLEBSTWIE

Podchlebſtwo, ktore wſzetecznym towarzyſtwem ieſt, ſamemu tylko podchlebcy użyteczne bydź może. Jeżeli podchlebca z iaką oſobą po mieyſcu publicznym ſię przechodzi, uważaſz WM. Pan (mowi zaraz do niego) iak wſzyſcy na WM. Pana oczy obrocone maią, y toſię nieprzytrafia, tylko WM. Panu. Wczoray w pewnym poſiedzeniu, bardzo dobrze mowiono o WM. Panu, y w chwaleniu go w cale nieſkąpiono. Znaydowałem ſię także niedawno w iedney kompanii, w ktorey więcey nad trzydzieści oſob było, gdzie nad rożnemi rozmawiaiąc ſię okolicznościami, przypadkiem weſzliśmy w ten dyſkurs, kogoby w całym mieście naywięcey ſzacować, y za człowieka cnotliwego oſądzić przyna-

należało; wszyscy natychmiast iednostaynym na WM. Pana zgodzili się głosem, y nieznalazł się ani ieden takowy, ktoryby mu swey kryski y głosu niedał. Naymnieysze uważa przyczepiące się do sukien iego piorko, ktore z pilnością zbiera y rzuca, trefunkiem zaniesione zdziebło iakie na głowę lub brodę iego, z starannością naywiększą zdziąć ubiega się, z podziwieniem y uśmiechaniem się mowiąc: Jakim sposobem mogłeś WM. Pan od dwoch dni, iak WM. Pana niewidziałem, tak oświeć; dodaiąc zaraz, że dosyć ieszcze w tym wieku masz WM. Pan czarnych włosow. Zechce naprzykład osoba ta, ktorey on podchlebuie co mowić, natychmiast wszystkim natenczas obecnym milczeć nakazuie, y ślepo zdania iego, ieszcze niezupełne potwierdzić przymusza, a gdy mowić skończy, woła, iż nikt nigdy lepiey powiedzić niemoże, ani pomyślnieyszego wynaleść niepotrafi. Trafi się osobie tey z iakim oziembłym y iałowym wyrwać się żartem, nieomieszkuie go pochwalić, y w nim mu

do-

dopomoc y chociaż niema żadney okazyi y pobudki do śmiechu, usta swoie, atoli polą od płaszczu zatyka, iako by się wstrzymać niemogł, y pokazać śmiechu po sobie niechciał. Zdarzy mu się przechodzić z iaką osobą przez miasto, woła na przechodzących, aby się zatrzymali, poki nie przeydzie: kupuie frukta, niesie ie do domu iego, y dzieciom w obecności oyca ie rozdaie, całuie, ściska, mowiąc: o iak piękne dzieci, y godne oyca takowego. wychodzi z domu, idzie y on zanim; wchodzi do sklepu dla kupienia lub sprobowania trzewikow, mowi zaraz doniego, noga WM. Pana daleko iest kształtnieysza. Idzie z nim do iego, przyiacioł y wyprzedziwszy go oznaymuie, że Jmć Pan N: zaraz tu zamną spieszy z oddaniem WM. Państwu swoiey wizyty: wracaiąc się na odwrot z opowiedzeniem, iużem oznaymił, że WM. Pan idziesz, y wszyscy go z chętnym oczekuią sercem. Podchlebca na wszystko się bez wstrętu odważa, w naypodleysze mieszania się y niewiastom tylko służące interessa, za-

pro-

proszony na obiad, siada naybliżey gospodarza, powtarzaiąc mu nieustannie: stoł WMC. Pana iest bardzo gustowny, y delikatny; pierwszy z zaproszonych do chwalenia wina y potraw, ktore podnosi y wszystkim powiada, że ten kawałek, ta potrawa bardzo iest smaczna. Pyta się gospodarza, czyli zimna iakiego nie czuie, y inszey niepotrzebuie sukni, przymuszaiąc go nieiako do przykrycia się lepszego: szepcze mu usławicznie do ucha, y gdy go ktory z kompanii o co się pyta, oziemble, y bez żadnego względu mu odpowiada, iakoby nikogo nad samego tylko gospodarza szacować sobie niechciał. Takowy gdy się znayduie gdzie na teatrum, niezaniedbuie wyrywać prawie z rąk sług bilety; one rozdaie, y o iak naylepsze dla wszystkich stara się mieysca. Wychodzi z iakiego domu, zaraz się zastanawia, y architekturę iego wychwala: będzie ogrod, naydoskonaley go wyplantowanym bydź mieni: uyrzy portret gospodarza z wielkim podchlebstwem na iakiey stronie odmalowany, sądzi, że lepiey u-

dany bydź nigdy niemoże. Słowem mowiąc, podchlebca nic nieczyni, ani mowi na hazard, y w tym całą swą umieiętność zakłada, aby się wszystkim przypodobać, wszystkich łaskę y fawor dla siebie ziednać y otrzymać mógł.

UWAGI POWSZECHNE

Nad Ekonomią polityczną.

Trzy rzeczy są potrzebne ludziom w naszym kraiu y obyczaiach: pożywienie, odzienie, y pomieszkanie. Te troiakiego rodzaiu rzeczy, gdyby każdy człowiek własnemi rękami musiał sobie przysposabiać, to iest, ieść gotować, suknie robić, y budować; dalekoby mu z większą pracą, trudnością y przymiotem tychże rzeczy podleyszym przychodziły.

Lepiey tedy, y z większym zyskiem

ſkiem ieſt, aby lud każdego państwa na rożne podzielony był profeſſyie, y kunſzta, ktoreby każdego obywatela w troiakie rodzaiu tego mogły opatrzyć potrzeby, a tak natenczas każdy zamieniaiąc towar ſwoy za ten, ktorego mu brakuie, wſzyſcy w pań opatrzeni by byli.

Oprocz tego, trzeba innych ludzi, ktorzyby Rzeczą poſpolitą rządzili; innych, ktorzyby woyſkiem komenderowali, innych nakoniec, ktorzyby ſzczegulnie poświęceni na ſłużbę Boſką byli; y nauczycielow, ktorzyby obywatelow w potrzebnych, y użytecznych oświecali wiadomościach rzeczy. Wſzyſtkie zaś te oſoby, ktore dobru publicznemu łożą ſwe ſtarania, powinny wzaiemnie odbierać rzeczy te od niego, na ktorych im zbywa.

Pożywienie ieſt rzeczą naypotrzebnieyſzą, ktorego fundamentem ieſt rolnictwo. A iako wielka populacya, ieſt mocą y pewnością każdego państwa, idzie zatym, że naypierwſzy dobrze rządzącego ſię państwa przymiot

ieſt, aby mieć wiele dobrze uprawnych rol, ktoremiby iak naywiększą liczbę ludzi można wyżywić: a w żywieniu zaś to uważać (co drugim eſſencyonalnym ieſt punktem) aby żywił ludzi kraiowi użytecznych.

Panowie poſiadaiący wielkie dobra, ieżeli ſą dobremi obywatelami, powinni w niść w to, aby role iak nalepiey uprawne były, iako też aby utrzymać koniecznie do uſzczęśliwienia obywatelow, potrzebną w państwie cyrkulacyą. Oni bowiem odbieraiąc od rolnikow y arendarzy część płodu ziemi, y żywiąc rzemieśnikow, ktorzy pracuią dla nich, y rolnikow, mogą przy wolności, ktorey używaią, z czaſem, nabierać tych znaiomości rzeczy, ktoreby ich ſpoſobnemi w ſłużeniu Bogu, komenderowaniu woyſkiem, y w ſprawowaniu wſzelkich urzędow, uczyniły.

Jeżeli zaś chwytaią ſię zbytku, żywią, y zbogacaią mnoſtwo ludzi nieużytecznych, rzemieśnikow warſztatem do zbytku ſłużącym ſię bawiących, zniewieściałych, niezdrowych, y do zażycia ich do woyſka, lub in-

nego

nego urzędu w cale niezdolnych. Y na coż więc zda ſię ta trzoda niepłodna? Ludzie ci, mowią niektorzy politycy, czynią w kraiu konſumpcyą, a zatym użyteczni państwu bydź muſzą. Przyſtaię na to ich zdanie, (lubobym mu mogł ſię ſprzeciwić) a toli wyznać mi muſzą, że ieżeli ci ludzie konſumpcyą w państwie ſprawuiący, ſą razem y potrzebnych rzemioſł dobremi rzemieśnikami, zdatnemi w potrzebie pierſi ſwe za oyczyznę zaſtawić, daleko więcey zdaiemi ſię ważyć będą, niż ci, ktorych konſumpcya całą czyni zaſługę.

Lecz powie mi kto, coż czynić będą, bogaci z ſwemi dochodami, ieżeli ie na zbytek nie obrocą? ach! czyż niemaſz ſpoſobu, użyć z chwałą, y uczciwie bogactw a ieżeli tak ieſt, niech ie raczey wrzucą w morze, iako Krates uczynił. Niemogąż bogaci, ubogich w przyzwoitym utrzymywać ſtanie, wydawać za mąż ich corki, zamiaſt żeby ie w klaſztorze zaſklepić mieli, wſpomagać w bidzie nędznych chłopow, wypoſażać młodzież, ktorą iedyna roſpacz,

y ubo-

y uboſtwo od małżeńſtwa odraża: a tak, nadto mieć nigdy nie będą; y ſkoro guſtu y ochoty do tak chwalebnego dzieła nabierą, śmiele upewnić ich mogę, że nierownie w nim większą dla ſiebie ſłodycz y ukontentowanie, ktorego we wſzyſtkich ſwych uciechach y wykwintnych modach uczuć niemogli, znaydą.

Ponieważ zaś kray każdy, nayleplzych ma ſię ſpodziewać żołnierzy, y obronicielow oyczyzny z poſpolſtwa, pewna więc ieſt, że ſtu rolnikow, większą daleko dla kraiu pomoc y ratunek przynieść może, niż dwieście rzemieśnikow, zbytkowemi rzemioſłami ſię bawiących. Poki tedy pola w iakim państwie ugorem leżyć będą, poki naymnieyſzy kawał ziemi należycie uprawny nie będzie, poty niemożna taić y przeczyć, aby zbytek nieoſłabiał tyle razy to państwa, ile przez ſwoy powab, obywatela iakiego odciągaiąc od rolnictwa, do ſwego warſztatu przyciąga.

Wiem ia, że znayduią ſię tacy, ktorzy zdaniu memu ſprzeciwiać ſię zechcą,

chcą, mowiąc: że iednak pieniądze wiele do uſzczęśliwienia obywatelow przyłożyć ſię mogą, y że bogactwa iako ſą naypotrzebnieyſzą twierdzą mocy każdego państwa, tak też y pod czas woyny ſą iey naywiękſzą ſprężyną. Nieśmiem w prawdzie przeczyć tey od wſzyſtkich przyiętey prawdy, ktora będąc uſtawicznie, nawet y przez naynierozumnieyſzych powtarzana, niezbitą ſię ſtała: lecz mogę śmiele ſię ſprzeciwić, aby takowe fabryki, mody, y nikczemności, naypewnieyſzym do uczynienia państwo kwitnące, y bogate były ſpoſobem. Na dowod czego biorę ſobie za obrońcę, naywiękſzego ktorego tylko mogła mieć Francya miniſtra Sullego, utrzymuiąc z nim, że w państwie tym, gdzie grunta żyżne y w dobrym położeniu ſą, płod ktory z ſiebie wydaią, za obmyśleniem mu w poſtronne państwa łatwego tranſportu, naypewnieyſzym ieſt handlu fundamentem, y zrzodłem niezliczonych bogactw daleko oczywiſtſzym, niż wſzelkie inne fabryki, ktore dowcip innego państwa, albo odmiana mody odebrać może.

Smiem nakoniec idąc za powodem tegoż Xiążęcia Sully, ktory czuię, że mi odwagi dodaie, twierdzić, y śmiele ufundowany natym wielkim y zacnym mężu, mowić: że narod ten, ktory w własne swoie obfituie produkcyie, y wstanie wspomożenia w nędzy obywatelow, y wygodnego utrzymania ich życia iest, do uszczęśliwienia swego, bynaymniey mnostwa wielkiego złota y srebra niepotrzebuie. Mocno, bez wątpienia, moneta iest potrzebna, ktora przez swą rzadkość y cenę, wielce w społeczeństwie ludzkim, dla zamiany rożnych rzeczy iest wygodna. Lecz na coż się zda pomnażać te znaki, ieżeli ich walor wzaiemny umnieysza się coraz? Wczasach, w ktorych krolestwa część tylko prawie iedną srebra y złota dziś będącego miały, ważyła w kupowaniu rzeczy tyle ile teraz na nabycie ich we dwoy potrzebaby zapłacić. Zarzuci mi atoli ieszcze podobno kto, że iako pieniądze do ułatwienia interessow wewnętrznych są bardzo potrzebne, tak też y bogactwa skutek swoy z uszczęśliwieniem państwa

ſtwa u poſtronnych narodow maią: y tak naprzykład państwo iakie płacąc coroczne ſąſiadom ſwym poſiłki, pewność ſobie od nich iedna, y wprzymierze z niemi wchodzi. Zgoda na to; ale niech mi ſię ſpytać godzi, czy państwo takowe, ktore żyżne, ludne, a przez to ſamo mocne y od wſzyſtkich poważane ieſt, porzuciwſzy raz na zawſze zamyſł nieſprawiedliwy innych pod ſwe iarzmo y niewolą podbiiać, potrzebuie pieniędzmi ſzukać ſobie przyiacioł? Jeżeli ſąſiad iaki pyſzny y zazdrośny go attakuie, w ſtanie mu dania odporu ieſt, y ſkromność, ſprawiedliwość iego, wſzędzie mu miłość, przyiaźń y ſzacunek iedna.

Niechay poprzeſtanie więc takowy narod, przyzwyczaiać poſtronnych Monarchow, do wyciągania podłey za to, że z niemi wchodzi w przymierze, zapłaty, albowiem ciż ſami ſzukać iego przyiaźni y protekcyi, wiedząc, że ieſt ſkuteczna y pewna, będą. Zoſtawmy przez ſię ſłabym kraiom y tym, ktorych ambicya moc ich przewyżſza, ſtaranie zbierania iak naywięcey pie-

nię-

niędzy, ktoremi by się potym sprzymierzeńcom swym okupić mogli, a sami z większą dla nas chwałą, y pewnością, przez wspomaganie się wzaiemne z wiernością na przyiaźń u postronnych zarabiaymy sobie Monarchow. Rzeczpospolita Spartańska, długo bez bogactw stała, y poki z pomiarkowaniem, y prostotą żyła, poty niezwyciężoną była.

PODCHLEBSTWO
ODA
KROLA PRUSKIEGO
przetł: Fr: Zabłockiego.

Jakiż duch pomsty? iakież bostwo z gury
Lub iaki zapał myśl moią porywa?
Przystąp tu Muzo! nawiążmy bandury;
Niech się po złotych wdzięk strunach ozywa.
A ty, Alcydo, użycz mi prawideł,
Któremi niegdyś ważąc mierne barki,
Ziemięś z okropnych oczyścił strasżydeł;
Y siedmio-łbistey strącił Hidrze karki;
Gdyż ia na sroższe, niżeli ty wprzody,
Mam z słuszną pomstą nastąpić (a) porody.

Nie

(a) *Dziwotwory, albo monstra.*

Nie tak gniewnego szturm morza ogromny,
Gdy tłukąc kruchą łodź o twarde haki,
Smutne ofiary zguby tuż przytomney
Roznosi maytkow na wilgotne szlaki;
Nie tak powietrze przez morowe iady
Drąc się z oddechem, gdy trzewa przecieka,
Okropną czyni stypę śmierci bladey;
Nie iest tak, mowię, straszne dla człowieka,
Jako podchlebcy, ci płatni morderce,
Co wielkie truią bohaterow serce.

Ah! tą to niegdyś brzemienny poczwarą,
Gdy lewym złożył płod *Interes* bokiem,
Wziął w mamki *Sztukę* tę szalbierkę starą,
Ktora go cnoty odziała szlafrokiem,
Y pod tym płaszczem farbowney przyłudy
Z złotym węzgłowiem y z tronami spięta
Sypie swe wonie w kadzidlarz obłudy,
Ktoremi mami Krole, y Książęta;

Ni z iey pacholſtwa podłość ſię wykluie,
Gdyż ſwym ią grzecznoſć pokoſtem maluie.

Tak więc pod miętką wąż trawą ukryty, (by,
Szrubuiąc kręgi w ſzalbierſkie przegu-
Kryie przed Afrem leb ſwoy iadowity,
Aby z nienacka przyśpieſzył mu zguby;
Sunie ſię zboyca nieznacznemi zwroty,
Beſpieczen o ſię y napięte ſiatki;
Gęſtwa mu ſtaie za warowne płoty,
A za przynętę wonney łąki kwiatki.
Tak y te ognie (*b*) błyſzcząc po manowcach
Rodzą błąd kłamem w wiarliwych wandrowcach!

(*b*) Ignes fatui, *ognie nieſtałe naywięcey ſię pokazuią wieczorami po mieyſcach tłuſtych, iako to cmentarzach, y rudach mineralnych, ich ogień nie ma iſtoty prawdziwego ognia, bo tylko świeci, ale nie pali. Z tych to ogniow poſpolſtwo wpada w przeſąd, iakoby ſię zakopane pieniądze przeſuſzały.*

Każdy podchlebca, wartogłow obrzydły
W piękną wymowę wdzięczne kładąc słowka,
Sztucznemi kłamstwo zwiia motowidły
By mu tym snadniey uszła samołowka.
Pysk zaś szalbierstwem samym nadziewany
Ukrywa płytką w ięzorze szablicę,
Ktora bez gwałtu słodkie daie rany,
Wszech rzeczy istność zwiiaiąc na nice,
Właśnie iak owe baieczne Syreny,
Co gubią maytkow pieskliwemi treny.

Przebog! co widzę; wszędzie postać nowa.
Z wspaniałych cedrow licha trzcina zrosła,
Z pyszney orła wylatuie sowa,
Słoń się urodził z leniwego osła!
Mewi podstraia Wirgilego lutni,
Terlyt rumakiem Achillesa toczy,
Zgoła gdzie stąpisz, pełno bałamutni.
Krole otworzcie na podchlebstwo oczy!

Ta to potwora przez zmyślone bry-
dnie,
Wyſtępki w cnoty zamienia bezwſty-
dnie.

Ah! wieleż razy iey podłość bez mia-
ry,
Chyląc tyranom kark razem z by-
dlęty,
Kurzyła pod nos przedayne ofiary,
Y dank oddała cnot, zbrodniom na-
ięty?
Nie ieden kufer dla złotych ielitow,
Nie iedna zdrada, ſzczęſny czyn lub
podły
Takich za ſobą miały cenobitow,
Co im nabożne przeſyłali modły!
Ah! Katylina, y Kartuſz na tronie,
Czyżby nie mieli podchlebniczey wo-
nie?

Skoro ſię wijąc krew w żyłach koleią,
Idzie na węgiel ſpalona maligną,
Skoro ſerdeczne ſprężyny pomdleią,
Oraz żywiące gdy duchy oſtygną,

Kie-

Kiedy iuż duſza zmyſłami nie włada,
A ſwe ſzaleńſtwo wyprawia dziwaki,
Niech ſtu podchlebcow w ſtu ięzykach gada,
Że to ſą zdrowia niewątłego znaki;
Nigdy ich ięzor nie będzie tak dzielny,
Abym nie poznał, że ieſtem śmiertelny.

Ani w ſwych ſztuki podchlebcow ſzalbierſkie
Ukryć pokoſtach naſze mogą wady,
Owſzem częſtokroć czyny bohaterſkie
Zbytkiem czernieią kłamliwey przyſady;
Y czy kto pyſzne daie mi przyznanie,
Czy potwarz miece w roziątrzoney dumie,
Zawſze w rzetelnym zoſtać muſzę ſtanie,
W zdrowiu, w chorobie, głupſtwie lub rozumie.
Przeto, nie z pochwał, nie z cudzey nagany,
Lecz człek o ſobie, ſobą przekonany.

Ileż

Ileż to krolow, na ktorych zagony
Ziemia ſię z zawias wyruſzyła ſtrachem,
Mimo ſwą wielkość wſzyſzaku Bellony
Zmiękkli woń podłych podchlebcow zapachem?
Ah! wſzyſtkie iście ich ſławy uſiłki,
Ktorey pamiętnik chcą przeſłać czaſowi,
Wielkiey bywaią przyczyną omyłki;
Swiat ich złorzeczy często imieniowi:
Y Alexander kończy bohatera,
Skoro ſy oycem Jowiſza przybiera.

Unieścież ciężkiey letargiem powieki,
Puł-bogi świata, chlubney ſławy ieńce,
Y weźcie w krygę ſwych błędow poprzeki,
Co świetne brudną rdzą plugawią wieńce;
Patrzcie ſię na te kłamliwe baiury,
Po ktorych własna na przegniłey krypie

Wykręca miłość, w tym łodź idzie w
wiury,
A ona na dnie śmierć niechętną chły-
pie.
Niech stałość na te nie patrzy zwier-
ciadła,
W ktorych kłam stawia podchlebne
widziadła.

O! niepoięty udziale istoty,
Swiętego brzemia nieśmiertelny plo-
dzie!
Kiedyż rzuciwszy iasne kołowroty
Stanieśz tu, prawdo, na niskiey zagro-
dzie?
W szak w tobie światło czyste ognie
nieci;
Toć słuszna, aby od twoiey pożogi
Ludzki się rozum z tey oczyszczał
śmieci,
Co nań przez swoie pycha zsyła wro-
gi,
W kształt jutrzni, ktorey przedrożą-
nym biczem
Ucieka z brudnym ćma czarna obli-
czem.

Ra-

Ramiona Krolow, zaſtępow ſprężyny,
Szczęścia narodow, y upadku źrzodła,
O miniſtrowie! ieśli waſze czyny
Słuſzność kieruie, nie intryga podła,
Jeśli ſurowość gromiącego czoła
Prawdę w brew mowiąc podchlebſtwem nie łudzi;
Warci zaprawdę ieſteście kościoła,
Ktory dla wielkich wdzięczność ſtawia ludzi!
Wy zaś podchlebce gwintowego pyſka,
Idźcie o demnie w dalekie ſiedliſka.

LAUSUS y LIDYA

Lausus equûm domitor debellatorq; &c.

VIRG: AEN: VII.

Srogie własności Mezencyusza krola Tyreńskiego, czytaiącym dawne dzieie, są nadto znaiome.

Złym był panem, dobrym oycem, raz srogim, drugi raz łaskawym: nic w sobie tyrańskiego niemiał, nic coby iego obwieszczało gwałtowność; poki iego wola żadney nieznaydowała tamy. Lecz cisza tey pyszney duszy była spoczynkiem lwa. Mezencyusz miał syna nazwanego Lauzus; ktorego męstwo y uroda wsławiła miedzy waleczną młodzią Auzonii; Lauzus szedł z oycem na woynę, ktorą miał z krolem Prenestow. Oyciec nayżywszą napełniony radością widział, iak przy boku iego cały krwią zbro-

zbroczony, walczył y zwyciężał. Wygnany z swych państw, król Prenestow, a szukaiąc zachowania siebie w ucieczce zostawił nieprzyiaciołom swoim skarb kosztowniejszy nad koronę. Dostała się wręce zwycięzcy krolewna w tym wieku będąca, w ktorym serce ma tylko cnoty natury, albo natura ma wszystkie wdzięki niewinności y urody. Cokolwiek naywdzięczniejsze Gracye maią w sobie szlachetnego y tkliwego, to wszystko na twarzy Lidyi wyrażone było. W tłumie branek poznano corkę krolow z postawy zażaloney, gdyż przez nią powaga się y męstwo przebiiały. Bez pychy, bez wdzięczności od nieprzyiacioł swoich pierwsze odebrała uszanowanie, iako hołd winny iey dostoieństwu, o ktorym wspaniałych zdań nieszczęście samo w iey nie zmniejszyło duszy.

Wspomniono oyca iey, na to imię wzniosła do nieba piękne, lecz łzami oblane oczy. Wszyscy tym byli poruszeni widokiem; sam Mezencyusz zdumiały zapomniał o swey pysze, y

o swey

o swey starości. Pomyślność krewkie zatwardza dusze, a wysokie zmiękcza serca: nic nie iest łagodnieyszego, iako bohatyr po wygraney walce.

Jeżeli dzikie serce starego Mezencyusza niemogło się oprzeć wdziękom branki swoiey, iakiż one nie uczyniły wyraz na duszy cnotliwey młodego Lauzusa? westchnął nad uszczęśliwioną wyprawą, wyrzucał sobie zwycięstwo, ile że łzy Lidyi wyciskało. Niech się zemści, mowił, niech mię tak nienawidzi, iak bardzo ią kocham; zasłużyłem aż nadto na nienawiść iey; zachmurzyłem iey dni pogodne, y tych łzow, ktore z iey pięknych wytryskuią oczu, iestem nieszczęśliwym sprawcą. Lecz daleko bardziey martwiący mu się wystawił obraz: widział iako Mezencyusz zadziwiony y tknięty w iednym mgnieniu oka z owego roziuszonego lwa w łagodnego przeistoczył się baranka; rozeznał, że nieludzkość, lecz affekt iakowyś serca tę sprawił odmianę; a boiaźń zatym ta, mieć oyca za współmiłośnika, zamieszała go do reszty.

W wie-

W wieku tym, w ktorym był Mezencyuſz, zawiść obok chodzi z miłością. Tyran czytał odmianę z Lauzuta oczu, z uwagą nieſpokoyną. Doſtrzegł, iako znikała nagle owa radość, owa gorącość, ktora ſię wybiiała na czele młodego bohatyra pierwſzy raz zwycięzcy: widział iako ſię mieſzał, podchwycił niektore weyrzenia na Lidyą rzucone, z ktorych doyść mogł łacno wſzyſtkiego. Miał ſię na tych miaſt za zdradzonego, ale że na naturę nadchodziła koley, przez nią gniew nieco zawieſzonym zoſtał. Tyran, w ſamym zapale wściekłości ſwoiey przymuſza ſię ſam do wierzenia, że ieſt ſprawiedliwym Mezencyuſz; chciał wprzod ſyna przeświadczyć, niżeli potępić.

Zaczął więc zmyślać, wſzyſtkie ſwoie uczynki tak ſztucznie ukryte; że otrzeźwiony krolewic, ſtarunki, ktore miłość Mezencyuſza świadczyła Lidyi, ſkutkom przypiſał łaſkawości: Mezencyuſz ſię na tych miaſt ułożył, wſzyſtkie pozory wolności pozwolił Lidyi. Lecz dwor tyrana był pełen

śpie-

śpiegowy donoſicielow, (zwyczayny to poczet ludzi możnieyſzych) ktorzy niemogąc bydź kochanemi, na tym ſwą zaſadzaią wielkość, aby ich ſię lękano.

Już więcey, oſzukany Lauzus, nie obawiał ſię oddawać Lidyi hołdu pełnego dla niey ſzacunku. Przydawał do zdań ſwoich iakiś powab tak delikatny, y tkliwy, że Lidya ſobie wyrzucać poczęła nienawiść, ktorą ſię mieć zdawała ku krwi nieprzyiacioł ſwoich.

Lauzus z ſwey ſtrony ubolewał; że był przyczyną nieſzczęścia Lidyi. wielkiemi świadczył ſię bogi, że wſzelkich będzie ſzukał ſpoſobow, aby ie poznoſić. Krol a oyciec moy, mowił, ieſt rownie wſpaniałym po zwycięſtwie, iak nieużytym przed bitwą. Zaſpokoiony tym, że zwyciężył, nie umie uciemiężać. Jeſzcze nigdy tak łatwym niebył dla krola Preneſty, w przychyleniu ſię do pokoiu, ktory rownie ieſt ſławnym dla obodwoch. Pokoy ten łzy twoie oſuſzy, śliczna Lidyo, lecz czy wymaże on z twey

pamię-

pamięci występek tych, ktorzy ie z twych wycisnęli źrzenic? czemuż raczey mą własną niewidziałem krew, niżli twoie łzy kosztowne?

Odpowiedzi Lidyi pełne skromności, y wysokością tchnące spokoynieyszą wdzięczność tylko pokazywały Lauzusowi, lecz własney rzeczy tknęło ią usiłowanie to, ktorym Lauzus ią pocieszał. Wstydliwym nieraz twarz piękną oblała rumieńcem, że z taką powolnością iego słuchała mowy. Lecz pożytek oyca to iey przypisał prawo, aby tę ostatnią sobie zachowała pomoc. Jednakowoż ich częste posiedzenia ściśleyszemi stawały się; przebiiała się nieznacznie miłość przez poszanowania y wdzięczności zasłonę; iako kwiatek, ktory aby się rozwinął, odchyla lekką oponę, ktora go otacza.

Bardziey a bardziey olzukany zmyślona Mezencyusza spokoynością lekkowierny Lauzus, podchlebiał sobie, że w krotkim czasie powinności swoie z skłonnością poiedna; nic snadnieyszego mu się nie zdawało nad to pogo-

dze-

dzenie. Ugoda pokoiu, ktorą zamyślał, w dwoch się zamykała artykułach: przywrocić krolowi Pienetty koronę, y państwo; złączyć przez zaślubienie sobie krolewny dwa możne krolestwa. Uwiadomił Lidyą o ułożeniu tym; zadufanie, ktore w nim miał, pożytki maiące wynikać z niego, zapały radości, ktore myśl sama o szczęśliwym wypadku, zamiarow iego w nim wzbudzała, wymusiły na przyiemney brance śmieszek okraszony łzami. Wspaniały krolewicu! (mowiła do niego) niech nieba te chęci spełnią, ktore do niego czynisz za oycem moim, nie będę się uskarżała bydź zakładem pokoiu y zapłatą wdzięczności. Tę wzruszaiącą odpowiedź daleko bardziey wzruszaiące przyprawiło weyzrzenie. Tyran dowiedział się o wszystkim. iego pierwszy zapęd był, by go przywiodły do zgubienia rywala swego, lecz ten rywal był iego synem, a ten syn był iedyną twierdzą korony, y przegrodą między ludem, y nim. Ten sam cios uczynił by go był obmierzłym poddanym,

nym, y ogołociłby z ostatniego obrońcy, ktorego by mogł pospolitey zostawić nienawiści.

Boiaźń iest namiętnością, ktora rządzi tyrannami. Mezencyusz udaie się do chytrego zmyślania; przywołuie syna przed się, z nim łaskawie mowi, przykazuiąc mu, aby iak nayraniey wyiechał na granice państwa, gdzie woysko zostawało. gwałt sobie czynił Lauzus, chcąc w sobie bol, ktory iego opanował serce, zataić. wyiechał niemaiący czasu pożegnać się z swą ukochaną Lidyą. Tegoż samego dnia kazał Mezencyusz uczciwe pokoiu kondycye przełożyć krolowi Prenesty. Pierwsza była, aby mu dał w małżeństwo swą corkę, przystał na nie krol zwyciężony, bez namysłu: y ten, sam posłaniec, ktory mu ofiarował pokoy, przyniosł zezwolenie tego.

Lauzus miał przyiaciela przy dworze, ktory od dzieciństwa był mu przywiązany. Osobliwe podobieństwo miedzy nim y krolewicem przyiaźni ich powodem było. Fanor to był, człowiek w rownych leciech iako y Lauzus.

zus. Przymiotami oni iednak bardziey, niż postacią się rownali, iednakie w nich skłonności, iednakie cnoty, słowem Lauzus y Fanor zdawali się mieć iedną duszę. Odieżdżaiąc królewic, powierzył przyiacielowi swoią miłość y rozpacz. Nayżywszym był Fanor zdięty smutkiem, do wiedziawszy się o małżeństwie Lidyi z Mezencyuszem. Sądził bydź powinnością swoią to donieść krolewicowi. Za odebraniem tey okropney nowiny, (stan nieszczęśliwego kochanka opisać niemożna,) zmartwiał cały. Umysł iego odurzał, rozum go opuścił: w zapamiętaniu tym zaślepionego bolu, pisze nayżywszy y nayneroztropnieyszy list, ktory kiedykolwiek miłość dyktowała. Fanor miał go oddać krolewnie; o iego szło gardło, gdyby się Mezencyusz dowiedział. co się y stało. Rozżalony Mezencyusz, kazał okuć wiernego Fanora w kaydany, y w iak nayokropnieysze wrzucić więzienie.

Wszystko gotowano do obchodzenia tego nieszczęśliwego aktu. Mo-

żna

żna się domyślić, że tą pompa miała się zgadzać z charakterem Mezencyusza. passowanie się szermierzy, walczenie ludzi z zwierzem karmionym na żer, y cokolwiek okrucieństwo może wynaleść dla uciechy, miało bydź ozdobą tey uroczystości, ludzi tylko niebyło, ktorzy by się mieli ubierać z dzikiemi zwierzętami na tym okropnym widowisku; gdyż tych tylko na te narażano walki, ktorzy przez zbrodnie swoie na śmierć zasłużyli; a Mezencyusz, ktory na naymnieysze podeyrzenie śmierć przyspieszał niewinnych, daleko mniey odwłoczył tych, ktorzy się iey godnemi uczynili. Więzienia były prożne; sam tylko wierny Lauzusa przyiaciel w nich zostawał. Niech go wyprowadzą, mowił Mezencyusz, niech będzie pokarmem pożeraiących lwow przeniewierca! na okropnieyszą zasłużył śmierć, lecz ta będzie rowna iego zbrodni y moiey pomście, a kara iego godną uroczystością z hańbioney miłości.

Lauzus daremnie czekał odpowiedzi od przyiaciela; strach po niecier-

pli-

pliwości nasiąpił. Czy nie iesteśmy odkryci? mowił: czy niezatraciła przyiaciela moia nieszczęsna nieroztropność?... drżę cały • nie! - żyć dłużey niemogę w tey okropney niepewności . Odieżdża natych miast, przestraia się z ostrożnością przebrany przybywa do stolicy, słyszy rozniesione miedzy pospolitwem wieści, dowiaduie się, że iego przyiaciel ięczy w okowach, y dzień następuiący ma złączyć Mezencyusza z Lidyą, a złączyć na wieki. Słyszy, że gotuią uroczystość, ktora ma poprzedzać obchod weselny, y że na widok tego święta nieszczęśliwy Fanor drapieżnym ma bydź zarzucony bestyom. Na wszystkich upada strach, na tę przeraźliwą nowinę; śmiertelny mroz po skrzepłych rozszerza się żyłach - przychodzi do siebie zwątlały, na kolana pada, woła:„ wielcy bogowie! wstrzymuycie ręce moie, moia rospacz mię zastrasza! Niech umieram abym mego zachował przyiaciela, lecz niech umieram cnotliwie.

Postanowiwszy zupełnie swego wy-

zwo-

zwolić przyiaciela, biegł do bram więzienia: lecz iak doyść do Fanora? iak czuyne ofzukać ftraże? Dowcipna ku przyiacielowi miłość, nieprzełamane poftanowienie, iuż iuż rozpaczaiącemu fpofobow dodało Lauzufowi. Udaie fię do niewolnika tego, ktorego urząd był, fzczupły więźniom podawać pofiłek. Otworz oczy, rzekł do niego, uznay mię, iam ieft Lauzus, iam fyn twego krola, żądam od ciebie znaczney przyfługi. Fanor ieft w więzach; ia go chcę widzieć, y chcę koniecznie: ieden tylko mam fpofob do doyścia do niego, day mi twoie fuknię, a uchodź z tąd, o to maſz mey wdzięczności zadatek:... ukryi fię przed pomfią oyca mego. Jeżeli mię zdradziſz? zguba twoia ieft pewna; ieżeli zaś mym uftużyſz zamyftom, dobroczynności moie fzukać ciebie będą w głębokości puſzczy. Krewki y boiaźliwy człowiek groźbom y obietnicom uftępuie; daie fwoie krolewicowi fuknie: a opowiedziawfzy godzinę, w ktorą fię ma przed więzienie ftawić, y fpofob, ktorym ma czuyność ofzukać ftraży, znika.

Noc

Noc się przybliża, godzina nadchodzi, Lauzus do więzienia przybywa, mianuie się niewolnika nazwiskiem, zapory więzienia z żałosnym otwieraią skrzypem, za pomocą słabego pochodni światłą, wchodzi w to pomieszkanie okropności drżący Lauzus. podsłuchuie... cisza okropna w tych strasznych panuie mieyscach, dźwięk tylko ięczącego głosu, y brzęk kaydan iego przeraża uszy. Poznaie głos przyiaciela swego,... widzi w kącie więzienia, rozciągnionego, okrytego płachtami, y zmorzonego słabością. Na twarzy bladość śmierci, a ogień rospaczy na iadłych się wybiiał zrzenicach. Day mi pokoy, mowił do niego Fanor, mniemaiąc go bydź niewolnikiem, odnieś nazad ten nienawistny posiłek; niech umieram. Ah! (dodał wypuszczaiąc wzdychania z mieszane z łkaniami) moy kochany Lauzus iest daleko nieszczęśliwszym! o nieba, czy wie do iakiego okropnego stanu przyprowadził przyiaciela swego?..., Wie, zawołał przeięty Lauzus, rzucaiąc się na iego szyię. Ah

moy

moy kochany Fanorze! wie o wszystkim y dolegliwości twoie, dzieli z tobą.... co widzę! ach Lauzusie! ach moy panie! na te słowa gubią używanie zmysłow, ramionami się ściśnąwszy, tulą serce do serca, y swe mieszaią łkania. Ieżeli rościągnieni na podłodze więzienia bez zmysłow; bol ciężki ich głos tłumi, ieden drugiemu tylko odpowiada, tuląc go ściśley do piersi, y polewaiąc go łzami. Lauzus przecie przyszedłszy do siebie, nietrwońmy darmo czasu (mowi do przyiaciela swego) weź na się te odzienia, wynidź z tego więzienia, a mię tu zostaw. -- Ja? wielcy bogowie! - mogł żebym tak bydź podłym - mogłżeś ty wierzyć? -- y czyś powinien tego żądać odemnie? -- ia ciebie znam, odpowiada krolewic, ale ty mnie znać powinieneś; iuż wyrok wypadł albo umrzeć, albo uciekać potrzeba. uciekać? zawołał Fanor. posłuchay mię, rzekł Lauzus, moy oyciec iest okrutnym, ale też iest tkliwym: przyrodzenie ma swoie prawa nad iego sercem.

ieżeli cię od śmierci wybawię, tylko go dla siebie samego poruszać będę, a ramię wzniesione na syna, snadno z broni bydź obrane może. Uderzy ciebie! zawołał Fanor, a śmierć twoia moią zbrodnią będzie: nie! ciebie opuścić niemogę. Zostań więc, z niecierpliwością odpowiedział Lauzus, lecz wiedz, że umieraiąc śmierć mi gotową przyniesiesz... niespodzieway się nic dla mnie od dobroci oyca mego, niech mi on odpuści, lecz nie wierz temu, abym ia sam miał sobie przepuścić. Ta sama ręka, ktory ten nieszczery list pisała, ktory cię potępia, ta sama ręka, ktora cię temi obciążyła kaydanami, ta sama ręka, ktora ieszcze po zbrodni iest ręką przyiaciela twego, mimo ciebie mię złaczy z tobą.

Nadaremnie Fanor starał się go od wieść od przedsięwzięcia tego.. Niemowmy więcey o tym, przerwał mu krolewic, niczym mię nie przekonasz, abym miał znieść tę hańbę, zgubiwszy samochcąc przyiaciela, onego miał ieszcze przeżyć. twe nalegania mię wstydzą; a twe prozby są moim po-

hań·

hańbieniem. Ja tobie przyrzekam, że me życie zachowam, lecz przyſięgam, że zginę, ieśli umrzeć żądaſz. obieray ſobie, chwile ſą koſztowne. Fanor znał doſkonale przyiaciela ſwego, nieſpodziewał ſię więc rozchwiać go w poſtanowieniu iego. zezwalam, mowił do niego, aby ten oſtatni doświadczyć śrzodek, ktory nam zbywa do zachowania życia naſzego, lecz żyi, ieżeli żądaſz, abym ia żył. twoia śmierć będzie mym katem. Spodziewam ſię tego po tobie, odpowiada Lauzus: twoy przyiaciel ſzacuie cię mocno; aby miał żądać od ciebie, abyś go przeżył. Na te ſłowa ściſnęli ſię; Fanor wyſzedł z więzienia przebrany w niewolnika ſzaty, w ktorych był Lauzus.

Jaka noc! iaka okropna noc dla Lidyi! ach iak opiſać poruſzenia, ktore ſię wiey wzmagały duſzy; ktore ią rozdzierały, ktore ią dzieliły między miłość y cnotę. miłowała Lauzuſa, nienawidziała krola. Poświęca ſię korzyści oyca ſwego, a odrywa ſię na wieki chęciom umiłowanego kochan-

ka. Prowadzą ią do świątnicy, zdaie ſię iey, że wiodą ią na mieyſce kary. dziki Mezencyuſzu! doſyć ci na tym, że gwałtem y boiaźnią możeſz panować nad ſercem? doſyć ci na tym, że twoia małżonka drży przed tobą, iak niewolnica przed tyranem. Jaka ieſt miłość w ſercu tyrana?

Jednakże nieſtety, dla niego tylko żyć ma, z nim ſię ma złączyć na wieki. ieźli ſię oprze temu, zdradzi ſwego kochanka y oyca ſwego. naymnieyſza niechęć odkryie taiemnicę iey ſerca, naymnieyſze podeyrzenie, że kocha Lauzuſa, zgubi go na zawſze. w tym okrutnym niepokoiu Lidya oczekiwała dnia; ten ſtraſzny dzień nadſzedł. drżąca, zeſłabiona, widzi że ią ubieraią nie iako oblubienicę, ktora ma bydź prowadzona przed ołtarz Hymeneuſza y miłości, ale iako ową niewinną ofiarę, ktorą dzika pobożność ſtroi w kwiaty, nim ią ofiaruie. -- prowadzą ią w przod na mieyſce widoku lud zgromadzony przypatruie ſię rozmaitym igrzyſkom. Nie bawię ſię opiſaniem ich, omiiam ſzermierzy, zapaſtni-

śnikow widok daleko okropnieyszy mię czeka. Ogromny nadchodzi lew... nayprzod spokoyny y dumny, przechodzi się śląc trwożące weyrzenia na patrzących. szmer zamieszany pokazuie strach, w ktory ich wprawia duszę. głos trabow na tych miast go rozniusza ktoremu okropnym odpowiada rykiem. rzęsista grzywa ieży się na straszliwey głowie, biczuie ogonem boki, a ogień wyskakuie z iskrzących się zrzenic.

Zatrwożone pospolstwo żąda y lęka się widzieć nieszczęśliwego, ktory ma być porzucony wściekłości tego straszydła. okropność y litość wszystkich napełnia umysły. Przychodzi ten passownik, ktorego sami krolewscy ceklarze prowadzili za Fanora: Lidya go nawet poznać niemogła. strach ktory ią przeiął odwraca iey piękne oczy od widowiska tego, ktory uraża tkliwość iey w polituiącey się duszy. Cóż by się było działo, nie stety! żeby była wiedziała, że Fanor, że Lauzusa ukochany przyiaciel iest tym nędznym, ktorego potępiono! żeby wiedziała, że

Lau-

Lauzus ſam wziął mieyſce przyiaciela ſwego, y że to ten ſam ieſt, ktory ſię ma ucierać z beſtyą.

Na w poł nagi, z rozpuſzczonem włoſem chodzi nieuſtraſzonym krokiem; broń iego wſzyſtka mieczyk do rażenia, y tarcz do zaſłony. uprzedzony Mezencyuſz, w nim winnego widzi Fanora, krew zamilkła, natura oſiepła ſwego właſnego ſyna na śmierć naraża, a iego wnętrzności nie ſą wzruſzone? uczucie krzywdy y pragnienie pomſty, zatłumiły w nim wſzyſtkie inne czucia. Patrzał z dziką radością, iako wściekłość lwa ſtopniami roſła ... niecierpliwy Lauzus rozdrażnia ſtraſzydło, y wyzywa do walki ... zbliża ſię,.. lew ku niemu ſię wyſuwa; Lauzus z razu unika; trzy razy mu roziuſzone zwierze zpienioną wyſtawia paſzczękę, trzy razy Lauzus drapieżnym umyka ſię kłom.

Dowiaduie ſię Fanor co ſię dzieie. przybiega, przebiia tłok poſpolſtwa. głos iego przerażaiący, całe widowiſka napełnia mieyſce. Stoy Mezencyuſzu, zachoway ſyna twego, on to ſam ieſt.

on

on sam, ktory walczy. Mezencyusz uważa y poznaie Fanora; ktory przed nim upada. O nieba co ia widzę!.. ludzie posiłkuycie mię!.. rzućcie się miedzy szranki, a wybawcie syna mego od śmierci!... Na wspomnienie imienia Lauzusa, Lidya konaiąca upada na stopnie amfiteatru, iey serce się ścina, a oczy śmiertelną zachodzą pomroką: Mezencyusz samego tylko widzi syna y iego nieochybną zgubę. daremnie tysiąc rąk się uzbraia na iego obronę. - lew się nań rzuca, y był by rozdarł, nim by były wysłane ku iego obronie na plac przybyły posiłki ... lecz o ludzie! o pomyślności niespodziana!. Lauzus chroniący się przed zapędem bestyi, uderzy ią śmiertelnym razem, a żelazo, w ktore był opatrzony, wyciąga z serca kurzące się posoką lwa. Upada natych miast, y wala się w potokach krwi, ktora płynie z pieniącey się paszczęki. trwoga powszechna przeminia się w powszechne wesele. lud na żałośne Mezencyusza krzyki, odpowiada krzykiem pełnym podziwienia y radości!

ści! te wołania przywołuią iuż iuż wychodzącą Lidyi duszę, otwiera zemdlone oczy, widzi Lauzusa u nog oycowskich leżącego, w iedney ręce trzyma stal ziuszoną, w drugiey kochanego y wiernego Fanora. Ja sam, mowił do oyca, ia sam iestem winowayca, występek Fanora iest moim, niech iego karę ponoszę. przymusiłem go aby mi mieysce ustąpił, był bym nieomylnie umarł, żeby mię nie był usłuchał. ia żyię - z iego łaski żyię -. Jeżeli mię, mię syna twego kochasz, życie moie onemu winieneś lecz ieźli twoia pomsta nie iest zaspokoioną: nasze życie iest wtwoiey mocy... uderz w nas - zginiemy razem! na to sobie nasze przysięgły serca.

Lidya drżąc na te słowa, na Mezencyusza wzrokiem proszącym y płaczącym patrzała; okrucieństwo tyrana tego doświadczenia znieść niemoże. krzyk natury y głos zgryzot milczeć każą w iego sercu zazdrości y pomście. zstupiały y niemy długo zostaie, toczy po około stoiących weyrzenia zawiłe y zmieszane, w ktorych miłość, nie-

na-

nawiść, niechęć, y litość walczą z sobą y ustępuią sobie. wszystko drży około tyranna, Lauzus, Fanor y Lidya, y niezliczony lud czekaią z strachem pierwszych słow, ktore ma wyrzec Mezencyusz. Ustępuie przecie cnocie mimo swoię wolą, ktorey moc go wiąże. w okamgnieniu przemieniwszy się gwałtownym zapędem, a z okrutnego tyranna w miłościwego ojca; rzuca się na szyię syna. Synu moy (mowił do niego) przepuszczam przyiacielowi twemu; życie! kochaycie się! iedna ofiara ieszcze mi zbywa, ktorą tobie chcę ustąpić, y ktorey się godnym uczyniłeś. odbierz ią więc (mowił daley, gwałt sobie czyniąc) odbierz tę rękę, ktorey podarunek nad życie własne szacuiesz, twoie męstwo mi ią wydziera -- to ią szczegulnie otrzymać mogło.

MU-

MUCHA

w mleku tonąca.

Skoro z paszy koz liczną trzodę przypędziła
Galatea (*a*), wymiona pełne wydoiła.
Porzuca pieniący się nektar w doynym statku,
Sama śpiesznо powraca do doiu ostatku.
Tym czasem rzuci Mucha ciekawą powieką,
Y uyrzy śnieżną barwą świecące się mleko.
Wnet szybkim (gdyż niestrzeżenie ciągnie) swym obrotem
Przyśpiesza na zdradliwy pokarm skrzydeł lotem.
Stoy Muchol w niebespieczną drogęś się puściła,
Wroć się, bo cię tu czeka niechybna mogiła.

(*a*) *Nimfa Nereuszа y Dorydy corka.*

Snieżnemu lekkomyślnie nie wierz kolorowi,
Zdrada pod nim ukryta pewnie cię ułowi.
Odwroć lot; niech ten kolor będzie ci nieluby,
Inaczey, wierz mi rychłey nie uydziesz twey zguby:
Gdyż mniemaiąc, że siądziesz iak na lądzie snadno,
Omylisz się, ugrząźniesz y poydziesz aż na dno.
Ale chętką do mleka omamiona Mucha,
Słow moich acz życzliwych nic wcale nie słucha.
Kończy drogę: na białym likworze usiada,
Y zmordowane nożki śmiało na nim składa.
Skoro mleka dotknęła, w net skrzydła ociąża
Snieżna rosa, y prawie na dno ią pogrąża.
Trzykroć się chciała porwać; ale trzykroć skrzydła
Nie służą uwikłane krzepko w mokre sidła.

Co umie miłość życia? chce płynąć nieboga,
Lecz nieświadoma sztuki nie służy iey noga.
Nie inaczey iak ptaszek, gdy się w sidło wkręci,
Dowierzaiąc przyłudzie, co go chytrze nęci,
Im się z zdradliwych nici chce, wywiązać silniey,
Tym się w nich bardziey wikli, im się rwie usilniey.
Tak biedna Mucha skrzydeł im pilniey dobywa,
Tym ie silniey w wilgoci wikli ledwie żywa,
Raz po raz wszystkie siły wywiera zmieszana,
W mleku by w matanince iakiey uwikłana.
Trzykroć głowę schowała, trzykroć iey dobyła,
Fatalnego likworu trzykroć się napiła.
Na koniec się zalawszy, wyzionęła ducha
W soku, ktorym pragnienie chciała zgasić mucha.

Ten (wſzak dobrze pamiętam) przypadek okrutny
Z mych pierſi po iey śmierci wyciſnął głos ſmutny:
O muſzko nieſzczęśliwa! coż to za wyroki
Tak wcześnie życia twego przerywaią kroki?
Wołałem, w niebeśpieczną drogęś ſię puściła,
Tyś moim wiernym głoſem zuchwale wzgardziła.
Zdrowiutka po powietrzu długobyś latała,
Byś była moiey zdrowey rady uſłuchała;
Y po wielu ſędziwey twey ſtaroſciżniwach
Zyciebyś zakończyła na powietrznych niwach.
Muchyby twego trupa grzebły okazale,
Corkaby z ſioſtrą tobie oświadczyły żale.
Teraz, dłużſzego życia godna, marnie ginieſz,
Poſzłaś na dno, z ktorego nigdy nie wypłynieſz.

A chociaż słodki napoy ten iest, co
cię dusi,
Smierć iednak twoią każdy gorżką
nazwać musi.
Nic pewnego na świecie: ach! ktożby
rozumiał,
Aby tak piękny kolor takie zdrady
umiał?
Tak złe Parki (b) osnowę życia
przecinaią
Z nagła, y żywocinom ducha wy-
dzieraią,
Niech się iak chce wybieli, przecież u
mnie zwany
Nie będzie białym likwor tak po-
szlakowany.
Jasny ten kolor w ciemny zmienić
trzeba było,
Aby mleko zdrad swoich pod nim
nie ukryło.
By cię, muszko, był zebrał fortel prze-
widziany,
Mniey byłby, niż iest teraz, los twoy
opłakany.

(b) *Kloto, Lacheſis, y Atropos trzy baieczne ſioſtry, w ktorych ręku było życie ludzkie.*

Lecz ukrytą cię sztuką śmierć życia pozbawia,
Kto zdradą ginie, większey żałości nabawia.
Nie byłaś ty okrutna, aniś żądłem skury
Nie raniła niczyiey, iako trzmiel ponury.
Ale miłym łechtaniem ostrożnie użytym
Uciechę sprawowałaś y rozrywkę przytym.
Już iak ptak po powietrzu obrotnieś latała,
Już iako koń po ziemi w korwetach biegała.
Toż przedniemi się wsparłszy nożkami przystoynie,
Gryzłaś ostatki potraw skromnie y spokoynie.
Skrzydło miałaś miękkuchne z Zefirow złożone,
Niby z delikatnego iedwabiu złocone.
Pszczoła rani: zła mrowka: szarańcza poraża:
Konik uszy wrzaskliwym ćwierkaniem obraża.

Ty na maluczkim iadle, na napoiu wody
Przestaiąc, nie czyniłaś by naymnieyszey szkody.
Progne syna na sztuki rozszarpała mściwa,
Y na łonie swym nosi znaki krwi złośliwa.
Arachne słowną walkę z Minerwą stoczyła,
Czyiaby subtelnieysza wełny przędza była.
Ty zaś nie obraziłaś ludzi ani bogow,
Nigdyś nie pokazała ty nikomu rogow.
Mleka, w ktorym się topisz znaczy barwa iasna,
Prostoszczera niewinność iak ci była własna.
Ale cóż ci pomogła twych przymiotow składność,
Na co ci się przydała twey postaci ładność?
Kiedy ginieszs w młodości niedoźrzałym kwiecie,
Utopiona, ach! godna dłużey bydź na świecie.

Za-

Zagińcie marnie, Parki, co kosą ścinacie,
Y co kolwiek pięknego ma świat, odbieracie.
Helena pali ogniem Paryża y Troię,
Teraz popioł ukrywa iey miłości znoie.
Penelope w czystości dziesięć lat przetrwała,
Jednak gdy przyszła pora, czystą śmierć porwała.
Lecz na co w rymopisow starych pismach szperać,
Jak okrutna iest Kloto, z muchy można zbierać.
Wszystkich rownie swą kosą tnie bogini mściwa,
Ni się od niey wybiega piękna ni cnotliwa.
Masz iednak, śliczna muszko, choć nieco iałową
Pociechę ztąd, że schodzisz śmiercią Ikarową.
Zalał, was obu likwor przeyrzystego zdroiu,
Ale twoy od tamtego inszego był kroiu:

Ikar ku słońcu zbliżył z wosku ulepione
Skrzydła, przetoż iak kamień wleciał w wody słone.
Już zaś skrzydlastey trzody cząsteczko szlachetna,
Zdradliwa cię zalewa mleka barwa świetna.
On w bezdenne bez skrzydeł spada na łeb wody,
Gdy chce lotem przewyższyć napowietrzne trzody:
Ty lotkami choć darmo trzepotasz, łaknienie
Gdy chcesz mlekiem posilić, y zgasić pragnienie.
Bądź zdrowa; niech ci dalsze sprzyiaią wyroki,
Co nie w morzu, lecz w mleku grzebią twoie zwłoki.
Nie przywali cię żaden kunsztownie zrobiony,
Nagrobek pod obłoki pysznie wyniesiony;
Lecz ten likwor co topi sposobem cię skrytym,
Stanie ci się marmurem twardym, nieużytym.

Doyny ſtatek, co ſłużył na mleka chowanie,
Niech ſię na twoie kości kościenicą ſtanie.
Bowiem gdy ſpłoną ſzczupłe twe członki w płomieniu,
Ta trumna twe popioły w ſwym ukryie cieniu.
Ten pogrzebu obrządek będzie zachowany:
W ogień mleko lać będą liczne roſtruchany.
Trzykroć głośno maluczkiey twey umbry wezwiemy,
Trzykroć z ſmutną pochodnią zgliſzcze okrążemy.
Tak cię mleczna do krewnych droga zaprowadzi
Na Elizeyſkie pola; będą ci tam radzi.
Już zaś, abyś przebyła złego Stygu wody,
Nie trzebać Charonowey łodzi dla wygody.
Bo bez tey przewoźnika ſtarego pomocy
Przebędzieſz ſmutną Letę ſama o ſwey mocy.

Mleko Lete, skrzydełka będąc żagle nowe,
Za barkę stanąć z mlekiem czary liliowe;
Tak bez iego okropney obchodząc się łodzi,
Sama siebie przewieziesz; o coż więcey chodzi?
Zatym na Elizeyskiey skoro stanieśz roli,
Gdzie cnotliwe mieszkaią dusze z bogow woli;
W net się zlecą przodkowie cney twoiey rodziny,
Ktorey znaydziesz, bądź pewna, tam nie małe gminy.
Przyleci miłey braci y siostr mnoga trzoda,
Uyrzysz co cię kochali, pokiś była młoda.
Znaydziesz innych twych bliskich, co cię będą witać,
Kiedy y iakim losem zeszłaś, będą pytać.
Ty zewsząd otoczona twych krewnych gromadą,
Opowiesz im, iak skrytą z świata zeszłaś zdradą.

Jak gdy twoy guſt do mleka w doy-
nym ſtatku dąży,
Smierć wcale nieſpodziana na dno
ciebie grąży.
Y iak likwor białością podobny do
śniegu (noclegu.
Smiertelnego przyczyną był tobie
Toż gdy ſzczerze rozpowieſz ſpoſob
y przyczynę,
Jakoś ſię ratowała wpadłſzy na głę-
binę,
O ozdobach pogrzebu powieſz im po-
rządnie,
Jak marmur na mogiłęć włożono
obrządnie.
Bo miedzy owadami choć maluczkąś
była, (niła,
Y ſtarania o wieczne imieś nie czy-
Przecież głucho w tey trumnie nie bę-
dzieſz leżała,
Taki napis potomność będzie twoy
czytała.

Nadgrobek Muchy.

Uwięziwſzy ſkrzydełka ſwe w mlecz-
ney kąpieli,
Zalana śliczna muſzka leży tu w to-
pieli.

Przecież nie do ostatka Parki ią zgnębiły,
Gdyż iey w śnieżnym spoczywać statku pozwoliły.
Nie chlub się, Kleopatro, leżąc w białey trumnie,
Patrz iak w bielszey mogile leży muszka u mnie.
Niech czyie w lepszym grobie zwłoki spoczywaią,
Zadne słodszey mogiły nad muszkę nie maią.

Wykład Allegoryi.

Gdy szczupły po powietrzu owad chybko lata,
Nie słuchaiąc mey rady nagle schodzi z świata.
Albowiem śnieżną mleka postacią zwiedziony,
Pod ciekącym marmurem leży pogrzebiony.
Ty młodzi, ieśli muszki zginioney żałuiesz,
Czemu bacznie szkodliwych zdrad nie upatruiesz?

Choćby

Choćby cię słodkim mlekiem zła roskosz poiła,
Niech ci będzie napoiu ta słodycz nie miła.
Scisnąwszy krzepko usta, odrzuć te puhary,
Ktore ci daie Cyrce, wierz mi w nich są czary.
Bo chociaż powierzchownie białość pokazuie,
Doznasz, że iad ukryty słodyczą cukruie.
Niechay cię miodopłynny smak nie zwodzi zgoła,
Żądłem razi, choć słodki miod nam daie pszczoła &c.

PASTERKI

Fran: Zabłockiego.

PASTERKA I.

Gdy capia trzodka w łozach się gziła,
A Basia siadłszy w cieniu przy skale,
Wartkim wrzecionkiem włókno kręciła;

Miłosz iey swoie tak nocił żale:
Pasterko moia, moie kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Ilekroć na mey gaydzie chrypliwey
Zal twoię srogość tchem ciężkim dmucha,
Wiater nie szumi nawet życzliwy,
Ty postaremu czemuś iest głucha?
Pasterko moia, moie kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

W ten czas gdy za wieś pastuszkow koło
Przy podmiesięcznym wyszło kagańcu,
Jam ci dał rękę, tyś zwlokła czoło,
Y nie raczyła sunąć do tańcu.
Pasterko moia, moie kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Jeśli moy mucyk dryndaiąc chwostem,
Łasuś ku tobie szczerzy ząbkami,
Ty go maczugi przywitasz chłostem,
Albo ziadłemi poszczwasz kundłami;
Pasterko moia, moie kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie

Kiedy

Kiedy ia ſmutny tu ſzłocham w leſie,
Zefirek Miłka lituiąc męki,
Spieſzno odzowom me troſki nieſie,
A te żałobne wydaią ſtęki:
Paſterko moia, moie kochanie,
Kiedyż uſłyſzyſz Miłka wzdychanie

Y ten ſtrumyczek z łez mych nabrzmiały,
Co pierwey ſtroił gzy z piaſkiem złotem;
Teraz cichuchno płynie zdumiały
Tknięty nie lada moim kłopotem.
Paſterko moia, moie kochanie,
Kiedyż uſłyſzyſz Miłka wzdychanie.

A toż nie weźmie ſłuſzney nadgrody,
Że dziś moy paſąc ſkot u paſieki,
Biegłem za wilkiem rzuciwſzy trzody,
Bym mu twe koźle wyrwał z paſzczeki?
Paſterko moia, moie kochanie,
Kiedyż uſłyſzyſz Miłka wzdychanie.

Więc ta przyſługa w oczach twych mała,
Y toż ci ſerca kutego z ſtali
Nie zmiękczy, Baſiu zapamiętała?

Prze-

Przebog! proszę cię niech nie schnę dalij.
Pasterko moia, moie kochanie,
Czas ci usłyszyć Miłka wzdychanie.

Takiemi słowy pastuszek stały
Swoiey miłości nucił przeszkody,
Iżby y z twardey wykute skały
Serce, musiały przywieść do zgody,
Prędzey czy poźniey w konieczney dani
Trzeba hołd oddać Cypryiskiey pani.

Y Basia na ten głos zażalony
Uczuła zaraz iakieś wzruszenie;
Kupid w iey serce bełcik zażgniony
Kładąc, rozniecił słodkie płomienie.
Prędzey czy poźniey, w konieczney dani
Trzeba hołd oddać Cypryiskiey pani.

Prawda, że chciała swoię kształtownie
Miłość osłonić przed iego okiem;
Ale westchnienia drąc się gwałtownie
Nagłym przez śnieżną pierś uszły skokiem. (dani
Prędzey czy poźniey w konieczney

Trzeba hołd oddać Cypryiſkiey pani.

Piękne paſterki, co w miarę kraſy
Większą paſtuſzkom trudność czynicie,
Wiedzcie, że przyidą y na was czaſy,
Kiedy miłości prawo ſpełnicie.
Prędzey czy poźniey w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać Cypryiſkiey pani.

Skoro pieſzczoney ſynek macierze,
Płytką żgnie ſtrzałką z krzywego łuka,
Prożno ſię ranny do kłamu bierze:
Żadna miłości nie kryie ſztuka.
Prędzey czy poźniey w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać Cypryiſkiey pani.

A wy, paſtuſzki, wiedźcie, że ſkoro
Miłość wam trudni daru pieſzczoty,
Potrzeba zawſze z ſmutną pokorą
Swoie przekładać Nimfom zaloty.
Prędzey czy poźniey w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać Cypryiſkiey pani.

PASTERKA II.

Siadłszy w lipowym raz Sy mich cieniu,
By od pożogi schronił się letniey;
Ledwie co żywy w teſznym zdumieniu
Załośnie nucił na ſmutney fletni:
Cóż z moią Hanką zrowna w urodzie?
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie;
Ah iście dzieło Pafiyſkiey ręki.

Niech kto chce nmyſł wdaiąc w roſterki
Miłość ſwą ſtroi czaſu ulotem,
Ja ſię nie zmienię dla mey paſterki,
Bom ſerce uiął zadzierżgiem złotem.
Cóż z moią Hanką zrowna w urodzie,
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło Pafiyſkiey ręki.

Pod iey niegroźnym berłem ſzczęśliwy
Naymnieyſze z prawem wraz czcząc ſkinienia;

Czy ſię z kozkami wlokę na niwy,
Czy wſtecz powracam dla upocznienia:
Nucę: coż z Hanką z rowna w urodzie,
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie,
Ah! iście dzieło Pafiyſkiey ręki!

Wy co w tym gaiu, miłe ſłowiki,
Przepieruiecie niezmordowanie,
Łączcie z mą fletnią, wdzięczne treliki
Y wielozgodne czyńcie śpiewanie.
Coż z moią Hanką z rowna w urodzie?
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie.
Ah! iście dzieło Pafiyſkiey ręki!

Chociaż natura waſze pobrzeża,
Strużki! kwieciſtym pęzlem odnawia;
Wżdy wam ta nie ieſt miła odzieża,
Bo waſz ściek coraz ſzepcąc pomawia:
Coż z moią Hanką z rowna w urodzie,
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie,
Ah! iście dzieło Pafiyſkiey ręki.

Darme ſą waſze śmieſzki zalotne,
Choć po co z pieluch wywite roże!
Mowili niegdyś Zefirki lotne,
Wonne po łąkach czyniąc podroże.
Coż z naſzą Hanką z równa w urodzie,
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie.
Ah! iście dzieło Pafiyſkiey ręki!

Niechże iey imie brzmi w tey dąmbrowie,
W nayodlegleyſze mieyſca y czaſy;
Niechay ſię echo coraz odzowie,
A odzow w dalſze podaie laſy:
Coż z moią Hanką zrowna w urodzie?
Ktoraż ma nad nią pięknieyſze wdzięki?
Wenus z poſtawy, Wenus po chodzie.
Ah! iście dzieło Pafiyſkiey ręki!

PASTERKA III.

W ten czas, gdy z miętkiey dzionek pościeli
Wſtaie, gdy łąki ſtroią ſię w kwiecie;
Błędney nad brzegiem Wiślnych topieli

Zdało ſię chodzić moiey Hanecie.

Pełno tu wſzędzie ćmy rożno-pio-
rey.
Słowik po gaiu latаiąc płacze,
Gil ſię zaiąka, a wrobel bury
Za lepſzym kąſkiem po drzewie ſkacze.

Z rowną ſwobodą od Gnidu zbiegli
Dway Amorkowie także bujali;
Lecz ſkoro moią dziewkę poſtrzegli,
Uſiadłſzy razem, do niey wzdychali.

W tym też Haneczka na wonney błoni
Ulęże ciałkiem; ptaſtwo ucicha,
Sen wzrok zaſklepia, Zefirek dzwoni,
Kupid y Amorkiem nad nią uſycha!

Y tym w zdychaniem głupie chłopięta
Zbudziwſzy panią, uciekli w krzaki;
Ona ſię porwie, przetrze oczęta,
Patrzy iuż Tytan wprzągł ſwe człapa-
ki.

Pochwyci rąbek, rąbek pierś zdradza,
Zaplata warkocz, warkocz ſię chwieie;
Bierze podwikę, wiatr ią podſadza,
Idzie po łące, łąka ſię śmieie.

Buia włos złoty gdzie go wiatr schwyci,
Febus przed wstydem kryie się w chmurze;
Lecz moia Hanka wszystkiemu świci,
Hanka iest słońcem całey naturze.

Ona gdzie lube powiedzie oczy,
Ziemia szczęśliwsze wydaie płody;
Na mieysce głogu gwoździk wyskoczy,
Słodkie z piołunow sączą się miody.

Już teraz o cię nie dbamy, Febie,
Choway się iak chcesz z promieńmi swemi:
Ty sobie harcuy po złotym niebie,
Nam Hanka będzie świecić na ziemi.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEY.

ZABAWY

PRZYIEMNE y POZYTECZNE

Z rożnych Autorow

ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU X. CZĘSC II.

Za pozwoleniem Zwierzchności

w WARSZAWIE 1774.
Nakładem M. Gröla J.K. Mci Kommissarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.

UWAGI

o Lekarſkiey ſztuce.



Naprzod, iako we wſzyſtkich rzeczach, nigdy prawdziwa nauka, prawdziwa umieiętność niemoże nic innego radzić, tylko co radzi, czego uczy natura: tak mianowicie w lekarſkiey ſztuce, cokolwiek ſię od natury oddala, ieſt bałamutne, ieſt ſzkodliwe, y rzetelnemu tey ſztuki końcowi ſię ſprzeciwia: *Nunquam aliud natura, aliud ſapientia dixit.* Prawdziwa za-

tym ſztuka lekarſka powinna być wolna od bałamutnych y ciemnych wyrazow, iakiemi w grubych wiekach wſzyſtkie umieiętności zagmatwane były, powinna ſtawać na małey liczbie początkowych, y fundamentalnych prawd, y przepiſow a cała być obrocona na poſtrzeganie, uważanie, porownywanie przypadkow w ſzczegulności. zoſtawi często wchorobach, ſamey naturze, aby ſzła ſwym biegiem; rzadko ią wſpomagać będzie, nigdy filować.

II. Dwa ſą w lekarſkiey nauce wyſtępki, iako w każdey rzeczy bywaią, przez zbytnie na iedną lub drugą ſtronę przechylenie ſię. Ten pewny źrzodek, ktory czyni cnotę y ſzczęście, wſzędzie trudny ieſt do znalezienia. Lekarſka ſztuka, u narodow grubych y w nieumieiętności zoſtaiących, cała zależy na praktyce, y doświadczeniach niby o macku trafionych, z ktorych ſobie porobiła reguły, bez żadney wiadomości anatomii, zna barzo mało chorob, nie ieſt umieiętnością. Ten

ſpo-

ſpoſob w rzeczonych kraiach powſzechny, wpolerownych używany bywa albo od ciarlatanow, albo od ludzi nie biegłych, dobrym iednak ſumnieniem leczących, bo tak drugich leczących widzieli, bo im ſię takowe leczenie udało: zowią ten rodzay lekarzow, *Empirykami*.

U narodow oświeceńſzych lekarſka nauka, że tak rzekę wyſmarzona, zrobiła ſię ſztuką zaſadzoną na ſamych domyſłach, na ſyſtematach, na wywodach z niepewnych rzeczy za pewne wziętych. W pierwſzym ſtanie znaiąc mało chorob, leczy ie; w tym drugim, zna ich wiele, leczy mało, nie kiedy ich więcey radzi; czaſem wſpomoże naturę, częſto ią pſuie. I w ſamey rzeczy, nic ſzkodliwſzego, nic u wielkich lekarzow wzgardzeńſzego nie ieſt nad owo dumne oſobliwſzego rozumu y talentu okazywanie tych, co ciało ludzkie chcą poddać pod prawa geometryczne, co podciągaią pod nayściśleyſzą, a oraz neyniepewnieyſzą liczbę wſzyſtkie poruſzenia twardych

części,

części, y wilgoci, z ktorych się składa; y przez wywody, demonstracye prowadzą chorego do śmierci.

III. Jak by się wiele chorob ciała prętko y skutecznie uleczyło; gdyby lekarze umieli poznawać choroby umysłu, y naypierwey się starali z tych wyprowadzać! Niezmierna moc chorob takowych iest, ktore aż nazbyt przekonywaią o nayściśleyszym duszy z ciałem sporeniu. wyłożyłeś wiele pracy, y przywiodłeś do wyłożenia wiele kosztow, ruszyłeś wszelkich sprężyn sztuki y umieiętności twoiey, wypotrzebowałeś wiele z aptyk lekow; y nieuleczyłeś do tąd tych *affekcyi histerycznych*, tych *waporow spazmow*, tey *hipokondryi*, *melancholii &c.* Trzeba było zacząć od tego, żeby, ile możności, oddalić słabego od osob, mieysc, spraw, y innych okoliczności rodzących dolegliwe czucie; rozbić powiększaiące złego w myśli roienia; żeby wciągaiąc w rozrewki, w obcowania miłe, wprawić go w wesołość; ztakim zaś postępowaniem, łączyć przeiażdżki,

prze-

przechadzki, y inne ſił ćwiczenia w zmacniaiące ſkład ciała, a bole y ſłabości, bez owych kubków, bez owych maści, bez tyle koſztow y prac byłyby zniknęły. *Mens ſana in corpore ſano. Juven.*

IV. Ludzie tak mocno kochaiący zdrowie, gdy go niemacie, a tak ie marnie trwoniący, gdy wam ſłuży! Obyście poięli, iak daleko łatwiey ieſt utrzymać y zachować go, a niżeli naprawić y odzyſkać ſtracone, iako pewnieyſza rzecz ieſt uprzedzić choroby y zabieżeć im, aniżeli z nich wychodzić. Spoſob życia porządny, wſtrzemięźliwość w pokarmie, napoiu, y w innych uciech używaniu, prace rozrywkami przeplatane, weſołość ſtała, ukontentowanie ſłodkie y naypraw-dziwſze z wykonania ſwoich powinności, z ſprawiedliwości, dobroczynności, wzmacnianie ſił przez ruſzania ſię mierne a częſte, ſen wczeſny y w miarę zażyty, przebywanie na otwartym na rannym powietrzu; o to ieſt zbior nauki zdrowia, o to ſą ſrzodki

nay-

naypewnieyſze y w naſzey mocy położone zachowania w czerſtwości, y przedłużenia życia naſzego. Tak żyiący prawdziwie żyią, nie ſą im ſtracone, ani tęſknicą, ani chorobą y cierpieniem chwile, y tak nieliczne, życia ich uciechy im zawſze ſą miłe y ſmaczne, bo nic ie milſzemi nie czyni, iako umiarkowane używanie. Inaczey, ſycą, nudzą, w nieſmak idą, y drogo przypłacone bywaią.

V. Coż to? fizyczne ſrzodki do utrzymania zdrowia ciała z moralnemi łączyſz y mieſzaſz? tak ieſt. Obyczaie wpływaią w zdrowie, bo, obyczaie maią związek z namiętnościami, albo znich ſię rodzą, albo im początek daią: kto zaś nie zna tego, iaką moc namiętności względem odmian zdrowia naſzego maią, ten nie zna człowieka, nie zna ſiebie ſamego. bo, obyczaie na zdaniach, mniemaniach, y przykładach zaſadzone, rządzą ſpoſobem y gatunkiem, pokarmow, napoiow, odzieży, czuwania y ſnu, mieſzkania y innych rzeczy; a od-

tego

tego to wszystkiego istotnie stan zdrowia zawisł.

Z tych początkowych prawd idzie *1mo.* Że na nic się acz naylepsze lekarskiey sztuki wydoskonalenie y użycie nie przyda, poki się nieodmieni wiele obyczaiow, wiele zwyczaiow, ktore większą dzielność na zepsucie zdrowia y zgubę życia maią, aniżeli na poprawę iednego, na zachowanie drugiego mieć mogą wszystkie sposoby przepisane od Hipokratesow, Boerrhawow, Astrukow, Tyssotow &c. Poki białogłowy takie życie prowadzić będą, do iakiego *Moda* w miastach swemi prawami ie niewoli, poty będą słabemi w sobie, a szkodliwemi matkami, zawsze siedzenie gnuśne w zamkniętych pokoiach, albo w zasunionych taflami karetach, gdzie odmieniaią mieysca bez ruszania się, boiaźń otwartego powietrza, wstydzenie się chodzić piechotą, trawienie nocy na przepisanych regułami rozrywkach, a zatym z tęsknicą y nudnością przydaną do duszącey z ludzi y ze świec pary, wstawa-

nia

nia poźne aż do nieznania nigdy nayślicznieyſzey y nayzdrowſzey części dnia, zawſze mowię, te rzeczy nabawiać ich będą *obſtrukcyi, waporow* trawiącey zwolna ſłabości, &c. Zawſze męczenie ich od dzieciństwa ſznorowkami, rogami, żelazami, rownie dolegliwe iak śmieſzne wielką ich część zrobi małemi, ſłabego żołądka, krzywemi &c. Zawſze malowidła twarzy, procz tego, iż zepſuią płeć y prawdziwą piękność, ow to śliczny dar natury, ktorego ona tylko wiernym ſobie użycza, a odmawia tym, co uſiłuiąc poprawiać iey dobrodzieyſtwa obelgę czynią iey dobroczynności, ten dar, ktory nie może być ſkutkiem tylko czerſtwego zdrowia, procz tego mowię, ściągać będą zarażenie y trętwienie żył ſuchych, płynienie oczu, bole głowy, zębow, ślepoty, &c.

Będą ſię rownie iako y męſzczyźni, zamykać na ſwoich ſchadzkach, balach, redutach, w mieyſcach ſzczupłych, a ciżbą napchanych; będą zatym brać wſiebie powietrze grube cuchną-

chnące, zgniłe, zaraźliwe, to iest, parę wszystkich tłustości składaiących świece, parę wszystkich ciał, rożnych rożnemi chorobami skażonych, ktorych pory koniecznie gorąco rozszerzy, te cząsteczki gęściey sze zetchnionym powietrzem wniesione wewnątrz, osiądą na płucach; zepsucie, zgnilizna, co nakształt powietrza zabierze mieysce naypotrzebnieyszego do życia żywiołu. Nic pewnieyszego nadto, że powietrze napełnione parą ciał, osobliwie niezdrowych, może w całey iakiey okolicy sprawić morowe gorączki, woda, w ktorey się ludzie kąmpaią, gdy postoi, nabywa cuchnienia trupow. Jest wyrachowano y dowiedziono, że gdy by mnieysza liczba niż trzech tysięcy ludzi umieszczona była na placu iedno-dziennego zaorania, tedyby z ich tchnienia, y wyparowania zrobił się okrąg powietrza, na siedmdziesiąt iednę stop takiey natury, iż nie będąc wiatrami rozproszony, iedney czasu chwili stałby się morowym. Z tąd można sądzić, iak ubywa zdrowia, a przeto życia tym (choć zaraz nie padaią

daią) ktorzy znaczną iego część, takim powietrzem tchnąc, wioda. A niemożna ſobie podchlebiać, żeby oſoby ten tłum pięknych kompanii ſkładaiące miały ciała, zdrowe y nieſkażone:, bo nie ſą to parafianie po mieyſcach, gdzie powietrze y obyczaie ſą nie zepſute, mieſzkaiący, nie wieśniaki ani wieśniaczki; ale to ſą panowie, damy, kawalerowie, w miaſtach, w pałacach, wychowani y zamieſzkani, ktorzy podług wſzelkich przepiſow oſtatniey mody, na łonie miękkości y roſkoſzy iak naypilniey żyią. dla tego (powiem to mimo idąc) teatra, mieyſca rozrywek powinny by być obſzerne, maiące wiele przewiewow, ile możności, otwarte.

Poki ludzie miłośnicy nauk zamykać ſię będą w kſięgarniach y pokoiach ſwoich, nachyleni pokilka godzin czytać, y piſać; poki zda im ſię czas utracony, ktoryby na ieżdżenie na koniu, na przechadzki, na inne ſił ćwiczenia łożyli; albo od pracy nad ktorą ſiedzieli, będą przechodzić do ſamych

mych rozrywek, że tak nazwę, siedzących; poty lekarze będą mieli nie uleczonych *hipokondrykow*, *spazmatykow*, czarney melancholii, i żołci &c. męczenników.

Z tychże początkowych prawd idzie, 2*do*. Że kiedy nieszczęśliwie się stało, iż na takie obyczaie, na takie mody zgubne szczęśliwości naszey, ktora bez zdrowia być niemoże, trafiliśmy; przynaymniey nayusilnieysze staranie osob przez stan małżeński do odnawiania narodu ludzkiego naznaczonych być powinno; umnieyszać w sobie przyczyn przestania słabości swoich potomkom swoim, y zarażania ich życia w samym zrzodle. Niemasz srzodka; albo niedołężnych rodzicow nie dołężnieysze być muszą dzieci, *progeniem datura vitiosiorem*; albo trzeba się wcześnie przysposobić do odmiany na lepsze pokolenia przyszłego: a potym starać się przez wczesne, rozumne, y nad mniemanie pospolite wyższe wychowanie, dać zdrowie tym, ktorym się dało życie.

3*tio*.

3tio. Idzie, że iedna znaygodnieyszych, y naypożyteczniejszych zabaw rządu, ta być powinna, umykać, ile możności, to wszystko, co szkodząc zdrowiu, z miast prawie szpitale czyni. Przyznaię, iż skuteczniejsze są obyczaie niż prawa; iż pogarda ludzi rozumnych, pogarda kobiet zacnych, młodych, urodziwych, przy ktorych iest panowanie w wszystkim rządzącego zwyczaiu, więcey w zniesieniu niektorych wprost zdrowiu przeciwnych używań dokazać może, niż nayściśleysze nakazy: Ale, gdyby rządzcy byli czym być powinni, żeby ich narody doznawały oycami, a tym samym pokładały w nich ufność synowską; iakżeby przepisy ich około ocalenia zdrowia ludu swego, y upewnienia mu czerstwego życia podane od miłości, wsparte ieszcze przykładami dworu, iakżeby mogły być nieskuteczne? Czemuż naprzykład, nie zakazać y wielkiey czuyności nie mieć około tego, aby naczyń miedzianych do warzenia potraw nie używano, po tylu smutnych doświadczeniach iuż nagle po-

stra-

ſtradanego iednych życia, iuż zwolna niſzczącemi chorobami drugich ſtrawionego? Czemu by podobnemu zakazowi nie miało podpadać niepomiarkowane używanie trunkow niosących z ſobą w ciało ludzkie rozliczne przyczyny zepſucia iego. Gdybym powiedział, iż chwalebna by rządu uſtawa była, kiedyby z offiarą zyſku zarend, albo iak zowią poſpolicie monopoliow tabaki, zabroniono zażywać iey względem tych, ktorzy ſię ieſzcze w nie nie wprawili, wiem że pewny rodzay ludzi na mnie by ſię gniewał, a drudzy w śmiech by to podanie obrocili. Ja bym iednak odwołał ſię do ludzi umieiących chociaż zbyt powſzechnych zwyczaiach y mniemaniach wątpić, do ludzi uczących ſię natury, y myślących, proſząc ich, aby uważyli, czy też to nie prawda, że tiutun a zatym y proſzek z niego ma zapach, *amoniaku*, (a) a moc *narkotyczną*, to ieſt

(a) *Jeſt to rodzay ſoli mocney, gryzącey, &c.*

ieſt ſprawuiącą trętwienie, żył ſuchych; że tabaka ſprzeciwia ſię ochędoſtwu, tak, &c; że ten zwyczay ieſt przyczyną koſztu w cale niepotrzebnego, wielu ubożſzym, że robotnikowi prawie ſzoſtą część dnia zabiera; że więcey złych niż czaſem pożytecznych ſkutkow czyni, ponieważ wyſuſza mozg, oſłabia pamięć, tępi powonienie, (y pewna rzecz ieſt, iż zażywaiący tabaki, katarom daleko ſą podlegleyſi); a zatym, że tabaka powinna być umieſzczona w liczbie lekarſtw w przygodzie użytecznych, &c. &c.

Wſzyſtko to poprzedzić powinna nauka y oświecenie ludzi względem ich właſnego dobra, względem natury rzeczy: a zwierzchność dopiero ſkutecznie przyda uznanym prawdom pieczęć powagi ſwoiey, na to aby czuyność urzędnikow zagradzała zawſze ſię wciſkaiącym nierządom, a tym ſamym trwałość dobrym zwyczaiom dawała.

Filozofio! do ciebie to dzieło należy!

ży! ale iakbyś biedna y niedołężna była, gdybyś okazuiąc się, iż szukasz uszczęśliwienia człowieka, iż go do szczęścia prowadzisz, nie miała w nim dokazać tego, żeby naprzod ie w zdrowiu uznawał, żeby miał dosyć mocy do oparcia się głupim zwyczaiom, mieszaiącym porządek łaskawey y mądrey natury, żeby miarkował namieiętności y chuć roskoszy wstrzemiezliwością czyniącą ie trwalszemi y milszemi, żeby uznaiąc prawdę wykonywał ią.

Zdrowie grunt szczęścia, źrzodło wesela otwarte;
Bez niego nic godności, nic skarby nie warte.
Na co się dowcip, biegłość, y sam rozum zdarzy?
Ledwie się słabe światło w mgle choroby żarzy!
Biegły sternik przełożon nawie skołataney,
Zapomniał sztuki, wodzie podał się zhukaney.

List ze Spa.

Non domus & fundus, non æris acervus & auri
Ægroto domino deduxit corpore febres.
- - - - - Valeat possessor oportet,
Si comportatis rebus bené cogitat uti.
Horat. Epist. L. 1. ep. 3.

WIERSZ ZŁOZONY

cIↃ IↃcc LXXIII.

Odinila Apesuntskiego.

Coż to słyszę? co zmysły me uspione budzi?
Czy rzecz sama, czy płonna mnie nadzieia łudzi?
Czyliż w czasie uciskow okropnym, y kiedy
Polski narod powszechne ogarnęły biedy,
Gdy obszerne w nim zewsząd targaią granice:
Bostwo iakieś łaskawe nań obraca lice?

Nie

Nie wiem, czy mi się marzy? czy czuię na iawie?
Że ktoś narod z upadku chce dźwignąć w Warszawie;
Gdy kray szczupłą, zmnieyszaią: właśnie o tey porze
Przyszłey iego wielkości ma zaiaśnieć zorze?
Y cóż to za otucha, co za perspektywi
Tak pomyślne dla Polski obiecuie żnawa?
Iest to duch narodowy, iest bostwo domowe,
Co nad wszelkie mniemanie rzeczy wskrzesza nowe:
Dusza to wielkomyślna! umysł rzadki wcale,
Co mężnie cierpieć umie, y czynić wspaniale!
Iest z rodaka Krol wielki! co naybardziey słynie
Ztąd, że cały dla kraiu wylany iedynie;
Ten ci to sam pan dobry, ktory mimo losy
Przeciwne, mimo czarney niewdzięczności ciosy,

Dobro kraiu y polor piaſtuie na łonie,
Jak tylko na oyczyſtym godnie zaſiadł tronie;
Ten Krol, co żywym będąc mądrości obrazem,
Skutecznie w ſwym narodzie wſzyſtko wznieca razem:
Jego dzieła potomne cżcić będą prawnuki,
Wiedząc, że mu wzroſt winny rzemieſła, nauki.
Za czaſow tego pana wſzyſcy na potęgę
Czytaią, y tłomaczą cudzoziemſką kſięgę,
Dziejopis y polityk Tacyt ledwie znany,
Sam ſię dziwi, tak kſztałtnie po Polſku przebrany;
Y w liczbie rymopiſkiey, y w myślach wyſoki
Horacyuſz, dość gładko Polſkie ſtawia kroki.
Kſiąże ow kraſomowcow Cycero wymowny
Stał ſię teraz w polſzczyźnie y w łacinie rowny.

Pol-

Polskiego sprawomowcę uczy stawać ładnie
Dowcipny Kwinktylian tłomaczon dosadnie.
Dobrze się eksplikuie oyczystymi usty
Rzymskiego dziejopisma książe Krysp Sallusty.
Kto się chce w gospodarstwie uczyć praktyk wielu,
Znaydzie ie w przełożonym wiernie du Hamelu.
Filozofia, prożnym głow zawrotem była,
Oczyszczona: ięzykiem Polskim przemowiła.
Ta, co z wylewow Nilu w Egipcie podrosła,
W Chinach pieszczona, głowę w Grecyi wyniosła,
Zdatna Geometrya, w ręce swe narzędzie
Oddawszy Polakowi, pola mierzy wszędzie:
Kto czynność y dowody oyczystym ięzykiem
Porządnie pisał, w sztuce stał się przewodnikiem.

Wy-

Wybor kunsztow kto zechce widzić niezawodnie,
Niech odwiedzi fabryki założone w Grodnie:
Uyrzy ekonomikę, ktora w cel swoy godzi,
Że potrzebny grosz prożno z kraiu nie wychodzi;
Uzna prawdziwy Polak, co to są za czasy,
W domu znayduiąc Perskie y Paryzkie pasy;
Jakich w Londynie karet, iedwabiow w Toskanie,
Y galonow w Lionie: takich tam dostanie.
Tu z ukontentowaniem ciekawość się wzbudzi,
Kraiowych widząc mnostwo dziewcząt, chłopcow, ludzi
W dobrym ładzie na rożne rozłożonych szyki,
Utrzymuiących ręką uczoną fabryki.
Lecz nie na tym się kończy praktyczna nauka,
Przeinacza naturę tam przemysł y sztuka;

Kto

Kto ciekawą gdzie indziey obroci powiekę,
Uyrzy ſtoiącą wodę przemienioną w rzekę,
Poſtrzeże niewidziane na iezierze dziwo,
Co potrzebne mieſzkańcom zawſze daie mliwo.
Kochaiącego ludzkość zdziwi dzieło owe,
Porządnie wyſtawione w wſiach domy ſkarbowe:
Tam mieſzczanin, tam rolnik pociechy koſztuie,
Widząc ſyna, co czyta, piſze, y rachuie.
Nie iedney z biednych matek radości przybędzie
Z corki, co czyta, dobrze ſzyie, rowno prędzie.
Rozumnie obmyſlone te pierwſze zadatki
Ludzkiego ſzczęścia, mnożą kraiowe doſtatki:
Wieyſkie ſzkoły rachmiſtrzow do handlu ſpoſobią,
Ręce od kołowrotka gładziey tkaią, robią.

W rolnickim gospodarstwie, co przed tym zagony
Ledwie sowite z siebie wydawały plony:
Teraz tęż samą rolę dowcipnieysza praca
Nagli, że się procentem dziesiątym opłaca.
Niemasz w stołowych dobrach nieużytey roli,
Przemysł ią poprawił, lub poprawia powoli;
Tamecznego rzetelna pochwała rolnika:
Ze pracą y dowcipem dochodzi Chińczyka.
Jak publicznych kierować rządow kołowrotem,
Tak zdolność znać ludzi, iest krolewskim przymiotem:
Zaczym twoie mądrości, Panie, są to czyny,
Żeś użył do nich zdolney y dzielney sprężyny.
Ile się godzi dumać w prywatnym zakątku,
Gdy Krolewskie rozmyślam dzieła od początku,

Gdy wielkie ſerce zważam, ſzczegulnie wylane,
Żeby uſzczęśliwiało narody poddane:
Gdy piękny ow charakter Krolow, a ſzczegulny
Twoy admiruię, panie; żeś oyciec ogulny!
Tuſzę naylepiey. ale myśli moie wieſzcze
Day Boże by fałſzywie! nieſpokoyne ieſzcze.
Biedzę ſię właśnie iak ow, co w rozpacznym gniewie
Rzuca ſię tu y owdzie, a co począć nie wie.
Powinność poddanego mnie obowiązuie,
Dobroć twa, Panie, myśl mi trwożliwą daruie.
Wſzakże litościwego doznał w tobie oyca
Y wſpomnienia niegodzien wściekły kroloboyca!
Czyli na dal, czy z bliſka ſtraſzna to optyka,
Ktora mi ſię wyſtawia, wſkroś umyſł przenika:

Krol

Krol pewnie z dzieł swych wielkich nieśmiertelnym będzie;
Ale ktoż wie w powszechney y biedzie y zrzędzie
Czy pożyteczne czyny dla kraiu nie zginą,
Lub ogolną nie będą skazione ruiną?
W tey rozpaczy y smutnym pomieszaniu duszy
Głos rzeźwiący o moie obiia się uszy,
Y właśnie iak z letargu occhnionemu nagle
Port szczęścia obiecuie y napięte żagle.
Zyie Bog! a Stanisław August Krol panuie,
On się troszczy o narod, nim się opiekuie!
Słyszysz, iak z przezornego Monarchy natchnienia
Przyszłego w oczy biie blask uszczęśliwienia?
Jego to światła promień Skazuie południe,
W zmnieyszonym kraiu wielkość tuszy nieobłudnie.
Porzuć więc rozpacz, ruguy blady z serca smutek,

Patrz na niespracowaney troskliwości
skutek.
Jeźli uśpiony głosu nie znasz, znay na
iawie,
Że się nigdy drobnymi rzeczami nie
bawię:
Mądrość iestem; y Krola chowałam
na łonie,
Silną go teraz ręką piastuię na tronie:
On mnie wdzięczen, za radą idzie
twey bogini,
Przeto też po Krolewsku myśli, żyie,
czyni:
Od końca rzeczy biorę, a cel moy da-
leki
Przez środki naypewnieysze mierzy
w przyszłe wieki;
Jam natchnęła: Krol zaraz do skutku
przywodzi
Wielki projekt kraiowey wychowania
młodzi.
Poymuiesz co to znaczy? iak umieią
sztucznie
Złe na dobre przerobić wierni moi
ucznie?
Wybrnie, tak podźwigniony, z niebe-
spieczney toni

Na-

Narod, a z dzieł potrzebnych nic się nie uroni.
Tak miłym z ust bogini pocieszony tonem
Hołd wdzięczności y dziękow pod twym składam tronem
Płodzie mądrości! oycze oyczyzny! z nie wielu
Nayprawdziwszy ludzkości Krolu przyiacielu!
Wy, potężne zasady, węgielne kamienie,
Na publicznego w kraiu dobra pomnożenie
Przez zgromadzone na seym wyznaczeni stany
Czoło swego narodu, nayzacnieysze pany!
Wy pierwsi tworczą ręką niezdatne zarośle
Krzesząc, szczepić będziecie buyne latorośle,
Z ktorych w czasie owoce zbieraiąc kray cały,
Dawcom swey szczęśliwości winne przyzna chwały;
Wasza z Krolem dzielona troskliwość y piecza

Guſt nauk, rzemioſt, roli, handlu ubeſpiecza:
Waſze rozumu światło przepiſze prawidła,
Gdzie ſkrocić, a gdzie trzeba popuścić wędzidła.
Zeby, iak rozmaite w porządnym ogrodzie
Szczepy, tak w wolnym byli mieſzkańcy narodzie.
Do rożnych zdatni uſług: by nie brakło męża
Do rady, do ołtarza, do roli, oręża.
Wybornie wychowani, twoy, y obce kraie
Znacie iaki gdzie polor, dowcip, obyczaie:
Częścią rządu ieſteście; ſprawicie więc, żeby
Swe opatrzenie miały publiczne potrzeby.
Bo coż wart ow pedant, co chłopca nieboraka (żaka?
Namozolił, a zrobił nie człeka, lecz
Ztąd brak ludzi do każdey kraiowey poſługi,
Chociaż w ſzkołach ſtudentow regeſtr bywał długi;

Każda akademia, co [illegible]ska, uczyła,
Ale o użytecznych mężach nie myśliła.
Teraz nauczycielem rząd w kraiu publiczny,
Z tey szkoły dla oyczyzny wyidzie uczeń liczny.
Gatunkow wychowania doyrzy oko pilne:
Jakie ma być fizyczne, moralne, cywilne;
Biegłego w gospodarstwie czcić będą prostaka
Bardziey, niż teologa czczego, a prożniaka,
Niż karmnego doktora, co mniema, że umie
Coś: a istny bałamut, sam się nie rozumie.
Nic tu znaczyć nie będą syllogizmy szkolne,
Lepszy dowcip lub ręce do rzemiesła zdolne;
Nie sofistę, nie gwarę, nie szumnego żaka,
Lecz zdatnego ukształcą dla Polski Polaka.

Sa-

Sama tylko z Alwara nabyta Łacina,
Nie uczyni dobrego dla oyczyzny syna:
Inszych maxym, y czegoś więcey tu potrzeba,
By z pracą robionego nie ieść darmo chleba.
Wzniecą z popiołu iskry industryi nowey
Stroże edukacyi pilni narodowey:
Oziębłą młodź zagrzeią, przydadzą ochoty,
Swiętey obywatelskiey każą uczyć cnoty.
Jak Bogu, iak oyczyźnie, iak służyć Krolowi,
Sposob pewny podadzą wielcy mistrze nowi.
Senator, ksiądz, rzemieśnik, rycerz, kupiec, rolnik
Jakim ma bydź, nauczy teraźnieyszy szkolnik.
Rozum maią, w rząd wchodzą, skłonność znaią ludzi,
W poprawie wychowania coż panow zatrudzi?
Oddalą uprzedzenia, wypędzą z kościoła Za-

Zabobony, kray cały odnowi ſię zgoła;
Na miaſto, wieś, y pałac ſwe obrocą względy, (dy;
Tworząc obywatela naylepſzego wſzę-
Od kołyſki zacząwſzy, iść będą przez ſtopnie,
Aż poki wychowaniec ich celu niedopnie.
Na tych to fundamentach ſzczęście ſię gruntuie,
Sciśnioney Polſzcze wielkość przyſzłą obiecuie.
Ta niewidoma ręka, co kray naſz dotchnęła,
Jeſzcze mu ſwey opieki wcale nie umknęła:
Będzie narod zapewne w lepſzym niż był ſtanie
Przez troſkliwe kraiowey młodzi wychowanie;
Z zazdrością wielbić będą poźni potomkowie
Dzieło, co ſprawili nie ludzie, lecz bogowie:
Dzieło edukacyi publiczney, nad ktore
Nic większego; bo ſamą poprawia naturę. Bądź

Bądź zatym dobrey myśli, lepszą miey nadzieię,
Rzekła mądrość; gdyż z tego źrzodła się wyleie
Na cały narod sława: pewne to zadatki
Szczęścia, gdy dobrze będą, wychowane dziatki.
Patrz, iak moy płod, a twoy Pan, Krol niespracowany
Z wybranemi do tego naradza się Pany!
Jak miłe, a codziennie swe trawi godziny,
Zeby miała oyczyzna pożyteczne syny.
Te to są cierpliwego, a dzielnego męstwa
W miłośniku poddanych laury y zwycięstwa!
Niech inni wyciśnieniem ostatka krwie z żyły,
Niech przez śmiertelne znaczą swoy tryumf mogiły,
Niech za grosz wymuszony werbuią tysiące

Zbroynych zaboycow, zgubą narodom grożące:
STANISŁAWA AUGUSTA mego faworyta
Dzielność będzie na dobro narodu użyta;
Przez pilne wychowanie rożney w kraiu młodzi
Do celu szczęśliwości ten dobry Pan godzi.
Widząc iego troskliwość w tak iawnym dowodzie,
Kochay Oyca oyczyzny, bądź wdzięczen narodzie:
Znay co to za epocha, iak pomyślna dola!
Ze masz dobroczynnego filozofa Krola.

ODA

ODA

Do Czasu.
Jana Albertrandego.

Czasie nadzieio mężnych, pyszney zbrodni zgubo,
Do ciebie prozby niosę, ty mnie tylko cieszysz,
Zamilcz nadęta nędzo, y fałszywa chlubo,
Nie zawsze tak za ślepą fortuną pospieszysz.
Jest Bog, patrzy na ciebie y on czasem włada,
Jego mocą człek rośnie w gorę y upada.

Widzę w Rzymie poszlaki oyczystości męstwa,
Znać że tam ludzie byli, że kochali sławę;
Lecz widzę laury zdrady, przy laurach zwycięstwa,

Często obok z wielkością nie ludzkości sprawę:
Czas uczy, że gdzie cnoty zbrodnie przeważaią,
Kray rośnie, a gdzie zbrodnie y Rzymy padaią.

Widzę w Atenach, gdzie się niegdyś Sokrat rodził,
Głupstwo w zawoy ubrane, a dla błędu wieczne,
Czas wywyższył ich świętność, y czas iey zaszkodził,
Były tam cnoty, lecz się stały niebespieczne
Już tylko głazy świadczą sławę pierwszych panow,
I Rzym iest ieszcze tam, gdzie iuż nie masz Rzymianow.

Widzę Spartanow, trwałych męczennikow sławy,
Poty mocnych, poki praw Likurga słuchali,
Ubostwo mieli za skarb, szykowność do sprawy,
Przyiaźń, rowność, y męstwo za powinność znali,

Z czasem zginęła y ta bohaterow szkoła;
Chciwość Lizandra zdarła cnotom laury z czoła.

Te są twey władzy dzieła, tyś iedynie trwały,
O! czasie ufam w tobie, y wierzę w odmiany;
Jeźliś z karał niesforność, zaczniey bydź w spaniały,
Szanuy serca, od ktorych byłeś szanowany; (sławy,
Tyle kraiow twą mocą miało koley
Czemubyś dla Polakow, nie mogł bydź łaskawy?

Patrz na narod, nie na te wyrodki plugawe,
Co z krzywdziły społeczność dla własnego zysku,
Niech zastanie potomność ślady zbrodni krwawe,
Niech wie, iak ma osądzić niewinność w tym zciśku;
Niechay przepuści głupstwu, co nie ma swey woli,
A niech wygubi pamięć sprawcow smutney doli.

Odwroć czaſie od tego oko widowiſka,
Weyrzy na ſerca, ktore mężnie krzywdę czuią,
Na te ſerca, przy ktorych ſława zawſze błyſka,
W ktorych honor, y cnota ſzczęśliwie panuią:
Oſzacuy wiele warto to Kamillow plemię,
Lub niechay z Kurcyuſzem giną, otworz ziemię.

Tyś nam przyniosł na ſkrzydłach miłego ſprzyiania,
Nauki, obyczaie, kunſzta, y roſkoſzy.
Smak do dobrego ſławi wolą panowania,
Chociaż zazdrość z dzikością krainy puſtoſzy,
Nieſzczęście ſamo uczy, gdzie do ſzczęścia droga,
Cnota z nadzieią kwitnie, miia chwila ſroga.

Wielcy Rzymianie byli gdy nie zwyciężeni,
Za haſło śmierć, lub tryumf ludowi podali,

Większi w śrzod klęski w męstwie swym ubespieczeni,
Kiedy na brzegu zguby rozpaczy nie znali,
Warron od Annibala zupełnie zniesiony,
Za to, że ustał w Rzymie od Rzymian wielbiony.

O! czasie obudź ludzi, a uśpiey poczwary;
Nie dość iest myśleć dobrze, zagrzey do czynienia;
Nakazuy śmiało życia y losow ofiary,
Zasłuż y od Polakow słuszność dzięk czynienia:
Przemień nadętey zbrodni gurność nad cnotami;
Znaydziesz Fabrycyuszow ieszcze miedzy nami.

ODA

ODA

w Dzień Imienin

JAŚNIE WIEL: JMCI PANA

MICHAŁA RONIKIERA

CZEŚNIKA W. X. LITEWSKIEGO

Staroſty Sniatyſkiego, Feydańſkiego &c. &c.

Joz. Swiętorzecki.

Nie na podchlebne ſtroyna lutni tony,
Od ſłow barwianych obłudy daleka,
Brząkni, coć każe umyſł przeświadczony
O cnotach w kraiu wielkiego człowieka,
Jakich zaledwie iuż zatarte ślady
Widzim, ſzlachetne wſpomniawſzy pradziady.

Miłość oyczyzny przymiot teraz rzadki,
Gdy każdy właſnym wſzyſtko mierzy zyſkiem,

Gdy ſpolney coraz ubywa nam ſkładki,
Wierutnym dobro powſzechne igrzyſkiem,
Piękne na nice poſzły obyczaie,
Zeſłabły ſiły, poſzczuplały kraie.

Mało do boju ſerc, y głow du rady:
W miękkim ſię puchu czwałaią rycerze:
Czas obrad idzie na wzaiemne zwady:
Ziadła rdza, w kątach kordy y pancerze:
W krotce odmiany ſpodziewać ſię takij,
Że w Polſzcze trudno będzie o Polaki.

Lecz poki loſy ſprzyiaiąc życzliwe
Podobnych tobie nam mężow, Cześniku,
Udzielać będą, ieſzcze ſię ſzczęśliwe
Wſtecz cofną czaſy, a w złotym poniku
Wiek pełen cnoty na nowo popłynie,
Twardy hart dzikich obyczaiow zginie.

Na wzor twoy naydzie kray ſwe miłośniki,

Powstaną sławne w dawnych wiekach
Kodry;
Pogodzi miłość wzaiemna zwadniki:
Skąpy na zbytki, na powszechne szczo-
dry
Zakwitnie umysł dobro; ieszcze dalij
Od przodkow będziem kraie posiadali.

Takie oyczyzna widząc w tobie duchy,
Choć iey nieznośny żal prawie dopie-
ka,
Jeszcze pomyślney nie tracąc otuchy,
Na lepsze losy dla się pewnie czeka:
Ktorych niechybnie w krotkim czasie
dopnie,
Wyższe ci coraz ofiaruiąc stopnie.

Jozef Swiętorzecki.



PIESN

PIESN
Z HORACYUSZA XIĘGI IV.
DO WENERY
Tłom: Franc: Zabłockiego.

Intermissa Venus diu &c.

Jużeś to z śniedzi ocieraiąc zbroie,
Y rdzą zbutwiałe ostrząc szefeliny,
Po długiey zgodzie znow na nowe boje
Rwiesz się do płytkiey, Wenus, rohatyny?

Ah! daruy proszę, iuż to nie ten ze mnie,
Jak byłem niegdyś w zalotach Cynery;
W ten czas się młodość świeciła przyiemnie,
Wdzięczne po licu rozpalaiąc cery.

Dzi-

Dziśiay gdy o mnie pięćdziesiąt czas razy
Stare otrącił polatuiąc skrzydło;
Serce się w twarde przerodziło głazy,
Y z pierwszych ogniow żarzywa ostydło.

Więc ieśli pragniesz swey dogodzić zrzędzie,
Idź, tam chłopięta gdzie wzywaią młode;
Trąć złotym leycem po karczkach łabędzie,
Niech na Maxyma zatoczą gospodę.

On że z krwi Fabich starożytney płynie,
W piękność, wymowę, y rozum bogaty;
Pewnie twoy sztandar daleko rozwinie,
Y dzieł pieszczonych założy warsztaty.

A ieśli nad swym przod weźmie wspolnikiem,
Co mu bogactwy przekrada dziewicę,
Zmar-

Zmarmuruć posąg wystawi pewnikiem,
Y przy Albańskich ieziorach kaplicę.

Tam drogich woni zapaszne oddechy
Gdy się gorącem spocą w kadzidlarzu,
Wdzięcznie oblecą twych kościołow strzechy
Y po długim się rozbiegną cmentarzu.

Tam ci odmuwią rym sztuką wiązany
Przy siedmiotulney odgłosie fujary,
Y w złotonute zabrzęczą organy,
Y złotoiękie pokłucą cytary.

Tam na cześć twoią, przykładem Salikow,
Podwakroć na dzień niezrosłe otroczki
Mkną się do pięsow, y trefnych tanikow
Wziąwszy za rączki rowno-late skoczki.

(nity
Lecz mnie ktorego wiek w swe ujął
Ani się chłopca, ani białki nie chce.

Ani z lubiſtku wieniec przyzwoity
Ani rumiany Bachus krużem złechce.

Lecz ach! co mowię ſtarzec opętany?
Ach! czegoż wſtonym wzrok moy łu-
gu pocę?
Czem gnuśną flegmą ięzyk ſznuro-
wany
Tłucze ſię w gębie, nim co zabełkoce?

Ah! tyś to moiey ieſt przyczyną biedy,
Ty ieſteś na mnie ciężki Lignrynie;
Ni ſię iey pozbyć mam nadzieię kiedy,
Trudno krok cofnąć, gdy błąd nogę
zwinie.

Czaſem y we ſnie mara mi ſię ſtawia,
Jak byś na moich przewalał ſię ręku;
Czaſem za tobą myśl Tyber przepła-
wia,
Lub ſię w gonitwach twego trzymam
łęku.

* * *
* *
*

ŻAL
PRZYIACIELSKI
Nad ſtratą Jmci Xiędza
PIOTRA SLIWICKIEGO
Wizytatora XX. Miſſyonarzow.

Kwitnęli ludzie pod cnoty zaſzczytem,
Ale ich ſława długo nie potrwała,
Czas ią pokoſnym uciął y znioſł płytem,
Gdy w uſtach wieſzczych żadnych nie poſtała.

Twoia zaś, mądry Sliwicki, nie zginie,
Słyſzą ią Polſkie y Litewſkie ſtany,
W obcey ſię nawet rozeſzła krainie,
A tu ią głoſzą rytmy y peany.

W tobie łagodność, rozſądek, wymowa,
Dowcip z ſkromnością, świeckich nauk ſiła

Gruntowna myśli rozumnych osnowa,
Pism świętych iasna wiadomość świeciła.

Uczone piora za twoią przewodnią
Księgi na widok światu wydawały;
Idąc za zdania twoiego pochodnią
Ktorąć duchowne władze w moc oddały.

Od ciebie roda w naykrętszym trafunku
Łatwe trudności wszystkich roztrząsnienia,
U pierwszych osob z wielkiego szacunku,
Krol mądry swegoć powierzył sumnienia.

Dochowałeś też przywiązania Panu,
Litość nad bliźnim naymilszym ci darem,
Pokora, miłość obranego stanu
Poyść na godności sądziła ciężarem.

Tyś upoważnił cześć w pańskich świątnicach,

Dla

Dla dobraś sierot uwspaniałił mury,
Wielkiego Boga wielbiąc w taiemnicach,
Pokryłeś nędzę, wstyd, wady natury.

O toż żyć będziesz w ubogich postaci,
W sercach narodu pewnie nie umierasz;
Przykład twym godnym zostawisz wspoł braci,
Miłość ich tylko z twym duchem zabierasz.

Stałeś się im tu, słusznie patryarcha
Domy ich krzewiąc y święte ustawy,
Chowa twoy obraz pobożny Monarcha:
A kray ci ołtarz wystawuie sławy.

Acz, w nieszczęść iego liczbę y to wpływa,
Że takich ludzi los śmiertelny zmiata,
Z ogrodu kwiaty naywonnieysze zrywa,
Coby trwać miały na ozdobę świata.

Takich to oſob pamięć przyſzłym dzieiom,
Aby podobna wzniecała ſię cnota,
Wyrazy w ſkałach kuła, dobrodzieiom
Wiekopomności otwierała wrota.

Tak y przyiaciel co cię opłakuie,
Y ktory twoie wielkie cnoty śpiewa,
Ziemſką ci ſławę z nadzieią rokuie,
Że cię iuż wieczney płaſzcz chwały odziewa.



MO-

MOWA

JAŚNIE WIELMOŻNEGO

MAŁACHOWSKIEGO

Starosty Sandeckiego, Marszałka Trybunału Głownego Koronnego

Przy Reasumpcyi Trybunału dnia 1. 7bris R: 1774 w Piotrkowie

MIANA.

Naypierwsza każdego rządu maxyma, aby sprawiedliwość swemi garuntowała ustawy kraiowe wydatkami, na ktorych rozliczne dla państwa zasadzaią się użytki, bo sprawiedliwość nie tylko iest twierdzą każdego państwa, lecz też w poprzednictwie iest wszelkih dla kraiu uszczęśliwień. Tey prawdy, gdyby polityka rządu nie dowodziła, gdyby dokładne przeświadczenia nie stwierdzały, to naywyższa wszechmocność iuż swym przykładem

przynagla, iuż prawem przykazania nakazuie, iuż obietnicą nadgrody zachęca, lub w niedopełnianiu iey, ostrość kary gniewu swego ogłasza. Ale gdyby y to tak godne poważania obowiązki uwolniły nas od ściśłego ich dopełnienia, czyżby iakie bydź mogło zgromadzenie bez władaiącey nad sobą sprawiedliwości? Krytyczny atoli klęsk kraiowych spadek, bieg nawet sprawiedliwości zatamował, ktory w nayburźliwszych nawałnościach tracić go nie powinien. Doznaliśmy nieszczęśliwym trafem, że ta święta sprawiedliwość przytłumioną nieiako była, y z swych prawem oznaczonych magistratur wyciśniona została, a tylko tułaiącą w przypadkowych zasiadała mieyscach. Wraca się za łaskawym nieba dozwoleniem, przemaga przeciwności oddalaiące się od przyzwoitego siedliska, ożywić się pragnie w tey narodowey magistraturze, niosąca w sobie rowności zaszczyt, dwochsetną przez czterech lat epoką zadawniona, a sprawuiąca pośrednictwo miedzy tronem a narodem, ktore wiekopomney

mney ſławy Zamoyſki z łona monarchicznego wydobył. Ten udział wlewkiem uſtanowienia Trybunału narodowi uſtąpiony zoſtał, z udzieloney mocy, nieſie zaſzczyt namieſtniczey władzy panuiącego. Przemilczeć tu nie potrafiam w zaſtanowieniu ſię nad wſpomnieniem panuiącego, o dokładnych y uſilnych ſtarunkach J. K. Mci P. N. M., czego świadkiem byłem w przywroceniu tey naywyżſzey narodowey juryzdykcyi, do powagi prawem iey oznaczoney tych troſkliwych myśli pańſkich zapęd dogadzaiący tylko potrzebie kraiowey, nie inſze dla ſiebie odbierać pragnie korzyści, iak aby pod haſłem imienia ſprawiedliwego Króla, ſprawiedliwość obywatelom była wykonywana, y tym ſobie pragnie zaſtadzać przeciwności zdarzaiące ſię w tych czaſiech. Do tych oycowſkich J. K. Mci P. N. M. żądań, gdy naywyżſze wyroki wyznaczaią nas na dopełnienie ſprawiedliwości w tey magiſtraturze, ſtarać ſię nam należy, abyśmy w podięciu ſię tey uſługi publiczney tak Boſkim nakazom, tak

J. K.

J. K. Mci chęciom, iako też obywatelskim powinnościom uiszczali się, w bezględnym sprawiedliwości szafunku. Wątpić nie należy rzuciwszy oko na was J. WW. Sędziowie, zacnością imion zaszczyceni, kredytem zaufania swych ziomkow oznaczeni, ktorych wyrokom honor, życie, fortuny, wspołziomkowie poddaią. Do ciebie J. W. Prezydencie y Dobrodzieiu w pierwszeństwie grona tego zostaiący obracam się, w ktorym pełna wszelkich cnot y rozsądku duszy wspaniałość iaśnieiąca ukazuie się, ta będzie zażywaiącym nas wszystkich żywiołem w trudach sędziowskich, ta przewodnikiem w nadgrodzie prac dążąc do ołtarza sławy, u ktorego że żądasz swych czynow zawieść offiary, iestem niewątpliwey ufności, maiąc honor, iuż dawniey znać twę osobę, a zawsze przymiotami sławy ozdobioną. Nie mniey zasilać nas będzie Prześ: stanu Duchownego J. WW. Kollegow y Dobrodzieiow zgromadzenie, ktorzy nie tylko przez moc doskonałych swych rad wspierać nas w przykrościach prac

tak

tak przykładem z siebie, iako też przez częstsze przy offiarach zbliżania się ku Bogu zasiągać będziecie u naywyższego tey łaski, abyśmy w tym świętym gościńcu bezdrożnemi nie stali się. Wy zaś J. WW. koła Rycerskiego kolledzy y Dobrodzieie znakomitemi uwielbieni przymiotami daiecie uznać wielkość swych myśli, gdy w porzrod ogulney burzy pragniecie skołataney nawałnościami oyczyźnie dawać ratunek w podięciu się funkcy publiczney. Powierzona nam iest część pieczy publiczney, oddana nam iest straż bespieczeństwa ziemiańskiego, porzucone nam są wynalazki, aby sztucznemi wybiegami fortuny szlacheckie nie wyniszczały się. Wystawieni zostaiemy na placu szykownym chwały y zaszczytu, na ktorym uzbroić się nam należy mocą stałego przedsięwzięcia, aby tylko prawu bydź posłusznym, to iest: w dopełnianiu onego. Mam w Bogu nadzieię, że nam z tego pola z hańbą lub wstydem zniść nie dozwoli, lecz owszem uwieńczą nas własne czyny laurem sławy, a przeto wdzięczności

publi-

publiczney. Dopełniwszy powinności uszanowania w oświadczeniu osobom waszym I. WW. Kolledzy, przeminąć nie mogę wyrazu dziękczynienia za wylew dobroci ich serca dla mnie w powierzeniu mi Laski Trybunału, ktora zawsze w ręku moich oznaczać będzie wykonywanie woli y roskazow J. WW. Panow: składam nayuroczystsze dziękczynienia, w zamian ich łaski, wystawiam serce w offierze winney wdzięczności, a przyrzekam chęć moię w wystudze nie tylko w pędzie tey funkcyi, lecz w przeciągu życia mego dopełniać.

Prześwietne Ziemstwo, z ktorego ręku tę odbieram Laskę, gdy raczy dobrotliwie wspominać, że iuż powtorzonemi razy kilka y imiennowi y domu mego osobom, tęż powierzoną oddawało sterniczą dostoyność, pociąga nie tylko do winnego dziękczynienia, lecz do prozby, aby w czasie przesiadywania z nami wspolne raczyli łączyć kroki, do pozyskania usilnie żądanego błogosławieństwa od tego, ktory wyrzekł, iż *Justitias vestras judicabo.*

* * *
* *

MOWA
W. JMCI PANA
STANISŁAWA ŁEMPICKIEGO

Komornika Ziemskiego Łomżyńskiego przy powitaniu Trybunału W. Koronnego Piotrkowskiego Imieniem Palestry Dnia trzeciego Września R. 1774.

MIANA

Wszystkie niezliczonych cnot udziały, ktore naywyższa opatrzność z ludzkim iestestwem ściśle uspołecznić raczyła, są wyborne narzędzia całość y ozdoby każdemu narodowi sporządzaiące. Miedzy iednak tych okazałością nietylko iednomyślne wszystkich ostrowidzow zdania, sprawiedliwość za nayistnieysze do uszczęśliwienia szczegulnego y powszechnego liczą prawidła, ale też codzienne każdego przeświadczenie naucza, że ta nay-

pier-

pierwſza z cnot miſtrzyni rownym wymiarem miedzy iey żądaiących podzielona; trony y mocarſtwa utwierdza, prawa Boſkie y ludzkie nieſkażytelnie utrzymuie, dzikie y niepoſłuſzne narody, karnemi y boiaźnemi czyni, nierządne pańſtwa w rządne y mocne przeiſtacza y gruntuie: przeciwnym ſpoſobem w nieſprawiedliwość zamieniona wſzyſtko z gruntu obala, y w nayprzepaściſtſzym zguby y upadkow nurza y niſzczy odmęcie.

W ubiegu kilkoletniego czaſu, kiedy wſzyſtkie ſądowe zwierzchności w ſwoich przeznaczeniach były bezwładne, a ſprawiedliwość w świętych właſnościach naymnieyſzego mieć nie mogła biegu; widzieliśmy iako maiątki y ozdoby kraiowe podłym y nikczemnym w plonie doſtawały ſię duſzom, życia nayniewinnieyſzych mocy y przeſądowi zuchwałych podlegały ludzi; widzieliśmy dzikie y poczwarne na oyca oyczyzny świętokracką targnienie ſię ręką, a przez nie z dawnych zaſzczytow y ſławy całego narodu odarcie.

Te

Te y inne niezrachowanych niecnot gatunki, poznawaliśmy tym cięższe zadaiące rany, im ostrożność własnego zachowania życia, boiaźliwie w naytaynieyszych serca zakątach, te boleści y żale ukrywać konieczniła. Patrzemy teraz na tę okropną epokę, ktora z łona własney oyczyzny braci naszych wydziera, od społeczeństwa oddala, kray cały porze, y na części rozdziela.

Y tych to nieszczęśliwości straszny przed sobą maiąc obraz, poznaiemy gorzkie bywszey niesprawiedliwości skutki, tym słuszniey czucia przyczyniaiące, im iaśniey utratę tey świętey okazuią cnoty, bez ktorey narod do upadku nachylony został, a bez niey nigdy bydź szczęśliwym nie może.

Troskliwy o dobro narodu swego Nayiaśnieyszy Stanisław August Krol y P. N. M. iako od samego wyniesienia na tron, żadnego nieopuszczaiąc czasu, więcey o uszczęśliwienie kraiowe, niż własne, nayusilnieysze łożył starania,

tak

tak w tey nawalney burzy skrzętnie oycowskiey użył pieczołowitości, ażeby narod iego uciskami ściśnięty, iak nayprędzey od cierpiącey był uwolniony postaci; a przyszłey pomyślności założone widział ugruntowanie. Przywrocił przeto kilkoletnie zarzuconą, po zacichach tylko cnotliwych ubłąkaną sprawiedliwość; a nie widząc gdzie by od pocisków y wnętrznego naruszenia bespieczna była, w dawnym umieszcza ią siedlisku,

Porucza tey swey namiestniczey zwierzchności, ktorą Krol Stefan za twierdzę wolności naszey obmyślił y ustanowił. Powszechnie samowładztwa sądy moc nieograniczoną y nienaganną maiące, przykre czasem według własnego chcenia, dla obywatelow zwykły wydawać wyroki; dla tego stan szlachecki w wymiarze heroicznych dzieł iego, od monarchiczno-sądowey wyłączył władności, a przelał ią na tych, ktorzy z powodu samych cnot od wspołziomkow do tey godności powołani, w swoich prze-

wi-

winieniach z czasem podległemi być muszą sądowi.

Te to są udziały ściśle z sobą ztowarzyszone, ktore wysoką dla Sędziow Trybunalskich upoważaią dostoyność, a oraz kray cały o rzeczywistey upewniaią sprawiedliwości.

Jeżeli słusznie względem owego stanu, szczęśliwym sądzą tego chorego, ktory cnotliwie doskonałemu, y iego dobrze znaiącemu słabość, powierza się lekarzowi; ktoż bez uprzedzenia zaprzeczy nierownie większą dla narodu szczęśliwość, gdy ci uciskow y sporow naszych Sędziami, ktorzy nader dobrze uprzymiotowani, od nas wybrani. kraiowe y obywatelskie dobrze znaią dotchnienia.

Wasze I. WW. oboyga zgromadzenia Sędziowie chwalebnych dzieł wykazy: gdy was iednostownym współbraci wybraniem, do tey naywyższey sędziowskiey godności powołały; a teraz w tey świątnicy ziednoczonych

oglą-

o władać dozwalaią; ogromność waszey władzy, w każdym słuszną sprawuie boiaźń; wspaniałość zaś tak wielkich dusz, zbior samych cnot wyrażaiących, od wszelkiey uwalnia trwogi; dorownywa w narodzie tę radość, którą człowiek przy wypuszczeniu z kilkoletniey niewoli napełniony bywa.

Odgłos rozchodzący się po całym kraiu, o waszych przymiotach gromadnie obywatelow na uwielbienie was sprowadza, po sprawiedliwość kilkoletnie nie byłą ciśnie się, y aby was oycami spokoyność, y zgodę między syny czyniącemi głosić, niezbędnie konieczni. Połącza nasza Palestra wam J. WW. Panowie prawem na usługi poświęcona, z gminem rozlicznych radości swoie ukontentowanie, y naypełnieysze czci y uszanowania przez usta moie niesie wam wyrazy.

A nayprzod tobie J. W. Mci Xięże Prezydencie Dobrodzieiu, ktory y dla zacności imienia twego w naypierwszych kraiowych godnościach zaszczy-

co-

conego, zawsze zdrową radą oyczyznę zasilaiącego; y dla własnych twoich przymiotow y trudow, ktore dla dobra publicznego czynić zwykłeś, do podźwignienia zagrzebioney sprawiedliwości iesteś przeznaczony. Twoie urzędu sędziowskiego w dwoch dyecezyach przykładne sprawowanie y inne niezliczone publiczne wysługi, iako słusznie, nietylko urzędu Pisarstwa W. Koronnego, lecz naywyższey kraiowey dosiągaią dostoyności; tak narod upewniaią, że pod pierwszeństwem twoim obfite sprawiedliwości, przynosić będzie dla niego korzyści.

Do ciebie zaś J.W. Marszałku Dobr: na dostarczaiące uwielbienie, więcey w sobie znayduie chęci, niż zdolności wyrazow; wielkość bowiem imienia twego, y dzieła istotne od całey Europy dawno znane y szacowane, raczey niedołężność moia przyćmić niżeli liczyć, y wystawiać potrafi. Ogol. nie więc y nayprzyzwoiciey powiedzieć należy, że co kolwiek oyczyzna nasza kiedy dobrego liczyła, to twoiey

winna

winna familii; wszakże Stanisław Woiewoda Poznański zawarł traktat Karłowiecki, ktory nas od napaści Tureckiey uwalnia, y całość kraiu aż dorąd dźwiga. Jan Kanclerz Koronny Trybunałow ułożył poprawę, inni zagraniczne poselstwa z zaszczytem narodu kilkokrotnie odprawiali; drudzy seymowemi laskami bez rekompensy oyczyzny, nad własne przekładaiąc dobro, władali. Ta świątnica y w niey napisane foliały świadczą, iakie pod sternictwem stryia y braci sprawiedliwości rodziły się owoce.

Ty sam J. W. Panie, iedenaście razy obowiązki Posła na seymach odbywaiąc, przykładałeś się do ustawy tych praw, ktore do uszczęśliwienia powszechnego y sprawiedliwości należą, a teraz iedynie dla umiłowania dobra publicznego na szesnasto-miesięczne offiarowałeś się prace; swemu własnemu niefolguiąc zdrowiu, drugim staiesz się użytecznym.

Te

Te powody y ſama ſprawiedliwość JJ. WW. Kollegow twoich do wybrania ciebie za piaſtuna tego narodowego zaſzczytu nakłoniły, te gruntuią w nas wſzyſtkich niewątpliwą ufność, że każde Laſki tey ręką twą uderzenie, rownego walczącym ſtronom uſpokoienia, bo zawſze przy ſprawiedliwości, przynieſie odgłos.

Dla was oboyga zebrania JJ. WW. Sędziowie, w oyczyźnie wielcy mężowie, rownych prac y doſtoyności ſpołecznicy, gdy krotkość czaſu, należnego każdemu oſobno wyrazić niedozwala uſzanowania, ani ſiły moie do okryślenia tych cnot wyſtarczyć mogą, ktore w was oyczyzna ſzanuie, y ktore do tey ſędziowſkiey godności was powołały: przyimicie ſerca naſze pełne uczczenia w offierze: przyimicie to upewnienie, że my prac waſzych ſzczeremi, a ſprawiedliwości wiernemi świadkami będziemy.

Nadſzedł ten czas w ktorym ukrzywdzeni nadgrodę, a winowaycy karę

odnosić będą. Zamieszki kraiowe ustaną, spokoyność każdemu mila zakwitnie, a przez to pod władzą waszego sądu, dopełnią się pisma wyroki. *Pax & Justitia osculatæ sunt:*

MOWA

JAŚNIE WIELMOŻNEGO

MAŁACHOWSKIEGO

Starosty Sandeckiego, Marszałka Trybunału Głownego Koronnego

przy

POWITANIU PALESTRY.

w Piotrkowie dnia 3. 7bris

MIANA.

Troiste zasadzaią się do doskonałego Sądu ustanowienia kondycye, z ktorych istota iego wypływa, to iest: Sędziow wybranie, mieysca wyznacze-

czenie, potrzecie stron spor miedzy sobą maiących stawanie; w dniu dzisieyszym te konieczne sądu potrzeby dopełniaią się, gdy chętliwych oświadczeń od was, przezacni mężowie, wyobrażenie stron na sobie niosący, dadzą się słyszeć odgłosy. Te iak przyiemnemi w pierwiastkach swych staią się, tak nie mniey w ciągu dalszym osadzaniem będzie prac sędziowskich zasłuchiwanie opowiadania w miłey osnowie żądań stron do sądu przychodzących, w ktorych dokładne wyłuszczenie interessu wystawicie, zawiłość onego odkryiecie, poparcie dokumentami rzetelne sprawicie, oskarżenie stron wzaiemne uczynicie, bez uszczerbku sławy y honoru bliźniego. Zna sąd nasz uprzeymość osob składaiących grono przezacney Palestry, szacuie zacność przymiotow waszych, poważa ten nie pośledni zaszczyt, że w tym orszaku rodowitość krwi szlacheckiey okazuie się. W tym ia to wyborze dozieram was mężow, ktorzy w czasie przebywania na tym tu mieyscu wysługą współ-ziomkom,

ſkarbicie ſobie kredyt powſzechny, ſławę nieſkażoną przyſpoſabiacie, a po wyiściu z ſiedliſka tego użytecznemi dla oyczyzny ſtaiecie ſię obywatelami przez dokładnieyſzą wiadomość prawa, tak ſwego, iako y obcych narodow. Y ztąd to znakomitſi wychodzili y wychodzą mężowie. Jeſteśmy zaufani tey pewney doyścia prawdy, iż nam wyznaczonym do oſiadania tey tu magiſtratury, żądaiącym zaſzczytu wydawanych przezornie y roſtropnie wyrokow, bez pomocy waſzey, przezacni mężowie, nie łatwo przyiść by można, lecz gdy wſpólne nas Sędziow y przezacney Paleſtry złączone będą ku temu uſilności, ſnadno zamierzonego doſiągniemy celu. Pamiętni zawſze będąc, iż Prawo nad nami, ktore ſzacować, poważać y dopełniać wſpólną naſzą ieſt powinnością: każdey albowiem magiſtratury ieſt ta iſtota, wykonać Prawa, bo exekwuiąca moc ma tylko powagę. Nikt ſłuſzniey więc z obywatelow używać tego axioma nie może, iak Sędziowie, iż *ſervi legis fa-*

facti sumus. To wykonywanie powinności sędziowskiey w uskutecznieniu prawa iedyną czynow naszych będzie zaletą y ozdobą. O naszey sędziow ku W. MWC Panom przychylności y szacunku sądzę, iż ogólne Trybunału całego niosę wam, przezacni mężowie, oświadczenia; w szczegulności czynię zaręczenie, iż z moiey strony czci winney y poważania osob waszych dopełnię obowiązkow.

W spomniona dobrotliwie pamięć na imię moie tak w zadawniałych przodkach domu mego, iako y żyiących rownie ze mną wzmaga winne W. MC Panu, MCi Panie Komorniku Ziemi Łomżyńskiey, dziękczynienie; ktore z pełnym wdzięczności serca zanoszę oświadczeniem w winnym osoby iego uszanowaniu.

PAN

PAN DOBRY

BAYKA MORALNA

z Francuſkiego na Polſki ięzyk przetłomaczona.

Le veritable honeur eſt, d' étre utile aux hommes.

M. Thomas Ept. au Peuple.

Prawdziwy honor ieſt bydź użytecznym ludziom.

Na obſzerney rowninie, ktorą rzeka Alier urodzayną czyni, były dwa zamki niedaleko ſiebie leżące, widzenie ktorych ſprawowało woiażuiącym okropną poſtać. Ieden z tych zamkow był wyobrażeniem dawney owey ſtaroświeczyzny, lecz nieoſzacowaney proſtoty: drugi wyſtawuiąc z ſiebie model guſtu wykwintnego, roſkoſzom y uciechom ciała zdawał ſię bydź poświę-

święcony, y w rowney z naywspanialszemi naszych monarchow pomieszczony szali: na co bowiem zbytek, y wszelkie ludzkie rzemiosła wysilić się, y dokazać mogły, to wszystko go przyozdobiało. W tych to więc kosztownych meblach, dumny Dorywal utracił ludzkość y sam o siebie zapomniał, a ktorego hazard z ślepoty, w ktorey zostawał, szczęściem wyciągnął. Pewnego dnia gdy na przechadzkę sam poszedł, nie będąc znany w dobrach Hrabiego *des Versanges* (tak się nazywał sąsiad iego cnotliwy) napotyka nieznaiomego sobie chłopa, ktory wsparty na swym pługu, imie pana swego z wielkim wzruszeniem serca wymawiał. Tchnięty tym widowiskiem (ponieważ miał duszę) przybliża się do niego, y biorąc to iego wzruszenie serca, za znak boleści, pyta się, coby mu do tego smutku okazyą było. Nic, nic, odpowiedział rolnik, łzy, ktore wylewam, są znakiem radości y wdzięczności. Wzięto mi na żołnierkę syna mego iedyną pod-

porę

porę moiey ſtarości, ale Hrabia *des Verſanges*, kazał mi go oddać y chce abym ieſzcze żył. Widzę że kochaſz twego pana, odpowiedział Dorywal - Ah! ktozby niekochał, kiedy ieſt tak dobry, łagodny, y dobroczynny, że ma nas za ſwoie dzieci: My go także nazywamy, naſzym oycem, iakoż on ieſt ieden z naylepſzych, nayukochańſzych, y nayprzywiązańſzych oycow, ſtarania iego ſprawiły to, że niedoznawamy żadnych kłotni domowych, ktore niſzczyły naſze familie, żadnych ſpraw, ktore do expenſy nas przyprowadzały: każdy dzień upłyniony życia iego ſprawiedliwością, y wſpaniałością umyſłu ieſt naznaczony. Podź WM. Pan do naſzych chałup, zobaczyſz wſzędzie ślady iego dobrodzieſtw znakomite - żyieże kontent? - on ſię bydź ſądzi ſzczęśliwym, gdy my ieſteśmy, co do płaczu nas y iego czaſem przyprowadza. - A gdy wam grad, albo iakowy inny przypadek, odbiera z pola zbior nadzieię? - Ah natenczas ſię martwi, iednakowoż nas cieſzy, y zgubę naſzą na wſpoł ſwoią dzieli. -

Jeſt

Jeſt że on bogaty? - Tego w prawdzie niewiem, ale ieſt ludzki, y ludzkość iego, za nadzieię y pomoc we wſzyſtkich iego żądaniach mu ſłuży. Pamiętaſz WM. Pan ową zimę tęgą, ktora tak ziemię przeięła, że wſzyſtko ziarno na nic ſię niezdało, iednak iego ſpiklerze napełnione zbożem y otwarte na potrzeby wſzyſtkich ludzi były, y nietrzeba było tylko bydź nieſzczęśliwym, aby mieć prawo do użycia iego dobrodzieyſtw. Obfitość około nas wſzędzie krążyła, y nikt na los niełaſkawy nieba nieużalał ſię. - Używaż dobrey kompanii? - Do tey upewnić WM. Pana mogę, zwykł ſobie z pomiędzy nas dobierać ludzi naycnotliwſzych, y doświadczeniach pełnych, iako też gdy ich do ſtołu ſwego chce przypuścić. - Co! to on iada z chłopami, ieſt że on tego zdania, że chłop ieſt takowy człowiek, iak kto inſzy? - Albo WM. Pan inaczey ſądziſz? - Prawda że y ia tak mniemam. - Kiedy WM. Pan tak mniemaſz, dla czego więc dziwiſz ſię, że żyie z rownemi ſobie, niepotrzebuie on nas poniżać,

niżać, gdy nam chce dać poznać, że iesteśmy iego poddani, dobroć bowiem y łaski iego nam świadczone upewniaią go dostatecznie, że iest naszym panem: sama mądrość z ust tego dobrego starca wychodzi (mowił sam do siebie Dorywal) iak wielki w nim rozsądek, y zachowana w dzięczność za dobrodzieystwa! pochwały te dane cnocie, bez żadnego malowidła y okryślenia, miękczą me serce y tak go wzruszaią, że mimo woli moiey czuię, iak wielkie iest ukontentowanie, czynić dobrze ludziom. Ta żałośna scena sprawiła tyle na nim, że poznawszy błąd swoy powrocił do zamku z ściśnionym od żalu sercem. Nagła takowa odmiana, w duszy posiadaiącey wielką fortunę, y zatopioney w roskoszach, niezadziwi chyba tylko tych ktorzy nigdy niedoznali, iak wielką ma moc cnota nad umysłem ludzkim, lecz iestże tak zatwardziałe y skaliste serce, ktoreby się niezmięknczyło, y niedało mieysca mocnemu w zrusze-niu? W ten czas gdy Dorywal, usiłował wybić się z mocy, ktorą cnota nad

umy-

umyſłem iego wzięła, Hrabia *des Verſanges* nieprzeſtawał coraz większych dawać ſwych cnot, y wſpaniałości ſerca dowodow. Żona iego umieraiąc zoſtawiła mu ſyna iedynego, ktorego za cel miłości oycowſkiey, y nadziei oglądał. Roſtępek tego dobrego pana podpadał bez wątpienia wielu lekkomyślnych tego wieku panow cenzurze, ktorzy zatopieni w roſkoſzach, y zabawni uſtawicznie intrygami, zapominaią, że ten ieſt koniec ſtworzenia człowieka, aby ſię ſtarał o cnoty y dobre obyczaie. Lecz nayściśleyſzy, y nayświętſzy z powinności oycowſkich obowiązek, żadnym niezdał mu ſię bydź przeſądem, y idąc drogą świętey natury, poznawał, że nie ieſt uwolniony od obowiązku czuwania nad edukacyą, ſwego nayukochańſzego dziecięcia. Jeſtem oyciec (mowił on ſam do ſiebie) y wziąwſzy na ſiebie ten ciężar dźwigać go muſzę. Nieoſzczędza więc żadnych nayprzykrzeyſzych trudow y prac około ſyna ſwego, y oddaiąc uſługę oyczyznie, chce także ſyna ſwego godnym iey obywatelem

telem uczynić, Pierwsza, ktorą dał dyscypułowi swemu, nauka była o ludzkości. Oh! gdyby monarchowie y panowie zaczynali przez nią, obawiaiąż się stać się ludźmi! poprowadził go potym w pola, o podał leżące, przyłożył ręce iego do iarzma, y nauczył iak iest ciężka rzemiosła tego profesya.... Wyobrażenie nieszczęśliwości, ktore się dosyć tam pokazało, mocno litościwym młodego *des Versanges* uczyniły, w czym pokazuie się, że przykłady bardziey przezwyciężaią umysł ludzki niż wszelkie nauki: ięk tylu nieszczęśliwych, ktoremi pole okryte było ludzi, wnętrzności iego z żalu szarpać zdawał mu się. Ci dobrzy ludzie, mowił on, nie są podobni do naszey wsi chłopow, są w nędzy y płaczą, co mnie mocno dolega, niemiło mi bowiem iest, gdy kto płacze. Ziemia iak widzę iest niewdzięczna, gdy niewydaie z siebie żywności tym, ktorzy ią potem czoła swoiego skrapiaią. Ah! kochany synu, odpowiedział ociec, pełen radości, ziemia nie iest niewdzięczna z strony rolnikow, lecz to my ktorzy

rzy im niewdzięczni ieſteśmy, oni ſieią my zbieramy, oni pracuią, my używamy owocu ich pracy, a co większa dla dopełnienia kreſu nieſprawiedliwości, częſtokroć pogardzamy nawet temi, ktorzy naſzą prożność, y leniſtwo żywią. Nie ſądzę przeto, aby ſię znalazł takowy człowiek, ktory by ſwoią mamkę, lub dobrodzieia dobrze mu czyniącego pogardzał, y lekce ſobie ważył za to, że żywi; iakoż takowa pogarda, nietylko nieſprawiedliwą, ale też pośmiewiſka godną, y za niegodziwą uznana bydź powinna. Jeżeli tedy życzyſz ſobie kochany ſynu; aby ci niewyrzucano takowych błędow, y żebyś niepodpadał podobney pogardzie, mow tyle razy, ile twoy ſtoł zaſtawiony będzieſz widział. „ Ze „ potrawy te łzami, y potem czoła, „ nieſzczęśliwych kilku ludzi ſkro„ pione bydź muſzą. Ah! miły oycze (odpowiedział młody *des Verjanges*) upewniam cię, że wſtydzić ſię z poſtępku ſyna twego niebędzieſz: nauka ktorą odbieram dziś od ciebie, uczyni mnie, godnym ſynem twoim. Wſzyſtkie

takowe dobre odpowiedzi, y znaki ſerca iego dobroci, w wieku tym, w ktorym umyſł dziecinny, niedozwalał ieſzcze zupełnie wſzyſtkiego wnim odkryć y rozeznać, były dowodem y wieſzczbą dalſzego w życiu iego poſtępku. Hrabia *des Verſanges* niemogł wſtrzymać na ſercu ſwym radości, ktorą zyna ſwoiego odbierał: miey odwag, mowił on czaſem, zakończmy naſzą tak ſzczęśliwie zaczętą pracę; to dziecie wielkie mi ſprawuie ukontentowanie. Czuię że ſerce mi od radości biie, y że ſyn moy bez wątpienia poydzie śladem oyca ſwego, będzie cnotliwy, będzie zapomagał ubogich, y ocierał łzy nieſzczęśliwych.

Nauczony przez długie doświadczenie, że pomyślność, y fortuna, ſą naywiękſzą ſkałą, o ktorą rozbiiać ſię zwykł, bądź iak naylepſzy charakter ludzki, y utracać ziarno ſzacowney ſwey cnoty, ukrywał w oczach ſyna ſwego, to wſzyſtko, co by mu mogło ſłużyć y powabem bydź, do miłości właſney y prożności; przyzwyczaia-

iąc

iąc go, do życia proſtego, y oſzczędnego, napaiaiąc ſerce iego nayprzod cnotą, a potym ćwicząc go w naukach takowych, ktore do oświecenia rozumu ſłużą, a do ktorych on oſobliwſzy pokazywał talent. Ponieważ zaś praca ſtaie ſię iarzmem y przykrością, gdy przeſtaie bydź ćwiczącemu ſię razem rozrywką, y ukontentowaniem; mądry przeto nauczyciel, aby nieodraził ſyna ſwego od nauk, z wſzyſtkich iego pełnionych powinności, zabawę mu y weſołość ſprawował, y nauki powſzechne odrażaiące młodzież, przeciwnie młodemu Hrabiemu *des Verſanges*, oſobliwſzym wdziękiem y powabem ſtały ſię.

Zaczęto tedy mowić wſzędzie o oddaleniu ſię na oſobność Hrabiego *des Verſanges*, y cnota iego nieuſzła od obmowy nie godziwych ſatyr, w takowym kraiu, w ktorym umyſły chytre, y podłe, ſtolice ſwe obrały: ludzkość iego za podłość, odwaga za proſtactwo poczytana była; naygrawano ſię z niego, że ſam uprawiał rolą,

że

że służył za nauczyciela synowi swemu, y że dawny kawalerski zakon zamyśla w prowadzić, zgoła za prostaka go miano, y wszelki w życiu iego postępek w żart, y pośmiewisko obracano.

Przedsięwziął tedy Margrabia *des Ors* zemścić się krzywdy przyiaciela swego, y niewstydząc się starać się o pozyskanie przyiaźni iego z pozyskaney cieszył się mocno y winszował sobie. Bądź ozdobą twego ustronienia się na osobność, (pisał ten wspaniały obywatel do niego) używay słodkich owocow natury, y w samym sobie radość y pociechę wynayduy, czyń szczęśliwych, to bowiem iest naymilsze, nayslodsze, y nayprzyzwoitsze ludzkie upodobanie. Pogardzay wszelkim złym nałogiem, y podchlebstwem (pisał Hrabia do Margrabiego) y nieuznaway innego obowiązku; iako obowiązek własny twoiey powinności, wielkość bowiem, y wspaniałość duszy takiey, iaka iest twoia, żadne podłe, y nikczemne iarzmo niewoli nosić na sobie niemoże. Dwa

Dwa ci przyiaciele, lubo ieden oddaleni od drugiego, iedenże zdawali się posiadać umysł. Margrabia celował swym przykładem u dworu, Hrabia na wsi. Spiknęli się tedy dworscy ludzie na niego, y nawet wymyślili sobie pewny pretext nienawiedzenia go, obyczaie atoli iego proste, y czyste, wyrzucały im ich nałogi, y do sekretnego oddawania mu hołdu, y winnego szacunku przymuszały. Z liczby tych, ktorzy nieprzyiaciołmi iego stali się, naywiększym pokazał się pewny kawaler *d' Ermonese*: był to człowiek wspaniały, przez własne się chlubienie, serca twardego z natury, zatopiony w nałogach świata zepsutego, każdemu się płaszczący, y iako drugi Proteusz, wszelkie na siebie postaci biorący, dworak umysłu subtelnego; niedowierzaiący nikomu, nieustannie nastawaiący na cnotę, y zasługę, zawsze szukaiący okazyi szkodzenia komu, nieprzyiaciel sekretny ludzi na urzędach zostaiących, słowem mowiąc tak łakomy, y zazdrośny, że nienawidział wszy-

ſtkich, ſam ſię naygodnieyſzym y nay-
poważnieyſzym bydź ſądząc.

Trzeba wyznać z wſtydem męſzczyzn, że niewiaſty ſą daleko ſprawiedliwſze niż oni, y że nierownie większy dla ludzi cnotliwych y zaſłużonych maią wzgląd y uſzanowanie. Hrabina *d'Hauterive* wychwalała Margrabiego *des Ors*, dodawała mu odwagi do zachowania ſwych rzadkich przymiotow, y nikt nad onę lepiey, w umartwieniach, y prześladowaniach iego pocieſzyć go niemogł: krotko mowiąc była to iedna z tych cnotliwych niewiaſt, ktore przez ſwe ſłodkie przymioty, proſtość obyczaiow, y byſtrość rozumu, oſobliwſzym pieścidłem y roſkoſzą ſpołeczeńſtwa ludzkiego ſtały ſię. Znała ona doſyć ile na damę dworſką, powinności ſwoiey płci, y żadnym nieuwodziła ſię wſtydem pełnić ie iak naylepiey, y doſtateczniey. Co WM. P. myśliſz (mowiła pewnego dnia do Margrabiego) o uſtronieniu ſię na oſobność Hrabiego *des Verſanges*? - O! iak mądrze ſobie poſtąpił, odpowie-

dział

dział Margrabia *des Ors*. Dwor ieſt to morze burźliwe dla mądrego człowieka, ktoremu bardzo ciężko ieſt, utrzymać ſię przy nim; przy naigrawaniu ſię ludzi dworſkich z obyczaiow iego, y nakłanianiu go do tego, do czego ktorego z nich własny interes niegodziwie prowadzi. - Gdy by był przynaymniey, oddalaiąc ſię z oczow naſzych, mogł uniknąć zemſty. - Ten ieſt charakter, y ta własność ludzi dworſkich, że ſkoro na dworze ich cnota, brać mieyſce, y rozſzerzać ſię pocznie, na tychmiaſt zaraz wiele dla ſiebie nieprzyiacioł znayduie, gdy zaś z oczow ich niknie, materyą żartow, y ſzyderſtw ſtaie ſię. Poki Hrabia ſłużył ſwoią oſobą y radami oyczyźnie, poty zawſze na zawadzie im ſtał, na ktorego poniżenie, wſzelkich ſzukali ſpoſobow, dziś gdy ſzuka dla ſiebie ſpoczynku, y pokoiu, a podobno takowey ucieczki, gdzieby mogł zadoſyć uczynić własney woli, ktora go do czynienia dobrze prowadzi, aż zaraz od wſzyſtkich ieſt wzgardzony, y nikt nienawiścią ku niemu nieunoſi ſię.

O! iak mocno poniżaiące przykłady ludzkość, a bardzo zaſmucaiące tych, ktorych powinność do monarchow wiąże. Rozmowa wſzczynała ſię co raz więcey, ktorą nakoniec Hrabina *d' Hauterive* zakończyła, przez oświadczenie ſwey chęci, iechania do dobr Hrabiego *des Verſanges*, y z nim ſię widzenia. Życzenie ſobie tey podroży czyli pochodziło z prawdziwego iey pragnienia nauczenia ſię czego, czyli też tylko z ſamey ciekawości, zoſtawiam do rozeznania tym, ktorzy charakter, y ſkryte wybiegi niewiaſt znaią. Oddalaią ſię tedy od dworu y przybliżaią, do pomieſzkania tego wielkiego filozofa, ktore ſame prace pożyteczne przyozdobiły. Buyne pola w zboże w żyżne obrocone, przez wielką liczbę ludzi ſzczęśliwych y weſołych, lubo były oſobliwſzym, atoli miłym Hrabinie widowiſkiem. Wſzyſtkiego tu podoſtatkiem y obfitie ieſt, mowiła ona, y czego prawdziwie wyciągaią ludzkie potrzeby, na tym niezbywa. Znać, że pan tutey-ſzy bardziey uſzczęśliwieniem ſobie

po-

podobnych, niż dogodzeniem ſwoim chuciom y roſkoſzom ieſt zabawny, y że poznaiąc wielkość ceny człowieka, wie iak, y gdzie go ma użytecznie zażyć. O! ślepoto! to iedna w ogrodzie kwatera, uſtana kwiatkami, przyozdobiona fontanami, lub ſtatuami, ktora umyſł naſz kilka minut zabawiać y iakoweś ſprawować w ſercu ukontentowanie zwykła, tak nas mocno zadziwia; - doświadczamyż tego tam miłego zapachu, y ukontentowania, iakie tu wznieca tych pięknych gałązek, ktorych owoce zdaią ſię ſame wpraſzać, aby ie zrywano? maż że wymyślność ogrodow naſzych co podobnego, aby ſię mogło z wdziękiem y proſtotą tych mieyſc zrownać? Naymnieyſza rzecz, ktora pod oczy iey podpadała, wielkie na umyśle iey ſprawowała zdumienie, ktorym nierownie więcey zdięta była, gdy ſamego Hrabiego *des Verſanges*, w poſrzod ſwych poddanych, prym w ich pracach y przykład daiącego zobaczyła. Ah! coż to za łaſkawy y łagodny ociec, zawołała, gdy umnieyſza, y oſła-

dza

dza dzieci swych prace, dzieląc ie na wpoł sobą! Naturą zwykła swych praw bronić, y ieżeli kiedy człowiek daie się powodzić instynktowi swych chuci, serce iego miękkie natychmiast iest wzruszone widowiskiem iakim godnym politowania. Hrabina wychowana w pośrzod uciech, zbytku y okazałości, udarowana była z natury serca dobrocią; lecz passya, ktora ią za powodem świata zepsutego prowadziła, niedozwoliła iey, łagodności serca swego dać iasnych dowodow. Wydana na wszelkie ludzkie omamienia, y zawsze dyskursem ludzi złego charakteru podchlebnym łaskotana, niemyśliła nigdy o oddaleniu się y porzuceniu tey kompanii, ktorą codzień uczęszczać przyzwyczaiła się: ale nakoniec poznała swoy błąd, y zobaczyła próżność zabaw w pierwszych przepędzonych od siebie latach, y powab dworu, za ktorym dawniey ślepo szła, znagła iey obmierźliwym y nikczemnym stał się. Hrabia *des Versanges* pomiarkował tę iey umysłu niespokoyność. Przestań WMć Pani, mowił Hra-

bia

bia, przybliżaiąc się do niey, dziwić się. Jeżeli iestem szczęśliwy w pośrzod ludu, ktory mnie szanuie y kocha, to niema nic w tym osobliwszego, bo czyliż można bydź niewdzięcznym tym, od ktorych iesteśmy kochani? że żyię dla mych poddanych, y oycem im staię się, y w tym nic niewidzę tak wielkiego; powinność bowiem nigdy nie iest dziełem umysłu wspaniałości, ani sprawiedliwości ofiarą. - Co! to WM. P. zanic niemasz, odwagę tę, ktorą uzbroić ci się potrzeba było, na zwyciężenie naszych przesądow, porzucenie wymyślnych gustow, y chimerycznych uciech? - Nieśmiem sobie zrąd czynić żadney zasługi, bo lubo iest prawda, że człowiek puszcza się zatym, co iego własney miłości y passyom podchlebia, atoli poznaiąc potym nieznacznie prożność, y głupstwo swoie, kończy za zwyczay przez pogardzenie tym wszystkim. . . Lecz iestże to mała rzecz, przyzwyczaić się do tey osobności, y z podobną prostotą, iak drugi Spartańczyk prowadzenia życia, w łonie zbytku, y miękkości

Sy-

Sybarytow. - Ofiarowanie ſię na iaką rzecz, bardzo ieſt małe y lekkie, gdy do tego rozum ſam, bez przymuſu woli naſzey nas pobudzą. - Ale iednak nie ieſtże to wſpaniałość duſzy, nadgradzać tym, ktorych natura łaſką ſwoią upośledziła, rownać ſię z poddanemi ſwemi, nie rożniąc ſię od nich, tylko przez dobroć y wielkość ſerca. - Każdy człowiek, do pełnienia powinności podobnych, poczuwać ſię powinien, y byłoby to czynić obelgę rodzaiowi ludzkiemu, gdyby kto z tych poſtępkow chwały, y zaſługi ſobie ſzukał. - Wielki atoli prawdziwie człowiek, przydał Margrabia *des Ors*, z miękczony tą mową, ieſt to dar oſobliwſzy, y kogo nim łaſkawe udarować raczyło niebo, ten nieuſtannie winne mu zanoſić powinien dzięki y uſzanowania. Urodzenie bowiem y ludzkość, ſą to dwa nieprzyiaciele, ktorzy wuſtawiczney z ſobą nienawiści y woynie żyią, kto tedy dwoch tych nieprzyiacioł zaſpokoić, y pogodzić potrafi, temu walecznego bohatyra nazwiſko, y poſzanowanie od całego

świa-

świata ieſt winne. - Niech będzie gdy ſię WM. P. tak podoba, y poſtępkiem waleczności bohatyrſkiey godnym nazwania, to iednak ieſt pewna, że ieſt prawdziwym, y że byli takowi ludzie, ktorzy podobnym życia poſtępowali ſobie ſpoſobem. Dwor nawet ſam, to teatrum niebeſpieczne, ta przepaść na dobre obyczaie, pokazuie nam wiele przykładow do naśladowania, y wyſtawiania ludzi cnotliwych y zacnych, ktorzy bynaymniey niewſtydzą ſię nad krzywdą ludzką opłakiwać, y ſami życia iak naycnotliwſzego chwytać ſię. To ieſt prawda, że daleko bydź ciężey cnotliwym u dworu, niż gdzie indziey, z przyczyny częściey podaiących ſię takowych okazyi, ktore z drogi cnotliwey ſprowadzać zwykły. lecz przez to ſamo cnota tym trwalſza y niewzruſzona zoſtaie podobnie iako złoto, ktore tym czyścieyſze y lepſze ieſt, im przez więcey ognia y prob złotnika przechodzi. Poprzeſtano nakoniec uwodzić ſię podobnemi uwagami, y reſzta dnia zabawie y weſołości poświęcona była.

Hra-

Hrabia *des Versanges* udarowany był z natury tak rozumu delikatnością, iako też y ſerca dobrocią. Przyiaciel ſpołeczeńſtwa ludzkiego, ſtarał ſię ſtać ſię iego ozdobą beznaymnieyſzey nadgrody. Skromny w mowie ukrywał ſwoy wielki talent, wolne zoſtawuiąc innym do okazania ſię z ſwoim pole, y nikt lepiey niemogł znać ſpoſobu dogodzenia y ukontentowania woli wſzyſtkich iako on, każdy bowiem z przepędzonego z nim czaſu, kontent z niego y z ſiebie odchodził: Hrabina nieprzeſtała dziwić ſię nad doſkonałością iego rozumu, proſtotą duſzy, y wſpaniałością ſentymentow, ktorą czas tym lepiey upewnił, y pobudził, do oddawania mu, y oświadczania tym większego ieſzcze ſzacunku y poważania.

O kilka krokow od zamku widać było pole przykryte darnią, y ogrodzone gęſtym parkanem, ktore natura mieyſcem igrzyſk zdawała ſię przeznaczyć. Młodzież wſi obrała ſobie to mieyſce za ſchadzkę, y poty ſię na

nim

nim bawiła, poki ią noc lub inne potrzeby domowe, do domu roześć się nieprzymusiły. Hrabia *des Versanges* niezaniedbał poprowadzić tam także syna swego, y chciał aby tak wypełniał urzędu swego powinności, iako nayliższy z poddanych. Okoliczność ta w wielu bezwątpienia oczach za baykę poczytaną będzie; lecz iest, że to moia wina, że zbytek wprowadzony w obyczaie nasze, potwierdza nam to wszystko, co iest przeciwko przyzwoitości onych.

Pani *d' Hauterive* czyli przyzwyczaiona iuż więcey niczemu się nie dziwić, czyli raczey chcąc utaić swe zdumienie, zdawała się bardzo mało bydź tchnięta z postępkow, ktoremi młody *des Versanges*, codziennie nie przestawał się stawić. Atoli poznawał z oczow iey Hrabia, że spokoyność ta niebyła tylko pozorna. Nieprzytrafiło też się WMć Pani, mowił pewnego dnia do niey, zapatrywać się, na dzieci wieyskie opuszczone po większey części staraniom natury? Ich gry, ćwi-

ćwiczenie ſię, y bicie, lubo ſą proſte tak iako y oni, atoli umyſł ludzki delektuią y wielkie ſprawuią ukontentowanie. Czuyni będąc zawſze na wſzelkie nieprzyiaciela groźby, y właſne upadki,, iak wielką w nich moc, czerſtwość zdrowia, y gibkość we wſzyſtkich członkach nieupatruiemy? iak wielka to ieſt zabawa widzieć młodzież tę, nie boiącą ſię żadnego niebeſpieczeńſtwa, lekce ſobie ważącą nieſtateczność odmian roku, czołgaiącą ſię po piaſku ogniſtym, drapaiącą ſię na naywiększe gory, rzucaiącą kamienie, w biegaiącą na naywyżſze drzewa z niedoścignią prętkością, ubiegaiącą ſię do mety, tak że widząc takowe w życiu iey poſtępowanie ſobie, od wielu bez wątpienia za lud ieſzcze niewypolerowany oſądzona by była.

Natura ieſt mądra y nie co robi odpowiedziała pani *d' Hauterive*; ci których my za nieobyczaynych bierzemy, ſtaią ſię, potym ludźmi cnotliwemi y uſzczęśliwiaiącemi ſpołeczność ludzką. Jak wielka ieſt tey młodzie-

ży od naszych pieścidełkow rożnica, ktorym śmierć zwykliśmy przybliżać, przez zbytnie onich starania y pieczołowitości, a ktoremi ciało osłabione, dusza skaiona z młodości zaraz zdaie się przeznaczać, że co wprzod niż zaczną żyć, śmierci ich iuż los y wyrok czeka. - Ah! iak nader wyborne są myśli WMć Pani. - Przyznam się WM. P., że niewidzę nic w nich osobliwszego, rozum bowiem sam, y przykład WMć Pana do tego mnie pobudza. WMć Pan tylko mogłeś wyprowadzić mnie ztego letargu śmiertelnego, w ktorym zostawałam, y ieżeli myśleć dobrze zaczynam, iest to dar, ktory iemu winienam. - Czynisz mi WMć Pani nad to honor; osoby przymiotow iey żadney niepotrzebuią nauki, natura albowiem wszystko w nich wspełniła y uczyniła. - To bydź by mogło, gdybyśmy w tym stopniu doskonałości byli, w ktorym z natury urodzeni iesteśmy, lecz gdy to prawie bydź niemoże, wielkiego przeto starania, y usiłowania do dosiągnenia go przykładać powinniśmy. -. Prawda odpowie-

powiedział Pan *des Versanges*, że obyczaie nasze od edukacyi, ktorą odbieramy z młodości, zawisły, y że skłonność nasza, gust y dobroć serca, złych lub dobrych, ktore nas otaczaią formować się zwykły, rzeczy, z kąd sądzić by można, że przednieysi każdego państwa panowie bardziey ubolewania, niż nagany są godni, nigdy, zaiste serce ich niebyło źrzodłem tey nielitości y złości, ktorą im tak mocno wyrzucamy. Niechay będą wychowani między ludźmi, a nauczą się iakiemi y oni maią bydź, niech im ustawicznie wystawiany będzie obraz wielkiey liczby ludzi krzywdę y niesprawiedliwość cierpiących, a przyzwyczaią się ich wspomagać, niech każdy nauczyciel zaczyna przez wyprowadzenie z błędow y przesądow powierzoną sobie młodzież, y wynayduie tyle dla niey zabaw y uciech domowych, aby niemi zawsze zabawiona, innych niegodziwych, y na zgubę swoią dążących gdzie indziey nie szukała, a tak śmiele upewnić mogę, że nie tylko ludzi uczciwych, cnotliwych,

ale

ale też serca dobroci y litości pełnych uczynić można, bo ieżeli kiedy ich winuiemy, że niedaią dowodow swoiey dobroci, częstokroć dzieie się dla tego, że niewiedzą komu, y w iakich okolicznościach złaskawym maią pokazać się sercem. - Uprzedziłeś WMć Pan podobne o siebie podeyrzenia y mniemania, y choćby świat iak nayniesprawiedliwszym był, pamiętny iednak zawsze na iego cnoty y dobrodzieystwa będzie. - W samey rzeczy niemasz, iak wdzięczność y poważanie publiczne, ktore może podchlebić dobrze urodzonemu. - WMć P. masz prawo wyciągania tego respektu y wdzięczności, y nikt zdaiemi się niemogłby zdobyć się na takowy pretext, ktorymby powinny umnieyszyć mu mogł respekt y uszanowanie: tak się rozmawiaiąc co raz daley udawali się do dobr Dorywala, y przybliżywszy się iuż pod sam iego zamek, sami niepostrzegli, że tak przedsięwziętą podroż w krotce odprawili.

Dorywal umiarkował się w swym zbytku,

zbytku, okazałość y wspaniałość żadnego od tąd uniego mieyſca niemiała: iuż z iedney ſtrony poddani iego poczęli oddychać, ktorym nadzieia ſerca y odwagi dodawała, z drugiey widać było przedtym nieżyzne y prawie zaniedbane pola, nayobfitſze, y nayżyżnieyſze obiecywać żniewa, y radość pochodząca z obfitości, ſmutek y narzekanie z chałup wygnała. Tę tak ſzczęśliwą odmianę lubo pan *des Verſanges* dobrze widział, lecz mogł że ſobie przynaymniey pomyśleć, że był iey przyczyną y ſprawcą!

Przypatruiąc ſię y obchodząc oſobliwſze mieyſca tego piękności, powſtała tak nagła zawierucha y burza, że przymuſiła ich do pewnego rolnika chałupki ſkłonić ſię, cała natenczas zgromadzona familia korzyſtaiąc z czaſu, do nagotowanego ſobie oſzczędnego zabierała ſię obiadu. Chcę ſię ucieſzyć z tobą proſtaczku, mowił Pan *des Verſanges* do chłopa, widzę żeś ieſt weſoł y ſzczęśliwy w poſrzod twoich dzieci, iadło, ktore radość y weſołość

przy

przyprawia, bardzo mi ſmakuie. Ah! prawda Mości Panie, że bez weſołości ſerca iadło drugą trucizną ſtaie ſię, y żołądek niemoże ſtrawić dobrze, gdy umyſł nie ieſt ſpokoyny: ale przyznam ſię WMci Państwu, że nie wiem czym mam ich częſtować, wino ktore winnice kraiowe wydaią, iabłka, ryby, maſło, y nabiał ieſt to wſzyſtko czym ſłużyć WMć Państwu mogę, y ieżeli ſerce, y ochota, z ktorą ofiaruię im te potrawy żadnego niedodadzą ſmaku, nie będę więc mogł ſię chwalić, żem zaſłużył na honor, y łaſke tę, ktorą raczycie WMć Państwo mi oddawać. Pani *d'Hauterive* tak była zadziwioną ſerca iego dobrocią, y ſzczyrością, że od wylania łzow w ſtrzymać ſię niemogła. Uſiadłſzy nakoniec do ſtołu tak ſię, naſycili y naciełzyli, że Hrabina wyznała, nigdy tak delikatnego ieſzcze nie ieść obiadu. Jeſteśmy bardzo kontenci z was, mowiła do tego chłopa, y ieżeli nam ſię w domu lub mieście ſprzykrzy ſiedzić, to przyidziemy na naukę do waſzey ſzkoły, lecz

wprzod niż to naſtąpi, chciey cie przyiąć tę małą za waſzą pracę nadgrodę; (daie mu pieniędzy) co rolnik widząc zawołał, o! iak źle WMć Pani znaſz człowieka tego, ktoremu taką krzywdę, y zniewagę śmieſz czynić! Chciey wiedzieć, że y miedzy nami ſą duſze, pyſzne, ktore brzydzą ſię wſzelkim podłym poſtępkiem, y że dobre y wſpaniałe ſentymenta, pod nikczemnym częſtokroć chałupy wieyſkiey znayduią ſię duchem. Nigdy uboſtwo nie poniżyło tak ludzi, iako obfitość.

Pan *des Versanges* y Pani *d' Hauterive* zadziwieni tą tak wielką pychą, od ſwego odeſzli goſpodarza, y lubo nie śmieli mu nic mowić, milczenie atoli ich, wyrażało lepiey we wnętrznie, co w ſercu ſwym doznawali y czuli, niż wſzelkie naymędrſze rozmowy. Awantura ta, ktora w podziwieniu im była, mową y rozrywką w całey ich podroży ſtała ſię. Ciż to ſą, mawiał Hrabia do Pani *d' Hauterive*, ludzie nieobyczayni, y głupi, ktorych pogardzamy ſiedząc ſami w miaſtach, y u

Dwo-

Dworu? też to są dusze podłe y przedażne, ktoremi instynkt y interes rządzi? Oh! postępku pełny niesprawiedliwości! Hrabina y Margrabia *des Ors*, bawiwszy się prawie cztery miesiące, przystoyność nakoniec pociągała, aby do Dworu nazad się powrocili.

Odiazd ten, Panu *des Versanges*, niewymowny żal, y nieukontentowanie sprawił, ktory poznawszy szacunek społeczeństwa cnotliwego, z utraconego od smutku w strzymać się niemogł, y zaledwie w nim obietnicą widywania się częstego y używania razem z nim zabaw osobności zaspokoiony został.

Tym czasem młody *des Versanges* dorastał, y rozum często pozny w młodych, wiek iego przewyższył. Ta iest korzyść edukacyi męskiey y dobrey, że umysł stały czyni, ciało utwierdza y umacnia. Przedsięwziął tedy Hrabia mieysce w woysku, synowi swemu wyrobić, aby zaś sposobnym służąc w nim stał się, przez nauczenie go

sztuki żołnierskiey zacząć potrzeba było, w ktorey ćwiczenie się nayprzyzwoitszą y zupełnym zamysłow iego dogodzeniem sądził szkołą. Czyliż trzeba zawsze uważać na ludzkie sądzenia (myślał czasem sobie) że stan woyskowy iest przepaścią na dobre obyczaie, mimo iednak tego wszystkiego obawiał się ten mądry ociec o syna swego, to dzicie, (mowił sam do siebie) lubo niezna innego nałogu, iak nałog brania rożney postaci na się, atoli uciechy y zły przykład, będzie dla niego wielkim powabem, y żyiąc w pośrzod porywczey młodzieży, ktora na wszystko odważać się y hazardować zwykła, ponieważ na nic przezorności niema, łatwo się chwyci życia niecnotliwego y wszystkich iey próżności y nikczemności, niewinność iego w krotce zniknie, tak iako kwiat, ktorą wiatr osusza, y moment pietnastu lat prace y usiłowania, w nadaremne obrocić może. Aby więc zapobiegł tey nieszczęśliwości, ktora drugą na zgubę iego ukrytą stałaby się trucizną, y żeby odiął wszelki pretext

syno-

ſynowi ſwemu winowania go, ieżeliby kiedy do tego nierozumu przyſzedł, że życiem cnotliwym pogardzałby: ſzukał przeto dla niego w woyſku takowego człowieka, ktoryby chciał przyiacielem y rządzcą wſzyſtkich iego poſtępkow obrać ſię

Zacny Darmont ſłużył oyczyźnie iuż od kilkunaſtu lat, bez naymnieyſzey nadgrody, lecz tylko ſamym zachęcony upodobaniem ſłużenia iey. Mierżący ſię intrygami, ktore na honory wynoſić zwykły, mniey ſię ſtarał o pozyſkanie iakiego urzędu, iako raczey o ſprawiedliwe na niego zaſłużenie: przyczyna naywiękſza, aby bydź zaniedbanym. Mniemał zatym Pan *des Verſanges*, że nikt wybrania tego godnieyſzym ſtaćby ſię niemogł, iako ten mądry y waleczny mąż, ktorego w ſamey rzeczy ſtaraniu y opiece ſyna ſwoiego w krotce polecił.

Pociecha cnotliwego oyca, mowił on do niego, nie tak ieſt mieć dzieci, iako raczey mieć takowe, ktoreby mu

podo-

podobne były: na co bowiem zda się każdemu oycu uczynić nieśmiertelne swe imie, ieżeli cnoty iego razem z nim umierać maią? Nie tayno ci, kochany Darmont, żem dla syna mego wszystko poświęcił, y abym dla niego tylko y z nim żył, umyślnie od Dworu oddaliłem się: teraz gdy iuż tylko niebespiecznym ma oddychnąć powietrzem, miłość moia oycowska oniego trwoży się. - Daremnie przypominasz mi WMć Pan świętobliwość moich powinności, znam cenę skarbu, ktory pod straż moią mi oddaiesz y o dochowanie go wcałości śmiele upewniam WMć Pana. Jesteś dobrym oycem, a przeto iest rzecz słuszna, abyć nieba y twym żądaniom sprzyiały. Syn twoy bez wątpienia stanie się godnym ciebie, y chwała, honor nierozdzielnie za nim z cnotą będą chodziły. Jakoż młody *des Verjanges* nie zawiodł nadziei swego Mantora, skoro bowiem do obozu przybył zaraz fawor y życzliwość wszystkich starszych sobie ziednał: łagodność serca iego, skromność, przykładanie się do pracy złą-

czo-

czone z pomiarkowaniem, ktore do naywiękſzego przedſięwziętego dzieła y utrzymania go naywięcey przyłożyć ſię może, ſprawiły mu u wſzyſtkich powſzechną miłość y ſzacunek. Zacny Darmont cieſzył ſię z poſtępkow ucznia ſwego, y wſzelkich na wzniecenie w ſercu iego poczciwey emulacyi ſzukał ſpoſobow.

Młody *des Verſanges* za pierwſzym znaydowaniem ſię na batalii zaraz dał iaſny dowod, co może miłość y chwała w duſzy dobrze urodzoney dokazać, entuzyazm iego w tak wielkie wſzyſtkich wprawił officerow podziwienie, że gdyby była w nadgrodę naywalecznieyſzemu naznaczona korona, wſzyſcy bez wątpienia głoſem iednoſtaynym nią by go ukoronowali: Jeſtem kontent z ciebie, mowił do niego mądry ten Mantor. Uczyniłeś twoiey powinności zadoſyć, ale pamiętay, że przez to ſamo, zaciągnąłeś na ſiebie obowiązek czynienia ieſzcze lepiey, zachować bowiem pozyſkaną chwałę w ſwoim doſtoieńſtwie, daleko ieſt cięższey, niż ią nabyć. Jak

Jak wielką radość y ukontentowanie Hrabia *des Verſanges*, za każdym dowiedzeniem ſię o ſzczęśliwych pomyślnościach ſyna ſwoiego odbierał, ſamemu oycu do wyrażenia lepiey, niżbym ia nie mogł zoſtawiam. Liſty, ktore o ſzczęśliwych powodach ſyna ſwego odbierał, łzami zlewał. O! iak ieſt miła rzecz bydź oycem takowych dzieci, ktore potym obronicielami oyczyzny ſtali ſię! ieſt że takowy ſtarzec, ktory widząc ſyna ſwego w laury y wieńce zwycięſkie przyozdobionego, nie odmłodniałby!

Dowcip młodzieńca, tym doſtareczniey ieſzcze w naſtępuiących okazał ſię kampaniach, gdy doſkonaley wſztuce woienney był świadom, y w wieku ſwym młodym zamiaſt popełnienia ſłuſznie darowaney lekkomyślności, przykładem przeciwnie roſtropności y męſtwa wſzyſtkim ſtał ſię. Sprzykrzył ſobie nakoniec nieprzyiaciel woynę prowadzić, ktora często inney korzyści niema iako użyć ſłodkich pokoiu owocow, y narody nie-

przy-

przyiacielſkie przeciąć drogę wſzelkim zamięſzaniom y rozlaniu krwi ludzkiey zgodziły ſię. Hrabia *des Verſanges* gdy ſię dowiedział o tey miłey nowinie, roztrząſnąwſzy przyczynę, kłotni monarchow, w ktorego oczach wylewanie krwi ludzkiey ſplugawieniem ziemi było, na to naypierwey obrocił ſwą baczność y ſtaranie, aby ſyna ſwego z woyny, nazad do ſiebie powrocił. Synu moy (mowił do niego) pomyślności twoie były dla mnie wielkim ukontentowaniem, y ſłużąc z honorem twoiey oyczyznie, częſtoś ſerca mego był przyczyną radości, lecz niedoſyć na tym żeś zwyciężył naſzych nieprzyiacioł, potrzeba ieſzcze a yś ſam umiał ſię zwyciężać. Pokoy drugą na obyczaie ludzi w woyſku zoſtaiących ſtaie ſię odchłanią, ten ktory w obozie cnotą y odwagą ſłynął, w mieście zatopiony w roſkoſzach życia y prożnowaniu wiekopomną ſobie iedna nieſławę, łatwo za naygorſzemi wyſtępkami, bez naymnieyſzego dania im odporu puſzczaiąc ſię. - Oycze nayukochańſzy odpowiedział młody

dy

dy *des Verſanges*, nie zapominam nigdy o twych danych mi naukach, cnota zawſze przed oczyma memi ieſt, y gdy o ſynie twoim w podeyrzeniu bydź nie przeſtaieſz, ieſt to iedno, iakbyś zapomniał żeś ieſt iego oycem. Siyſząc to ſtarzec cieſzył ſię, y cały we łzach z radości zoſtawał. Powrot ſyna ſwego do ſiebie dniem mu w życiu naymilſzym zdawał ſię, iakoż żadna rzecz, ktorą nieba udarować raczyły ziemię, niemogła tak naſycić ludzkie ukontentowanie, iak ten młody w woyſku zoſtaiący kawaler, ktory żadnemi fałſzywemi przepadami nie uwodziwſzy ſię, nieuſtannie na pognębienie ſwych paſſyi pracował, z dobrych przykładow korzyſtał, rozum ſwoy prawdami filozoficznemi, moralnemi przyozdabiał, y ſpoſobu z gryzoty, y przykrości weſołość czyniąc ſobie ſzukał.

Hrabia *des Verſanges*, ukrywał od dawnego czaſu, poty ſłabość ſwoią, ktora go nieznacznie do większey prowadziła, poki go żywo y bez nadziei życia

cia nie przycisnęła. Za naypierwszym o chorobie iego odgłosem, wszyscy smutkiem y lamentem ogarnieni, łożko iego obstąpiwszy: zawołali Ah! co za nieszczęśliwość! iuż po naszym łaskawym oycu, ktoż teraz około nas będzie miał staranie! Wielkość y wspaniałość duszy mędrca tego, nigdy lepiey okazać się niemogła, iako w tym iuż prawie ostatnim życia momencie: bol bowiem, y słabość iego tak się powiększyła, że żadne lekarstwo, pomoc iey y zapobieżyć niemogło, konaiący tedy iuż prawie, Hrabia *des Versanges*, ostatnie synowi swemu błogosławieństwo dać, y uścisnąć go pragnie. Widzisz (mowił do niego) iak iest wielka, y radość przynosząca, czynić dobrze ludziom, chwała: nigdy łzy wylane za mnie, milszemi stać mi się mie mogły, iako te ktoremi teraz wszystkich około mnie stoiących zalanemi widzę Umieram więc, synu moy naymilszy, pełen radości y wesela, ponieważ umieram w nadziei, że będziesz cnotliwy, że me dobrodzieystwa w tobie ożyią, y że twoi poddani, żeś utra-

cił

cił oyca, niepoſtrzegą ſię. Taki był koniec śmierci mądrego tego Pana, ktory za życia będąc przykładem dla panow, po śmierci ieſzcze chciał ſię ſtać protektorem y dobrodzieiem ſ ludzkości.

W krotce po śmierci oyca ſwego, młody *des Verſanges*, udał ſię do miaſta ſtołecznego, ktore iak wielką na życie cnotliwe młodzieży ieſt przepaścią nietayno. Zbytek y miękkość życia wnet ſerce iego opanowały, y utraciwſzy miłość cnoty, o nic więcey, tylko aby ſię ſtał człowiekiem tego świata, nie myślał. Pani *d' Hauterive* przez przyiaźń, ktorą miała z Hrabim, mocno nad tą iego odmianą życia ubolewała, y widząc, że zapobieżyć właſney iego nieſzczęśliwości y zgubie może, czyniąc go wtymże ſamym czaſie godnym obywatelem oyczyzny, ſpoſobu miłości nań zażyła, ktorey gdyby tylko w podobnych używano okolicznościach, ſpraw to Boże! władza y moc piękności, ſtałaby ſię na ten czas naywſpanialſzą, naypożyteczniey ſzą, y nayſłodſzą. Zo-

Zofia *d' Hauterive* iey corka, ktora światu temu nieznana ieszcze była wychowana w oczach dobrey matki, miała sposob podobania się, lubo nieznała tysiącznych tego wieku niewiast, omamiaiących grymasow, y z natury udarowana była pięknością y dobremi obyczaiami, ozdobą y posagiem naywiększym niewiast.

Versanges wydany na wszelkie nieszczęśliwości nieutracił, atoli zupełnie gustu, y upodobania w cnocie. Wzruszony osobliwym wdziękiem młodey *d' Hauterive*, a bardziey iey niewinnością, widział, że poymuiąc ią w stan małżeński, wielkim dla niego uszczęśliwieniem, y przykładem niewiast stałaby się. Kochaiąca matka, zawsze na naymnieyszą rzecz baczna, korzystała z podaiącey okazyi, odeymuiąc młodemu *des Versanges*, częstego widywania y dobrze poznania corkę swoią, przez co wzniecała w nim, tym większy ku niey szacunek y miłość.

Hrabina maiąc za naywiększy w życiu

ciu swym cel, ukochane swe dzicie, umyślnie dla niego z domu swego schadzkę ludzi cnotliwych y mądrych uczyniła. Snilo mi się, mowiła pewnego dnia do *Versanges*, żeś porzucił dawne swoie towarzystwo, pragnąc wnisć w nasze, y że w nadgrodę tey ofiary corkę moią za żonę ci obiecałam. Młodzieniec poznał, do czego ściągaią te słowa, y natychmiast, z tymi dał się słyszeć słowy: Że, gdybym tron posiadał, dla niey, kiedy by tego potrzeba wyciągała, chętniebym go postradał, y od tego momentu, abym się stał iey godnym, zaczynam pracować. Co w samey rzeczy sprawdził, y przedsięwziąwszy inne prowadzić życie, otrzymał młodą *d'Hautelive*, osobliwszym dla wszystkich staiąc się przykładem.

O! iak mądrość iest oboiętna y nie pewna, ieżeli wprzod w rożnych przykładach y wadach dowodu swego niedała.

KONIEC.

* * *
* *
*

WYRAZ

Sytuaci nieszczęśliwego.

Naruszewicza.

Nie mam pokoiu, a nie toczę woyny
Pod niebo latam, a leżę spokoyny.
Boię się, śmiałym: pałam, ieſtem z lodu:
Cały świat trzymam, uſycham od głodu.
Nie ieſtem wolny, ani też w niewoli;
Stękam, ſkarżę ſię, a nic mię nie boli.
Mdleię, umieram, przecież ieſtem żywym:
Nic nie uważam, a na wſzyſtko tkliwym.
Bez oczu patrzę, bez ięzyka krzyczę:
Zaginąć pragnę, a litości życzę.
Nie nawidzę ſię, a innego kocham:
Smutnym weſoło, śmieiący ſię ſłocham.
Jakęż więc pomoc, lub pozyſkam radę,
Gdy śmierć y życie wiedney ſzali kładę.
Mieſza ſię we mnie przyrodzenie ſamo,
W takim ach! w takim ieſtem ſtanie,
Damo!

* * *
* *

HYMN

HYMN

do miłości Oyczyzny.

Xcia Krasickiego B.U.

Swięta miłości kochaney oyczyzny,
Czuią się tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie ziadłe smakuią trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe;
Byle cię można wspomodz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal y umierać.

Do J. O. Xcia Jmci
CZARTORYSKIEGO
Generała Ziem Podolskich
z okazyi narodzonego Syna
Konstantego Adama Alexandra
Tadeusza
28. Października 1774.

ODA.

Franc. Kniaźnina

Parvos non aquilis fas eſt educere fœtus
Ante fidem ſolis judiciumque poli
Claudian.

Wrożyć płonnie nie umiem, ni dawać otuchy,
Co za męża kryć mogą niewinne pieluchy:
Bałamutna to ſztuka, anim iey w Parnazie,
Anim ſię mogł nauczyć na Teſſalſkim głazie.

Atoli, zacny Xiąże, nie gwiazd prognostykiem,
Lecz zwykłym rozważaiąc przyrodzenie szykiem,
Okrzyknę, że nie lada być musi dziecina,
Ktorą ze krwi twey na świat wydaie Lucyna.

Jaki szczep, taki owoc. przeźroczyste źrzodło,
Mętnych z siebie ponikow nigdy niewywiodło.
Kędy poyrzysz ciekawym w starożytność okiem,
Czystym zawsze krew Fabich płynęła potokiem.

Z bitnego szedł Filipa bitny Alexander;
Po mądrym władał oycu mądry Peryander.
Ktorym Ulis, tym samym biegł Telemak polem,
Z dzielnego Achillesa dzielny Neoptolem.

Nie

Nie wydał Hamilkara syn waleczny,
ani
Wyrodnym od Eneia szedł krokiem
Askani:
Pomnożył Rzymu władzę chwaleb-
nym zaszczytem
Solimskich wież pogromca z nieodro-
dnym Tytem.

Stoią światu z podziwem naśladowne
wzory
Wielkiego plemie pana Arkad y Ho-
nory.
Z wielkich wielcy się rodzą, z potę-
żnych potężni:
Nie idą ze lwiey sfory tchorze niedo-
łężni.

Jako więc śmiałe orle na dębie wy-
sokiem,
Patrzy na blask słoneczny niezmru-
żonym okiem:
A gdzie ociec chlubnemi skrzydły
wiatr umiata,
Przyrodnim sobie duchem w też tro-
py polata.

Spada przymiot oyczyſty przez wle-
wek na ſyny,
A ieśli nie przez iedne, to przez dru-
gie czyny,
Cnota cnotę nadgradza: filozof z Ne-
okla,
A mężny y ſzczęśliwy rycerz z Temi-
ſtokla.

Nieprzerwanym prowadząc wzrok cie-
kawy torem,
Lſkni ſię dom ten pomiedzy cnotą a
honorem:
Zaſzczytnym zaś rodzaiem ſięgaiąc
Jagiely,
Uwielbia kray przewagą y wiecznemi
dzieły.

Gdzie ſię umyſł nad czaſem upłyn-
nym żaciecze,
Widać głowy ſędziwe y zwycięſkie
miecze:
Tchną ieſzcze po rytratach męże ſta-
rożytni,
To dzielni Kamillowie, to Pompeie
bitni.

Rozum

Rozum zawsze y miłość pospolitey rzeczy
Pierwszym tu były celem nieustanney pieczy;
Te posochem, laskami, y orężem dłonie,
Te wawrzynem y mitrą ozdabiały skronie.

Lecz na co prożnym piorem to na oko stawić,
Czego się cała Polska nie może odstawić?
Nie sięgaymy w głąb czasu: oto nam na iawi
Przytomnych ieszcze mężow żywy model stawi.

Naycelnieyszym, sam Xiąże, stoisz tu przykładem:
Twym młody Konstantynek postępuiąc śladem,
Wyrowna krom pochyby, przez ozdobne czyny,
Z wielkiemi Alexandry, wielkie Konstantyny.

* * *
* *

SA-

SATYRA X.

z Xięgi pierwszey Horacego.

Nempe incomposito dixi pede currere versus.

X. Iżyckiego.

Rzekłem, że w Lucylłusa wierszu, tok nieszumny.
Ktożby tego nieprzyznał? chyba nierozumny
Lucylłusa przyiaciel, lecz na teyże karcie
Chwali się go, że uciął Rzym nie wiednym żarcie:
Zaś nie idzie zatym, iż wszystko w nim iest przednie;
Bo takbym za wiersz piękny miał y Labra brednie.
Więc niedość iest, że słuchacz od śmiechu się puka
Rozruchany, iest iednak y w tym iakaś sztuka.

Musi

Muſi bydź zwięzłość, aby z czczych
ſłow gmatwaniny
W toku zdań uſzy tęſknić niemiały
przyczyny.
Raz ſmutnie, a wielekroć trefnie ſię
rzec zdarza,
Udaiąc kraſomowcę y rymopiſarza,
I, co ſzanuie zdrowia pieſzcząc ſię u-
myśnie,
Tężey drugdy od żartu niż prawdy,
co pryśnie.
Oni, co komedye dawne wydawali,
W tym nam maią bydź wzorem,
tego ſię trzymali.
Tych nieczytał Hermogen grzeczny,
ni też umiał,
Ow gmerek, co Katula tylko z Kal-
wem ſzumiał.
Wiele bo dopiął: mieſzał greczyznę
w łacinę.
O! poźniaki w naukach, ktorzy za
nowinę
I trudność macie, co wziął Pitoleon
w Rodzie
Loſem. Milſza bo mowa dwu ię-
zykow w zgodzie,
Jako Chium z Falernem. Ja ciebie
ſamego

Rymotworcę pytam: gdy w Petylla winnego
Trudney ſprawie maſz ſtawać, mniey ſnadź tkwić y waży,
Rzym z ſwym Ocem? kiedy ſię nad żałobą ſmaży
Korwinus z Pedyuſzem? ty iak dwuięzyki;
Woliſz w mowę tkać obce ſłowa z Kanużczyki?
Mnieć rodem ztych ſtron morza, kiedym raz rymował
Po Grecku, temi ſłowy Kwirynus ſtrofował:
Nie ſzaliy, drew do laſa nienoś, właśnie gminy
Wielkie Grekow pomnożyć chcąc przez ſwe wierſzyny.
Puſzy Alpin ścinaiąc Memnona, y iłką
Rozlepia Renu głowę. tą ia to gram piłką.
Nie o lepſzą grżmiąc ſądem Tarpuſa w kościele,
Ani daiąc na widok iedno, razy wiele.
O chytrey gierce kſiążkę, o Dawie oſzuście

Star-

Starca Chremesa, możelz złożyć w
ślicznym guście
Ty naylepiey, Fundanie, w świecie sam
iedyny,
Pollio na trzy tępy krolow śpiewa
czyny,
Jak nikt, tak w wierszu tęgi Waryusz
rycerskim,
Wirgiliusz wdzięk od Muz wiey-
skich wziął w pasterskim,
Po prożnym Attacyna Warrona sta-
raniu
I pewnych innych tom wziął ku le-
piey pisaniu,
A podley od należcy, boćby to zbyt
śmiało,
Brać mu z głowy rowniankę wło-
żoną z pochwałą.
Rzekłem to: mętnym płynie poto-
kiem, y wlecze
Wybierkow niż wyboru więcey.
Słuchay człecze:
A tyż mądry nieganisz nic, w wielkim
Homerze?
Wszystkoż w tragicznym Akcym
trefny Lucyll bierze:
Nie szydziż z Enniusza mniey powa-
żnych wierszy,

Mowiąc o ſobie, iakby on bez *ale* pierſzy?
Ktoż nam też piſm Lucylla czytelnikom ſprzeczy
Badać: iegoli winna tępość, czyli rzeczy?
Że w wierſzu iak po grudzie, że nieowſzem ſkładnie;
Jak gdyby kto przed ſtołem piſał dwieście radnie
Wierſzy, y tyleż ziadſzy, tym ſyt, że zamyka,
To chce, wſpadku poſzuſnym; nakſztalt Etrurczyka
Kaſſiuſza, ktorego dowcip przenoſzono
Nad pęd rzeki w byſtrości, y ſtyſzę ſpalono
Na ſtoſie z futerałow y kſiąg własnych iego.
Niech będzie Lucyll grzecznym, zabawnym, do tego
Kſztaltnieyſzym niż przygrubſzym, wodzem w rymach Greckim
Nietkniętych, y w Poetow gminie ſtaroświeckim;
Lecz gdyby ſię on loſem tych lat naſzych ziawił,

Upleniłby niemało, y wſzyſtko poprawił
Co nad obręb prawości; a niżby wierſz ktury
Sklecił, łbaby nadrapał, y pogryzł pazury.
Częſto przezieray piſma, maiąc piſać inną
Rzecz zgodną do czytania; ani ſtoy o gminną
Pochwałę; bądź ſyt kilką czytelnikow; zali
Chceſz głupi, by w motłoku twoy wierſz wſpominali?
Co ia, nie; dość mam, że mi człek ſłuſzny zaklaśnie;
Jak z wzgardą innych rzekła Arbuſkula: właśnie
Ja dbam na Pantylego ſzczypałkę; a pewnie
Zmartwi mię Dmitr, że użre zaocznie; że ziewnie
Łaydak iaki, bieſiednik Tygiella, Fannili.
Niech Plocyuſz, Waryuſz, Mecenas, Wirgili,
Walgiuſz, Oktawiuſz wielki, to zaleci,
A po-

A pochwalą Wiſkowie obay, Fuſkus trzeci,
I ty, co bez pochlebſtwa wzmiankuię cię zatem,
Pollionie, ty także, Meſſalo, z ſwym bratem,
Bibulowie, Serwowie, Furni, przyiacielu,
I uczeni, co miiam was z umyſłu wielu,
Pragnąc, żeby wam to wſmak (cożkolwie ieſt) było,
A mnie mimo nadzieię padſzy, nie zmartwiło.
Co ty Dmitrze z Tygiellim płacz w uczennic ſzkole;
Bież chłopcze, w mey kſiążeczce podpiſz to nadole.

SATYRA I.

z Xięgi II: Horacego.

Sunt quibus in ſatyra videar nimis acer, & ultra.

Jedni mi zbytnią oſtrość w ſatyrach zadaią,
I wkroczenie za obręb, drudzy bydź mniemaią

Wszystkie me pisma, płonne, sądząc się
spośobnych
Tysiąc na dzień osnować wierszy,
mym podobnych;
Trebaty, co tu robić? Day pokoy.
Czy żeby
Nic nierymować? Ale. Takci, bez
potrzeby
Pisało się; a iakże usnę? Kto uspiony
Bydź chce smaczno, niech trzykroć
oliwą sprawiony
Tyber przepłynie, łyknie do poduszki
wina;
Co ieśliś tak rad pisać, niech się
twoy rym wspina
Na walecznych Cezara czynow opi-
sanie,
Wielką odnieść nadgrodę maiąc za
staranie.
Moy oycze, chęciom zeydzie na siłach:
boć roty
Straszliwe kopieynikow, y Gallow
przez groty
Przyłamane ginących, lub rannych
w pogoni
Partow, nie każdy wyda zlatuiących
z koni.

Wdyś

Wdyś mogł wziąć ſprawiedliwość Scy-
pionowica,
I męſtwo, iak ie mądry Lucyli za-
lica.
Będzie to, iak czas przyidzie; bo ſło-
wa Flakkowe
Niewnidą, aż czas, w pilne ucho
Cezarowe;
Zle mu podkadziſz, bryknie, owſzeki
warowny.
Toż nie lepiey? niż przez wierſz
drwić ſmutno żartowny,
Z prawnuka Nomentana, z ſzaſzka Pan-
tolaba?
Gdzie każdy zły y wſtrachu, choć
go nikt nie gaba.
Coż czynić? Miloniuſz wziął w łeb,
ledwie ſtoi,
A wplęſy; czmyr to robi, czmyr
w oczach mu dwoi.
Kaſtor zgorzał do koni, brat zaś paſo-
wanie
Rodzeniuteńki lubi; co głowa, to
zdanie.
Mnie ſię wſpadkach zawierać ſłowa,
tak podoba
Jak Lucyllemu, ktory lepſzy niż
my oba.

On niby towarzyſzom wiernym taiemnice
Powierzał kſięgom, ani czy wſpak, czy na lice
Padło, zbaczał gdzie; ztąd, iak zapiſana lada
Zywot tego (co ia go naśladuię) dziada;
Niewiedzieć czym Lukańczyk czy Appul, bo kole
Obu mych granic orze kmieć Wenuzki role,
Po wygnaniu Sabellow ſnać nato przyſłany,
By nieprzyiaciel wſtępem nieſzedł na Rzymiany,
Lub że Appul y Lukan naieżdżał uporem.
Lecz ia z nikim z żyiących niezarwę tym piorem,
Nim obronny iak w pochwach mieczem oboſiecznym,
Naco go mam dobywać? od zboycow beſpiecznym.
Oycze! Krolu! Jowiſzu! niech rdza pociſk zgubi!

A te-

A temu nic nieſzkodzi, ktory pokoy lubi.
Lecz kto mię tknie (day pokoy lepiey) w głos nań krzyczę,
Bo płakać y na ięzyk Rzymſkić przyść nieżyczę.
Serwiuſz w gniwie, grozi prawem y loſami,
Kanidia Albucka ſwym wrogiem, czarami,
Turyuſz, wielkie licho, gdy rozſądza waśni,
Kto czym może, tym ſtraſzy, tych, co mu ſą ſtraśni.
A ztąd wnieś: że w to wprawia gwałt natury ludzi;
Wilk kłem, woł rogiem grozi, czem? coś wewnątrz budzi.
Porucz Scewie ſtaruſzki letniey rodzicielki,
Niezdziała mordu wdzięczna ręka, to cud wielki!
Jak, iż wilk łapą, woł kłem nikomu nie ſrogi,
Lecz iad w miodzie ieſt zgubą babiny niebogi.

Krotko

Krotko mowiąc; czy ſtarość czeka mię,
nie nudna,
Czy ſię nademną ſkrzydły śmierć
unoſi brudna,
Panem, charłakiem, w Rzymie, czy
też wyżeniecie
Mię ſnać, wſzelako żyiąc, piſać
będę. Dziecie,
Bodaieś ſię uchował, a zły cię nie za-
wiał
Wiatr kochanku od ſtarſzych. A
gdy Lucyl wznawiał
Ten gatunek piſania, pierwſzy śmie-
iąc zwłoczyć
Skorkę z chędogich, w ktorey zwierz
chni tylko zoczyć
Glanc można było, a nie ſzkaradę ſu-
mnienia,
Czyż Leliuſz, lub ten, co ſłuſznie
od zwalczenia
Kartaginy nazwany, z Metella drwi-
nami
Urażał ſię? lub Lupus, że zelżon
wierſzami?
A wſzakże iął ſię panow y gminney
hołoty?

Lecz iak przyiaciel ſamey, y przyiacioł cnoty?
Ba gdy z oczu y zgiełku w kącik ſię umkneli,
Mężny Scypionowic, y z cicha pęk Leli,
Z nim ſampas ſię bywało nagrali, nadrwili,
Poki niedano na ſtoł. Ja acz ili tili;
Stanem, rozumem niżſzy od Lucyla, przecie
Muſi przyznać zazdrość, żem żył z wielkiemi w świecie,
A ſzukaiąc, gdzie zębem zawadzićby można,
Trafi na grunt. Twa tylko myśl, Trebaty, rożna.
Wprawdzieć tu nic niemogę maiaczyć, atolić
Dam przeſtrogę, iż może iako cię mozolić
Praw świętych niewiadomość. Jeſt ſąd, ſą y prawa,
Na tego, co złe wierſze na kogo wydawa,
Daymy kto złe. Lecz dobre kiedy kto napiſze,

Taki zdaniem Cezara chwalon bywa ſłyſzę.
Gdy ſam poczciwy, gańby wartego oſzczeka,
Smiechem ſię prawo ſkończy, wolnym puſzczą człeka.
albo
Gdy wartego oczerni kto, a ſam nieſmolny, (wolny.
- - - - - - , a ty poydzieſz

SATYRA IV.

z Kſięgi I. Horacego.

Eupolis atque Cratinus, Ariſtophanesq; poëtæ.

Eupol, Aryſtofanes, Kratyn, poetowie,
I inni, co ich mamy piſma, komedowie,
Maiąc wartego kogo opiſania, iako:
Złodzieia, gacha, zboycę, y zgoła wſzelako
Nieſławnego, z wolnością wielką onych gzili.
Tych naśladuiąc, cały natym ieſt Lucyli,

Tylko co poodmieniał ſłow układ y ſpadki,
Trefny, wydworny, ciężki wierſz układać gładki.
Bo miał w tym wadę. wierſzyſk bywało po kopie
Kleci w godzinę, iak coś! ſtanąwſzy na ſtopie:
Mętnym płynąc potokiem; było co uymować,
Gawenda, nielubiący w piſaniu pracować,
Wpiſaniu dobrze, bo co wiele, mnieyſza. A no
Kryſzpin mię naſchwał wabi: Chceſz żeby nam dano
Papieru! chceſz? to mieyſce, czas, ſtraż, obierzemy,
A kto więcey namacha znas, w net obaczemy.
Bogu dzięka! że wemnie wlał niepańſką duſzę,
Ani hardą, że tam coś kiedyś wyrzec muſzę.
Co ty niby w baranim miechu wiatr zamknięty
Gdy robi, aż ſtal zmiękczy ogień, bądź nadęty.

Szczęśliwy Fanni! wziął dar, obraz, futerały,
Gdy mych pism ztąd nikt nieznа,
żem w gminie nieśmiały.
Boć są, co im gatunek ten niewsmak, iż wady
Maiących więcey, wyrwi kogo bądź z gromady,
Ten dla chciwości, ten że chce przod brać, boleie,
Ten zatopiony w młodkach, ow wchłopcach, szaleie,
Tych blask sreber, Albiego z miedzi sztuki dziwią,
Ow zrana do zachodu słońca, ktorym żywią
Tam ogrzani, sztychuie towar, ba w przygody
Pędzi iak zamieć z wichrem, boiąc się by szkody
Niemiał na summie, a mniey przyspo: rzył korzyści,
Wszem tym wiersz straszny, a sam pisarz wnienawiści.
Wara! znaczny to, bodzie, dla swoiey uciechy
Gotow y z przyiaciela stroić sobie śmiechy.

A gdy co raz nagwazda, rad że z iego
kſięgi
Wiedzieć to będą dziecka y baby
włoczęgi.
No, ſłuchay też na odwrot kęs: ot ia
pierwſzego
Z tych, co mam za poetow wyimę
ſię. Dla tego:
Ze niedość ieſt wierſz ſkładać, a po
memu w rymie
Mieć kſztałt mowy, byś komu dał
poety imie.
U kogo wgębie dobrze, dowcip y myśl
rziſka,
Temu udziel tego czci- godnego
nazwiſka.
Ztąd (komedya ieſtli poezyą?) gad-
ka,
Ze wſtowiech, w rzeczach żwawość
y dobitność z rzadka.
A tylko pewnym tępem mowa od ga-
dania
Rożna. wſzak ociec gniewny czy-
ni narzekania,
Ze z miłości gierki pan ſyn ſtroi tur-
nieie,
Zony z poſagiem niechce, y iak w
czub naleie,

Z hańbą wielką, z wachlami haydyż ku zmrokowi,
Nagdyrałbyż lżey ociec Pomponiuſzowi?
Toć niedość wierſz utworzyć z ſłów czyſtych, ieżeli
Rozſzywſzy go, iednako będą ſię ſierdzieli,
Czy to ociec mniemany, czy kto bądź zębaty?
Weź ztąd, co ia dziś piſzę, y Lucyl przed laty,
A upośledź ſpoſoby, czaſy, ſłowa w rzędzie,
Przekładaiąc za pierwſze wtore, y tak wſzędzie.
Naprzykład tu: *Jak ſkoro brzydkie niepokoie*
Wyłamały ſtalowych woyny bram podwoie.
Naydzieſz poetę. kęſa zaś w onym nieſkładzie.
Otym poty. Indziey o poezyi ładzie.
Tu tylko to roztrząſnę: ten rodzay ſłuſznieli
Piſania krzyw ieſt tobie? dużo pochrzypieli

Sulcyuſz y Kapryuſz, y ten y ten nieſie
Załobę, oba tędzy, y bicz na obieſie.
Cożż? kto poczciwie, dobrze żyie? gardzi obu.
Bądź ty Birra y Cela hultaiow ſpoſobu,
Ja nie Kaper ni Sulkus, przecz mię ſię kto lęka?
Po kramach, kłodach, moich kſiąg poſpolſtwa ręka
Ni Hermogen Tygielli pocieraniem brudzi,
Nie czytam chyba z muſu przyiacielſkich ludzi,
Nie lada gdzie, y komu; takich w rynku ſiła
Po łaźniach, co ſwe piſma nocą, kędy miła
Rzecz ieſt, w zawarciu odgłos. w to biy trzpiotliwemu,
Co niezważa czy głupie, czy czas niepotemu.
Rzeczeſz: łżyć bo lubiſz, y pakość na złość czyniſz.
Z kądżeś to wyrwał na mnie, z czyich mię uſt winiſz,

Sąsiedzkich? Kto za oczy przyiaciela kąsa,
Kto milczy, kiedy ganią, kto się rad natrząsa,
I pragnie, by mowiono o nim, że zabawia,
Kto co niewidział, zmyśla, kto sekret wyiawia,
To bies iest, od tego ty, Rzymianinie, wara!
Bywa, że u trzech stołow iest y szosta para,
A z tych ieden bez szyndy żadnego nie minie,
Procz wodonosza, ba y temu da przy winie,
Gdy prawdomowca trunek myśl wyda na oczy,
Takić się zda swobodny, zabawny, ochoczy,
Wrogowi smolnych. Jam rzekł przez śmiech: będąc gapem
Rufil, piżmem oddaie, Gorgoniusz capem,
Już ci mam bydź u ciebie skowerą, oczercą?
Wspomniałem coś przed tobą, że był Petyl zdziercą

Kapitolin, brońże iak zwykłeś: ia z nim byłem
Od chłopca za brat, iego wielu łaſk użyłem,
Jże zdrow żyie w Rzymie, temum rad z przyiaźni,
Jednak mi dziw, iak z oney wyśliznął ſię kaźni?
To ſok inkauſtu! ſzczera to rdza. Tę przywarę
Jeśli iaką mam, wſłowa dotrzymaniu, wiarę,
Z mych piſm, a wprzody z ſerca, przyrzekam rugować,
Co zbluźnić mi, y ſłowy pozwol pożartować.
Kochany ociec wprawił mię w to, gdy przyſady
Bym ſtrzegł ſię wſzelkiey, one ganił przez przykłady,
Gdy mię bywało karta, bym żył bacznie, ſkromnie,
Przeſtawał na dorobku, co on przydbał go mnie,
Patrz iak Albowic ſkapiał, Barrus hołyſz chodzi,
Do czego marnotrawſtwo maiątku, przywodzi!

Wſtręt czyniąc od podwiki, nie bądź pry Sektanem,
Chroń ſię ſprośnic, mieć mogąc rzecz godziwie ſtanem;
Nie pięknie o złapanym Trebonim gadaią,
Mądrzy (mowił) co lepiey chcieć lub niechcieć, daią
Przyczyny, mnie dość natym, gdy ſtare podanie
Zachować, y poki twoy dozor nieuſtanie,
Dobreć imie ocalić z życiem, mam pogodę,
Bo zlatyć o ſwey mocy pość, hula! na wodę!
Tak mię z mału kſztałtował. Chcąc bym ſię czym bawił,
Maſz wzor mowił, y w netki kogo z zacnych ſtawił.
A niechciał czego po mnie: czyż wątpiſz że ſprośny
I niewart ten uczynek, gdy ten y ow głośny?
Jak niewſtrzymałych pogrzeb pod bokiem, mdłych lęka,
I boiaźń śmierci, zdrowia przeſtrzegać, przynęka,

Tak młode duſze cudzą częſtokroć niechlubą
Z grzechu zraziſz. Jam przezeń złego (ktore zgubą
Grozi) wolen, co mierne mam do wybaczenia,
A y tych ſnadź uronią ſzmat, me namyślenia,
Lat przeciąg, podufały przyiaciel. Gdyż ani
Układſzy ſię lub chodząc po kruczganku rani
O ſobie niezabaczam: tak ſię lepiey ſprawię,
Tak lepiey, tak ſię miley przyiaciołom ſtawię,
W tym pewny podrwił, mamże wypłatać ia tedy
Owemu nierozmyślnie co takiego kiedy?
To ia zwiiam na wąſy. to, iak mam czas z śmiechem
Nagwazdam. To ieſt iednym z mych wad mierhych grzechem,
Tylkoż ty mu niewybacz, doznaſz, że hufcami
Poetowie przybędą zamną z poſiłkami,

Bo nas coś więcey; a tak gwałtem, nie pomału,
Wtrącim cię po żydowsku do tego kahału.

SATYRA IX.

z Kśięgi pierwszey Horacego.

Ibam forte viâ sacrâ (sicut meus est mos.)

Idę raz, iak mam zwyczay, drogą poświęconą,
Coś za brednią myśl maiąc zgoła zaprzątnioną,
Aż pewny, z twarzy tylko znaiomy, wypada,
Łap za rękę, iak się masz, moy śliczny? powiada.
Dobrze, rzekę, iak też to teraz; płać ci Boże!
Ten za mną, podchwytuię: masz co domnie może?
A on: wieszli, żem prawi uczony? Moy drogi,
Toś mi tym lepszy. zatym myśląc z lichemwnogi,

Pomknę, ſtanę, poſzepnę w ucho chłopcu ſłowo,
Darmo, aż poty biią. o! Bollana głowo!
Mowię wſobie; a ten mi plaplać nieuſtaie,
Chwali Rzym, oſiadłości, ia ſię niemym zdaię.
Widzę radbyś żeyść dawno nieboże, lecz wſzędy
Chcęć ſłużyć; a ztąd teraz wybrałeś ſię kędy?
Co maſz (rzekę) kołować, aż gdzie Tyber rzeka,
Za nią Cezara ogrod, tam bydź mam u człeka,
Ty go nieznaſz. Coż, prawi, teraz do roboty?
To y poydę za tobą, mam tyle ochoty.
Zwieſiłem łep, iak oſieł gdy go iuk uciſka,
Bierze głos; ieśli ſobie niepochlebiam, Wiſka
I Waryuſza kochaſz? będzieſz mię miał w rowni,
Bo, kto dowierſza prędſzy, kto potańczy głowni.

Ja, iak zaśpiewam, w komyſz y Hermogenowi;
Czas tu był, przerwać: maſzty matkę! ſąć domowi,
Cobyć dobrze życzyli? Niemam, precz to w grobie.
Szczęśliwi! a ia żyię, ot mię dobiy ſobie.
Boć zły wyrok zapaſem, z młodu o-mnie dany
Przez loſownik od wrożki Sabelli wſtrząſany:
Temu iad niezawadzi, niezginie od ſzabli,
Z kolki, z kaſzlu, z nog bolu nie wezmą go diabli,
Lecz gawęda go kiedyś bez noża zarzeże,
Gawędow mali rozum, niech ſię złaty ſtrzeże.
Stanęliśmy pod Weſtą, iuż koło wieczora,
Gdy pozwanemu ſtanąć w tenczas była pora
Inaczey, przegrać trzeba było. Jak, powiada,
Mię kochaſz, wſtąp tu na czas. Bogdayby mię biada!

Jeśli ſtać zdołam, lub znam cywilne uſtawy,
I wieſz gdzie ſpieſzę. Co tu robić? czy mam ſprawy,
Czyli ciebie odbieżeć? Och! mnie, moy poczciwcze.
On: nieuczynię tego. traf na przod porywcze.
Ja zanim, gdyż trudno ſię przemocy opierać.
Pocznie ztąd: iak też ztobą Mecenas ? przybierać
On rzekę, zwykł niewielu, y ma zdania zdrowe,
Nikt zręczniey ſzczęścia nad cię nie użył; gotowe
Miałbyś nie lada wſparcie; rey nam poprowadziſz,
Tylko wkręć człeka; doznaſz że wſzyſtkich wyſadziſz.
Nie tak ſię to, tam żyie, iak ſię widzi komu,
Jak nigdzie, tak ślicznie, y bez tych wad wtym domu.
Nic tam bogatſzy, nic mi mędrſzy nie przeſzkodzi,
Ma ſwoy plac każdy. Eyże? to wiarę przechodzi. (Ot-

Otże tak ieſt. Większą mi czyniſz ſkomę ieſzcze,
Bym przy iego był boku. Chciey tylko, iać wieſzczę,
Że potrafiſz, uymieſz go, pracy z nim nie wiele.
Ztąd wſtęp trudny. Niezaśpię ia gruſzek w popiele,
Sług uymę dary, ieśli dziś niewſkoram, zlecę
Zgodnieyſzey chwili, wytrwam, nadſkoczę, poświecę.
Bez pracy nic na świecie. Gdy to on roſprawia,
Kochany Aryſtyuſz Fuſkus nam ſię ziawia,
Wſkroś go znaiący; ſtaniem. A zkądże bogowie, (powie.
I dokąd cię prowadzą? ſpyta y od-
Nuż ia go za ramiona ściſkać zwolna, ſzczypać,
By mię wyrwał, tu, owdzie nuż oę czyma łypać.
On przyłotr uśmiecha ſię, niby nie miarkuie,
A mnie mory przechodzą. Więc go zopytuię:

Miałeś ze mną sam, a sam coś mowić.
Wiem; ale
Dziś kuczki, w lepszą porę opowiem
rzecz całe,
Czy niechcesz dać po nosie żydom o-
kroconym?
Niemam za grzech. Lecz ia mam;
trochę osłabionym.
Wybaczmi ieden z wielu. do dalszey
rosprawy.
O! dniu, iakżeś dziś dla mnie za-
świtał plugawy.
I uciekł frant, zostawił mię wrzeżni.
Tym czasem
Potka tego przeciwnik, i: a tuś! z
hałasem,
Taki owaki, rzecze, zatym zgiełk po-
wstawa
Z obustron, zewsząd ludzie biegną:
co za wrzawa?
Tam ten: świadczę się! iam też ucha
mu nadstawił.
Sam! do woyta! i tak mię Apollo
wybawił.

* * * *
* * *
* *
*

Do

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEY
ELZBIETY POTOCKI
PISARZOWY W. W. X. LITT:
w dzień Imienin
Przy ofiarowaniu książki: *Dictionaire historique des femmes celebres.*

Greg. Piramowicz.

Opis białychgłow z rożney sławnych miary
Przyimiy życzliwey imieniem ofiary.
Kiedy kto Polskich Dam podobne zbiory
Na potomności zechce przesłać wzory,
Czyniąc rozdziały, pań grzecznych, cnotliwych,
Pełnych rozumu, zamęszciem szczęśliwych; (rzędzie,
W ktorym cię raczey miałby mieścić
Chwiać się w niezbyłym zatrudnieniu będzie. (ślił,
Niechby cię samą, zamiast zbioru, kryNa tym przestaiąc, wykonał, co myślił. *G. P.*

LIST

Pewnego nauką znakomitego Męża, do tłomaczow księgi doktorskiey Pana Tissot, pod tytułem: Rada dla pospolstwa względem zdrowia iego, *po wydanym dziele pisany* die 25. Jan: 1774.

Greg. Peramowicz.

Uczyniliście WC Panowie dar narodowi Polskiemu wyśmienitego przełożenia *rady do ludu względem zdrowia &c.* pana Tissot. Nie iest to pierwsza robota, ktorą ludzie zacnego ich zgromadzenia obdarzaią powszechnosć ku pożytkowi iey, y ku ozdobie swoiey. Ktokolwiek wie, co to iest autor tey książki, co iest za pobudka tey pracy, co za doskonałość dzieła, iaka pożyteczność, y iak zbawienne iego skutki, znayduie miarę szacowania tłomaczow y pracy ich.

Nadto chwalebnie znany iest w Europie pan Tissot, żeby mu potrzeba by-

było nowych pochwał. Sława imienia y doſkonałości iego w ſztuce lekarſkiey, zaſzła y do narodu naſzego; ale tey części iego większey, ktorey nieznane ſą obce języki, iakiemi kſiąſzki iego wydawane dotąd były, przełożenie MWM Panow uczyni go znaiomſzym. Pozna go teraz w nieoſzacowanym dziele. Miło mu będzie, używaiąc pożytkow piſma, znać lepiey piſarza. Y gdy zechce wiedzieć o nim, czegokolwiek ſię dowie, wſzyſtko to ſłużyć będzie do chętnieyſzego tey kſiąſzki przyięcia, do ſłuchania rad iego z większą ufnością, do łączenia ſię w okazywaniu ſzacunku y wdzięczności autorowi z innemi narodami. Dowie ſię z ukontentowaniem, iako ten człowiek ſzacowny ieſt w ſobie, y iako ſzacowny od powſzechności; iako kſiąſzka iego pod tytułem *Onanizm*, y inne dzieła iuż go były ogłoſiły z wielką ſławą Europie, gdy wydał *Radę do ludu*.

Kraie, dla ktorych naybardziey tę kſiąſzkę napiſał, naypierwſze były do

oświad,

oświadczenia mu swoiego pochwalenia, y wdzięczności swoiey. Wiadomo iest, iako Szwaycary u każdego nie z pozoru ale z gruntu o kraiach y o ludziach sądzącego, znayduią chwałę rzeczy-pospolitey rządney, spokoyney y szczęśliwey; iako postanowienia w niey mądrze rozpoczęte czerstwo się utrzymuią, a do samego dobra narodu ludzkiego dążą, bawiąc się około rolnictwa, gospodarstwa, kunsztow, pewney pożyteczności, około zdrowia ludzi wszelkiego stanu; iako w mężow mądrych, cnotliwych, y gruntownie umieiętnych obfituią. Skoro ta kśiążka pana Tissot na świat wyszła, zaraz *kamera zdrowia Berneńska* sądem swoim naznaczyła mu medal złoty, y razem z listem pełnym szacunku y przyiemności posłała.

Powodzenie powszechne dzieła iego, y rozszerzenie sławy autora pobudziło wielu panow, kśiążąt y miast do zapraszania z obietnicami pełnemi korzyści pana Tissot: ale dobry oyczyzny miłośnik wymowił się wszyst-

kim,

kim. Przymioty rozumu y ſerca iego tak iawnie okazane, nie mogły nie ziednać mu łaſkawych względow panuiącey zwierzchności. Y w ſamey rzeczy nay wyżſza rada Berneńſka, przy ktorey ieſt udzielność panowania, dała mu dowod iawny poważenia ſwego, kiedy umyślnie dla niego założyła, dochodem y zaſzczytami opatrzyła katedrę nauki lekarſkiey w akademii Lauzańſkiey.

To zaś ſamo miaſto, ktorego ozdobą y ſzczęściem ieſt pan Tiſſot, oſobliwſzym ſpoſobem chciało przekonać y iego, y całą powſzechność o ſwoim ku niemu ſzacunku. Czuiąc dobrze, że nie dla tego wielkiego człowieka był tak mały plac widoku, ſtarało ſię przywiązać go do ſiebie przez więzy, iakie tylko naydroższe mieć mogło, a iak naymocnieyſze dla ſerca tak czułego, i iakie ieſt pan Tiſſot. Proſiło go, aby przyiął prawo mieyſkie, prawo pełne zaſzczytow y pożytkow, a tym uczciwſze, iż nigdy pieniędzmi być nabyte nie może. Nakoniec,

niec, co nayokazaley świadczy szacunek y poważenie, ktorego pan Tissot używa w Lauzanie, iest to, iż dla niego zniesiono tamy prawem y zwyczaiem kraiowym założone, ktorych nie zwykli otwierać, chyba dla wielkich bardzo zasług y osobliwszey zacności. w Szwaycarach trzeba być obywatelem miasta z urodzenia, żeby można otrzymywać urzędy magistratu. Wyniesiony iuż iest do stopniow znakomitych tychże urzędow pan Tissot, ani przez tytuł urodzenia w tym mieyscu, ani przez iakiękolwiek zabiegi y starania swoie.

A iako od całego świata przyięta była książka iego, o ktorey mowa, widzieć można z tego, że wydana iest po Francusku czternaście razy, a zawsze chciwie rozkupiona; że na rożne języki siedmnaście razy y więcey przełożona, od ludzi nawet znakomitych przez się w lekarskiey nauce.

Naymocniey iednak zasługę y szacunek iey pozna człowiek czuły, człowiek

wiek lubiący narod ludzki, człowiek dotkniony zaniedbaniem zwyczaynym nay większey, a naypożyteczniey szey części ludu, to iest wieśniakow. Ci byli naypierwszym celem prac pana Tissot, ich życie, ich zdrowie zabawą serca y umysłu iego. Dotkliwość ta szczęśliwie trafiła na pełną wspaniałości y obfitą w światła duszę. Poruszeniom miłości, dobrze odpowiedziała sposobność wykonania: a powodzenie y pożytki niezmierne przekonały autora, mimo iego skromność, że szczęśliwie pracował; przekonały nawet zawistnych, mimo szczegulne w surowym krytykowaniu względy, że prawdziwa filozofia, y miłość narodu ludzkiego, wyższa iest nad wszystkie przeciwnych porywania się; przekonały powszechność, że mu do wdzięczności obowiązana.

Ten duch ludzkości y miłości człowieka, ktorym tchnie każda iego rada, naybardziey uprzedził serce moie na stronę pana Tissot; a filozofia wszędzie wdziele iego bez okazałości panuiąca

ca zniewoliła zdanie, do uznania dobroci dzieła, do zalecenia go wszystkim, do sprowadzania za moim z obcych kraiow powrotem, wielu exemplarzy. Chciałem mieć cząstkę w pożytkach iey zbawiennych narodowi ludzkiemu, a mianowicie oyczyźnie.

Nikt iednak tego lepiey y obszerniey nie dokazał iako WM Panowie, ktorzyście idąc za ślicznym powodem miłości ku bliźnim, a osobliwie ku współ-obywatelom swoim, podięli tę użyteczną pracę, y z pięknym powodzeniem wykonali. Obracacie na siebie wdzięczność narodu winną autorowi, bo odkrywacie skarb utaiony, ktorego nie znać, lub nie mieć, iedno było: Gorliwość wasza zawsze zamierzała sobie czynić szczęśliwemi ludzi; a światła waszego rozumu pokazały wam, że to zacząć trzeba od tego, żeby ich czynić zdrowemi.

Widzicie zgodną serc waszych pociechą radość Polakow, pierwszey zacności panow y pań, rozbieraiących wa-

waszą robotę, y rozsyłaiących po swoich włościach. Pasterze ludu Jchmć XX. Proboszcze, Podstarościowie, ci ktorzy zaczęli czuć poruszenia ludzkości; dziedzice sami, znaydą tu sposobność okazania rozumnego y skutecznego miłości swoiey ku ubogiemu ludowi, zwyczaynie w chorobach, ostatniey nędzy, błędom, niewiadomości, zabobonom na łup wydawanemu. A to wszystko wam się winno będzie.

Przyimicie WC Panowie mile, to imieniem powszechności czuley oświadczenie dziękow, y obowiązaney wzięczności. W tych poruszeniach serca, rownie iako z naydoskonalszym szacunkiem zostaię.

WW Panow

Nayniższym sługą.

G. P.

Ten list miał poprzedzać uwagi o sztuce lekarskiey y o zdrowiu w tym tomiku pag.

***
**

OPISANIE

Pracy roczney wszystkich Akademii Europeyskich, albo obserwacye nad fizyką, nad historyą naturalną, y nad kunsztami y rękodziełami z kopersztychami; przypisane J. W. Jmci P. Hrabiemu d' Artois *przez Jmci X. Opata Rozjera przełożonego kościoła Lyońskiego, Akademii Krolewskiey rożnych umieiętności, kunsztow y pięknych nauk w Lyonie, Florencyi &c. dawnego Dyrektora szkoły lekarskiey bydlęcey Lionskiey J. K. Mci. Dzieło in 4. proponowane przez prenumeracyą.*

Cel tego zbioru (1) iest ogłaszać wynalezienia, ktore się staią codziennie w umieiętnościach y kunsztach pożytecznych. Każde

(1.) *Można go mieć za dopełnienie zbierania akademicznego. Ostatnie to dzieło ma sobie za cel zbierać do kupy prace uczonych ludzi nayslawnieyszych akademii* dwoch Swiatow. *W Tomie*

Każde kroleſtwo ma ſwoie akademie, każda prowincya wielka ma ſwoię, a złona tych zgromadzeń wyſzło bardzo wiele wybornych kſiąg; lecz rożność ięzykow, w ktorych piſane, trudność nabywania onych, drogie kupno ich, czynią komunikacyą umieiętności mdłą y nierychłą: tak, że przez długi czas w Paryżu niewiedzą o wynalezieniach w Londynie, w Berlinie &c. uczynionych, ponieważ opiſania akademiczne bywaią dopiero drukowane w kilka lat po czytaniu ich.

Brakowało więc dzieła, ktoreby w nowości ſwoiey rozgłoſiło prace y wynalezienia uczonych zgromadzeń; o tym właściwie uwiadomiemy. Wyſtawiemy ie bądź to przez wiadomości ukrocone, bądź to przez przez opiſania bardziey rozſzerzone: gdy będą

proſto

Styczniowym pokażemy ważność tego pięknego zamyſłu, y oddamy rachunek z pierwſzego Tomu in 4. o zbieraniu opiſań, ktore akademia Filadelfſka publikować zaczyna.

prosto udzielone przez autorow, my donich, gdy tego potrzeba będzie, przydamy nie tylko wyobrażenie dawnych wiadomości, ale też y własnego rozsądku dla wyiawienia z nich nowych.

Nieuważaiąc na pochwałę, ktorą uczeni przywłaszczyli tomom od miesiąca Lipca 1771 przez nas wydanym, mniemamy się być obowiązanemi dla większey tego dzieła doskonałości ukrocić ułożenie iego y bawić się samą materyą prawdziwie pożyteczną: wreście przedsięwzieliśmy, ie wydać in 4to iako w formacie właściwym księgom o umieiętnościach traktuiącym, y napotym w bibliotekach z mieścić się maiącym; przyznaiemy, że wielkość tego przedsięwzięcia była by nad siły nasze, gdyby zgromadzenie składane z osob iedynie zabawnych staraniem rozprzestrzenienia umieiętności swoich, nie dopomagało nam do tegoż zamysłu; gdyby człowiek biegły w sprawach publicznych y wielce uczony, ktory ma tyle w stręt-

tu

tu do pochwał, ile ma dowodow zasłużenia onych, niedał protekcyi osobliwszey dla korrespondencyi, ktora się utrzymuie przez wszystkie akademie y uczonych cudzoziemcow.

Niemasz żadnego fizyka, ani żadnego naturalisty, ktory by nie był poznał potrzeby tey pracy, y ktory by częstokroć nie był sobie życzył ustanowienia takowey korrespondencyi. Przez ten sposob, każdy uczony, każdy członek akademii iakiey, będzie, tak mowiąc, w społ-bratem wszystkich innych akademii; będzie profitował z wynalezień ich, y zbogaci one swoią własną pracą. Przez takowe nieustaiące y wzaiemne przechodzenie się umieiętności stanie się, że wszyscy uczeni iedną tylko będą rzeczą pospolitą, ktorey metryką ta będzie praca.

Uczeni uprasząia się o kommunikacyą swoich wynalezień; opisania ich, bądź w iakim chcą języku napisane, przetłumaczone będą: prosiemy ich,

aże-

ażeby do nich przyłączali potrzebne abrysy dla zrozumienia materyi, a my odpowiemy im nieomylnością wszystchowaniu, ieżeli ich abrysy będą bez błędow.

Co miesiąc wyidzie Tomik ieden, dziesięć lub iedenaście arkuszy wsobie zawieraiący in 4. z figurami. Można będzie nakoncu każdego roku dać oprawić dwanaście tych Tomikow zawieraiących wsobie 60. lub 70. arkuszy. Na tę pracę prenumeracya czyli podpisanie iest w Paryżu, u Pankoucke, *w* Hôtel de Thou *na ulicy* des Poitevins *zwaney, w* Polszcze *w Warszawie u* Michała Grölla, *y w innych kraiach u przednieyszych księgarzow. Cena prenumeracyi do Paryża iest 24. liwry. Expensa transportowa y przypadki podrożne idą na rachunek prenumerantow.*

DO
Jasnie Wielmożney Jmć Pani
ALEXANDRY
z Xiążąt Czartoryskich
OGINSKI
Hetmanowy Wielkiey W. X. Lit:

ODE

Chwały, y cnoty nieśmiertelne wdzięki
Z krwią Jagiellonow dziedzicząca Pani!
Szczupły wiersz do twey ciśnący się ręki,
Acz nie naydroższy, nie przymiesz za tani.

Z mądrym w oyczyźnie spokrewniona tronem,
Równie z nim w piękney Muz kochasz się lutni;

Rownie z nim będąc duſz wſpaniałych tonem,
Cieſzyſz tych, co ſą na złość loſow ſmutni.

Nazwęć prawidłem, y wzorem ſzczęśliwym,
Mile uczącym: iak zachować mamy
Duch wielkomyślny przy ſercu dotkliwym:
O wzorze wielki, tym większy, że z damy!

Komuż twe uſta, twe rozmowy śliczne,
Tęſknot, y miny poſępney nie przerwą?
Twe ſłowa, ſą to wyroki Delficzne;
Swą cię winienby kray nazwać Minerwą.

Bo kto twych zabaw ſkoſztuie ſłodyczy,
Ziomek, czy obcym wykarmiony chlebem,
Mieyſc ſobie w roſkoſz obfitſzych nie życzy;
Panię boginią, dom nazywa niebem.

Miłey Warszawy mieszkańce y mury!
Kogoż ten drogi wasz kleynot nie zdumi?
Gdzie się podziały troskow waszych chmury,
Czy nie to słońce ie rozprasząć umi?

Niosę wieść od was, w kraie innych rządow,
Że zamiast zgiełku wod w krętym Meandrze,
Widziałem, nakształt wdzięcznych morza prądow, (drze.
Ciche przy mężney chwile Alexan-

Brzmić każę lotney klarynetom sławy, (daleki,
By w świat przestronny szedł odgłos
Że ta iedyną roskoszą Warszawy,
Y kraiu; iaką rzadkie znaydą wieki.

Jedney ta z nieba moc Ogińśki dana:
Że mozoł myślom, żal sercom, wyrywa.
Tyle dzielności w małżonce Hetmana!
Mieć iey, nie może tylko cnota żywa.

W. M. S. B.

ODA
do Sprawiedliwości
Jozefa Swiętorzeckiego.

Pokisz dumne szaleństwo przez ślepe zapędy
Baczność na ludzkie tylo będzie dawać względy;
A miękkie w twardy kamień przemieniwszy serce,
Krwawe łzy nędznych żłopać, okrutni morderce?

Swięta Sprawiedliwości! kędyż swe mieszkanie
Założyłaś, wyszedszy od nas na wygnanie?
Oddawszy w chciwe ręce, srogi miecz, y szale,
By ie zmienny człek trzymał ślepo y niestale?

A tam

A tam tyle zażywał twoiey karney broni,
Gdzie go zemsta, lub własny swoy pożytek goni;
I miasto coby karał winnych słusznie zbrodnie,
Otwierał drogę nowym sam broiąc swobodnie:

Na krwawy płacz niewinnych zatykaiąc uszy,
Nielitościwie wtrącał do ciemney katuszy;
Że kto drogo opłacić swey niemoże sprawy,
Dźwigał przeto na sobie dekret niełaskawy.

Innym do wszey niecnoty są otworem wrota,
Jeśli wszystko kupnego hoynie sypną złota;
Pewni że im łaskawie y uchylą szali,
I na ich karki tępy będzie miecz ze stali.

Temu, co krwie niewinney żarłok nie ieść syty

Na frogie mordy wolno brać gmin pospolity,
I że go traf nad niższym ludem czyni panem,
Przeto iuż y okrutnym może bydź tyranem.

Niema nań za to kaźni, wolny y bespieczny
Zyie, choć on y zdzierca, y człowiek wszeteczny;
Byleby miał pieniądze abo wielkie imie,
Zadney zbrodni upewniam karą się nie imie.

Ktorego zaś na niskim stawią stopniu losy,
Poydzie na frogie chłosty, lub ogniste stosy;
Chociażby raz wykroczył, y niestrasznym czynem,
Tylo że się nie z pany mieści, ale z gminem.

Zawszeż w twoiey świątnicy tron tak sprawiedliwy

Bę-

Będzie tylo posiadał zdzierca, abo
mściwy?
A niewinny człek od ich uciśniony
ręki,
Prożne tylo do ciebie będzie zsyłał
ięki?

Pełen będąc, lecz zawsze nie pewney
nadziei,
Że się też pomyślnieyszey doczeka
kolei,
A łzy, ktore uciśnion wylewa bez
miary,
Tysiączne na bezprawnych przypro-
wadzą kary?

Hey zstąp ieszcze na naszą krwią zbro-
czone ziemie,
A okropnych mordercow wygubiwszy
plemie,
Pokaż, że choć twa kara powoli się
wlecze;
Winny iednak od oney nigdy nieu-
ciecze.

* * * *
* * *

WIERSZ
JMCI X. STAN: KONARSKIEGO S. P.
Adversa cum fortuna.

tłom: Fr. Kniaźnin.

Przeciwney los fortuny ieślić zbytnie
srogi,
I cięszką nieśie bitwę, a tryumf zbyt
drogi;
Toć wdzięczna y pomyślna więcey
trudow zada:
Przed naywiększym tu mężem rzadki
wieniec pada.

Przez cały życia przeciąg bić się człe-
ku trzeba,
Za sprawcę walki maiąc y za sędzie
nieba:
Bog bowiem widząc z wierzchu bo-
hatyry dzielne,
Trzyma w dłoni niechybney wieńce
nieśmiertelne.

Nic mu nie ieſt milſzego, nic go tak nie rußy,
Jak gdy ſię potka z ſzczęściem cney filozof duſzy:
Kontent, gdy przed zwycięzcą ślepe boſtwo pryśnie,
A on kark mu, choć z dąſem tłocząc, k ziemi ciśnie.

Lecz iak nudno mu widzieć tego czaſem męża,
Co go zły los nie pożył, lecz dobry zwycięża.
Przykry los cnotę zmacnia, a pomyślny łamie,
Kto w oboim trwa wryty, ten męża ma znamie.

Ktoż nad cię, Krolu, lepiey obu doznał loſow?
Komuż tak bieg świadomy wśrzod pociech y cioſow?
Obywatel wſzedł na tron, ſkroń złotem obleka:
A coż mogło ſię trafić ſzczęśliwiey dla człeka?

Da-

Dana ci do rąk z berłem iest naywyż-
sza władza;
Narod chętnieć na pierwszym dosto-
ieństwie sadza:
Nic fortunniey ci nad to Bog nie mogł
zkorzyścić;
Lecz co za moc twey myśli, coć to
mogła ziścić?

Poczciwość, cnota, rozum, statek w
zmienney doli,
Dałyć model, iak los masz po swey
trzymać woli.
Tron ci obywatelstwa z cney myśli
nie składa:
I Krol y obywatel iednym berłem
włada.

Berło Krolem, lecz skromność cię
obywatelem
Znać daie, niemniey iakby Tytem lub
Aurelem:
Wielu się rowna z bostwy, a Stanisław
woli
Naylepszym ieden w ludzkiey oka-
zać się doli.

Co

Co się w rownym z drugiemi urodziłeś
stanie,
Chce miło cią oyczyzny ubiedz twe
staranie:
Pomyślność cię niemogła w niczym
przeobrazić,
Jakożkolwiek pomyślność rod nasz
zwykła kazić.

Zaczym zgubna cnych mężow (1.)
gromicielka rzecze:
Więc y ze mnie ta to myśl łup zwy-
ciężki zwlecze?
A nie mogąc ni darem, ni wabem za-
szczytnie
Twardego ruszyć serca; ostrząc zęby,
zgrzytnie.

Wraz ci burzę z Erebu y nawałność
puści,
Pędząc czarne ięzd roie z piekielney
czeluści;
Te z ogniem y żelazem na smolnych
ożogach,
Po wszystkich w srogim wrzasku ro-
zlecą się drogach.

(1.) *Fortuna pomyślna.*

Toż się z niemi niezgoda łącząc, zmąci wszytko:
(Sprośnieysza stokroć iędza nad Megierę brzydką)
Smiała, stawiąc oyczyznę nad ostatnim kresem,
Praw, tronu, y wolności grunt ruszyć z kretesem.

Na to patrząc, Auguście, kraiesz się z boleści,
Zeć żaden bol w rodzeniu nie przeydzie niewieści:
Tak bolał czuły Eney nad swey Troi stosem,
Tak Kamil nad okropnym Rzymianow pokosem.

Zniwoć tu twoie, mężu, cnot pięknych zasady,
Tu to kamień probierski twey dusze y rady.
Można rzec, że tak srodze rzadko kogo z ludzi,
Jak ciebie, dobry Krolu, ślepe szczęście trudzi.

Lecz

Lecz o ſerce niezłomne czczych iak wiele miota
Pociſkow? y nie ieden grot ieſzcze zgruchota.
Z wierzchołka gorney myśli, ni z wyſokiey ſkały,
Patrzyſz, iako nurt ſſone z ſzumem ciſka wały.

Niech na cię pryſka odmęt, niech piorun do koła
Ogniſtym trzaſka bełtem; nie tknieć ſerca zgoła.
Nie właſneć bolą ſzkody, lecz nędza oyczyzny,
I ktore z bolem ſmutny lud doznawa blizny.

Wyleieſz krew za narod y chętnie y ſzczodrze,
Byś nie ſobie ſamemu ſpodobał ſię, Kodrze!
W reſzcie gardziſz fortuny ſrogość y iey groty,
I bezſilnych zawiśniow płochopędne zwroty.

Nu-

Nuże, trway mężnie! miły daiesz widok Bogu.
Maſz imie y otuchę z pomyślnego wrogu:
Stać ſława y cześć zawżdy będzie Staniſława;
Pierzchnie przemoc fortuny, y zawiſna wrzawa.



DO

DO
J. W. JMCI PANA
MIKOŁAJA PIASKOWSKIEGO
Podkomorzego Krzemienieckiego
Po ſzczęśliwym z oſpy ozdrowieniu
J. W. Podkomorzyny Małżonki iego

Powinſzowanie y rada ogolna ſzczepienia oſpy.

G. P.

Greg. Piramowicza.

Ktorych krwi związki łączą lub przyiaźni,
W beſpieczną radość zamieńcie boiaźni:
Choroba życiu Piaſkowſkiey groźliwa,
Choroba wdziękom urody ſtraſzliwa,
Co ſię omyłką przez podſtęp wciſnęła, (*a*)

(*a*) *Rozumiano przez omyłkę, że Podkomorzyna Krzemieniecka miała iuż była oſpę, y dla tego mimo przekonanie o dobroci ſzczepienia oſpy, nie użyto tego ſpoſobu.*

Ni iey że zdrowia, ni z wdzięków u-
ięła,
Szanuiąc z cnotą y męża y żony
Przykładney węzeł miłości ślubiony,
I cnych przyiacioł troskliwe życzenia,
Slicznego bliskie nadzieie plemienia.
Ty całą radość, wieczny przyiacielu,
Smakuiesz, ktora podziela nas wielu.

Lecz pokiż będziem sami sobie
sprzeczni, (teczni?
W samym niestatku ludzie zbyt sta-
Kochamy życie, zdrowie, y urodę,
W naszey iest mocy odwracać ich
szkodę;
Przecież niewczesney trwogi niewol-
nicy, (wnicy,
Już zbyt doznaney prawdy przeci-
Wolemy siebie y dzieci y żony
Na los wydawać przez zwyczay zda-
wniony:
Z wschodnich zaraza stron do nas
przybyła (b)
Ospa, niechronnym co iadem zni-
szczyła Do-

(b) *Mniemanie iest, że ospa swoy początek miała w Arabii.*

Domow pociechy, narodow nadzieie,
Naszemi dotąd błędami frożeie!
Czemuż Czerkawskiey zwyczaiu krainy,
Czemu przykładu, ktory daią Chiny, (c)
A biorą mądrze Anglikowie chciwi, (d)
Boiem się chwycić daremnie trwożliwi?

(c) *Czerkassy handluiąc kobitami, chcieli ie mieć naypięknieysze; ospa corkom ich urodę, im handlu korzyści psuła. Chciwość zysku w narodach z własztwa handlownych zawsze przemysłnw zbudziła w nich uwagę na odmienaność dobrey y złey ospy, wprowadziła ich w doświadczanie szczepienia dobrey ospy. Doświadczanie pomyślnym skutkiem świerdzone stało się powszechnym zwyczaiem. W Chinach biorą proszek z dobrey ospy, sposobem tabaki.*

(d) *Na początku panowania w Anglii Jerzego S. Pani* de Wortley Montaigu *Posłowa Angielska w Konstantynopolu, widząc szczęśliwe skutki szcze-*

pie-

Długo Brytańskiey Francuz chwały sporny
Odrzucał ślepo, acz narod przezorny,
Sposob, co zdrowie ocala y wdzięki,
Mimo codziennych doświadczeń poręki:
Przykładem Krola, ktorego dziś sławi,
Da ospę wszczepiać, y modą się zbawi.
Aczey miłośnik Francuskiego kraiu
Polak też zechce być zdrow dla zwyczaiu?

Patrz,

---

pienia ospy u Turkow, pierwsza z swego narodu ośmieliła się kazać wszczepić ospę dziecięciu, ktore w tamtym miescie urodziła. Przykład y rada iey za powrotem do Oyczyzny, iak prawie zawsze bywa w początkach zwyczaiu, znalazła wiele przeciwności. Xiężna na ow czas de Galles, *potym Krolowa wsparła w prowadzenie tego pożytecznego sposobu zachowania ludzi przy życiu y zdrowiu y gładkosei. Przyięty prawię powszechnie niezostawia iuż boiaźni, tylko albo w upartych, albo daremnie zmiłości ku swoim lękliwych.*

Patrz, iak tych mnogość niesie śmierć w zdobyczy,
Tym iad zburzony wzrok y twarz kaliczy.
Piąta część ludzi z czterech części smutkiem
Ginąc, nędznieiąc, są tych błędow skutkiem. (ręką
Krosteczka zdrowa zdartą w czasie
Wszczepiona, ani tak dotkliwą męką
O łożko zwali, ani kwiatu twarzy,
Srogim spierzchnieniem na zawsze nie zwarzy;
Rodzicom wroci dziatwę rownie liczną,
Rownie kochankę kochankowi śliczną.
Kiedy ta rada w zwyczay poydzie wszędzie,
I więcey ludzi y pięknieyszych będzie.

G. P.

W DZIEN IMIENIN
J. O. Xcia Jmci
MIKOŁAIA RADZIWIŁŁA
Kawalerá Orderu S. Huberta
Dnia 6. Grudnia; R. 1774.

Chociaż połnoc, powietrze martwym ścina lodem,
Chociaż ziemię w ſtal twardą, rzeki w kamień zbiia,
Przecież Muzy, cny Xiąże! pragnąć ſwym ogrodem
Służyć, ich grono z kwiatkow wdzięczny bukiet zwiia.

Co mi prożność powabow! co mi ſkarby mnogie!
Co mi junak! bohatyr! co lud, co kray gubi?
Cnota, męſtwo, rzetelność, to zalety drogie
Dla tych cię Xiąże, y Krol y Oyczyzna lubi.

Dla tych cię lud szacuie, narod czci y kocha,
Sliczna wiernych przyiacioł otacza cię zgraia;
Precz zuchwałość od ciebie, zdrada, dumność płocha
Wszystkim słodkie iest imie Xięcia Mikołaia.

Stawasz wszystkim na celu, wsparty cnoty krokiem,
Złość cię żadna nie zwali, choć z daleka warczy;
Wspieras swoy podupadły dom losu wyrokiem,
Y ktoraż twoią cnotę przeciwność obarczy?

Wybrał cię dom, bo poznał, że na wsparcie trzeba
Cnoty samey, nie chluby z wielkiego imienia:
A że cnotą cię hoynie obdarzyły nieba,
W ręku twych więc są domu twego przeznaczenia.

Rząd

Rząd dzieci daieć narod, opieki powierza,
Y własność nie wchodzącą w moc, lat, liczbą małych
Tę ci czasem żelaznym y krwawym wymierza,
Z rąk każe łagodnemu wydzierać zuchwałych.

Lepszyś Xiąże opiekun, nad oyca daleko,
Gdy gardzisz interessem przez wielkość cney duszy,
Gdy twą własną spokoyność, tracisz tą opieką,
Gdy bardziey cię upadek cudzy, niż twoy wzrusza.

Lecz słyszę, że gdzieś mruczy oszczerca w naciśku,
Co w złości z kłamstwem żyie, a z prawdą nawiasem:
Może taki cię nazwie, przyiacielem zysku,
Szukaiącym pożytkow, zgadzaiąc się z czasem.

Ty

Ty Xiąże prawdę maiąc zawsze przy
swym boku,
Niedbaiąc na złośliwe zayzdrości
pociski,
Coś bez prawdy żadnego nie zwykł
czynić kroku,
Ktoryby nie skażoney twey cnocie
był śliski.

Gardź niemi, wszak ten udział iest
wspaniałey cnoty,
Choć cię czarna niewinnie złość
czasem dotyka,
W krotce pewnie tak losow sporzą-
dzą obroty,
Ze dadzą światu złego znać słabość
języka.

Poki zaś czas uporny przeciwnemi
ciosy,
Fatalność przeznaczenia wypełni
do szczętu,
Zyi, Xiąże, w szczęściu, wszakże po-
chmurne niebiosy,
Pogodnego każą się spodziewać mo-
mentu.

Przyimiey moy Xiąże! mile wyrazy tey ręki;
Ktora szczerze podchlebney gardzi zwrotem myśli,
Niechay ci sama prawda to odda przez dzięki,
Co chęć niesie, a pioro iey podległe kryśli.

F. Gawdzicki.

RADY
młodey Dorotce dane
z Francuskiego Fr. Zabłockiego.

Już rok dwunasty masz, Dorotko młoda,
A twoia ieszcze prożnuie uroda.
Już płochym skrzydłem polatuiąc, z dala
Miłość, tym żarem twą krasę zapala;
Ktory przynęca, zażega y drażni.
Przypatrz się, ano ci mołoyce raźni
Przestrzeniąc placow zawodowych szranki,
Chcą widzieć młodey gon wdzięków kochanki.

Czas ſię iuż poznać, że miętkie wey-
rzenia,
Niſkie ukłony, treſne przymilenia,
Chcą cię uſilnie tey wyrwać chimerze,
Ktora w klaſztorach imię wſtydu bie-
rze.

Ale ponieważ z wrodzoney proſtoty,
Nie wieſz Kupida iakie ſą obroty,
Poſłuchay pilnie, iać pierwſze poięcia
Sercoprzeymego okryślę chłopięcia.
A nayprzod co ſię pięknych oczu ty-
cze,
Wiedz, że to głowne ſą waby dziewi-
cze,
Nigdy więc nie miey (iakeś dotąd mia-
ła)
Zwyczaiu, byś ie ku ziemi ſpuſzczała,
Skromną ſię wydaſz, a ſkromność wſty-
dliwa
Nie bardzo teraz roſpuſtnych porywa,

Nie ktemu oczy wzięliśmy z natury
By ie powieką ſrom tłoczył ponury,
Ale abyśmy tam y ſam trzpiotali,
Y w to, co broni przyſtoyność, wglą-
dali.

Stary

Stary juryſta chcąc napaść wzrok chciwy,
Z łoſiey kieſzeni ſięga perſpektywy;
Patrzy zyz ślepy, ciebie wſtyd oblata;
Dorotko, czyż maſz dopiero trzy lata?
Skoro z oſmego panna roku ſchodzi,
Wſtydnym żarzywem płonąć nie uchodzi.
Tych ślepowidzow nigdy nie unikay,
Y owſzem do nich coraz ſię przymykay,
Umizgay buzią, gmerz koło bawetu,
Lub zmarſzczonego poprawiay mankietu;
A tym ſpoſobem, iakby nie umyśnie,
Niech gładkiey ręki śnieżne ciało błyśnie.

Choćby z zazdrości doſtał kto żułtaczki,
Lub zakrwawioney nienawiścią plwaczki,
(Wierz mi Dorotko) muſi przyznać zgoła,
Ze gdy ſię śmieieſz, dochodziſz anioła;
Ale ten uśmiech pieluſzkami trąci,
A ſkromność wdzięki naturalne mąci,

Paſz

Paſz w nim chytrości, paſz wykwintow ſztuki;
Tak też ſię śmieią, Dorotko, nieuki.
Miley nam patrzać na śmiechy przyſadne,
Ktoremi Nimfy śmiać ſię zwykły ładne,
Wſtyd ich nie tłumi, ani utrzymanie
Nayiſtotnieyſze cnoty, w waſzym ſtanie.
Nie ieſt to doſyć rozśmiać ſię pocichu,
Ta by rzecz ſama warta była śmichu;
Lecz trzeba zaraz chychotać ſię zgarła,
Być też śmiertelnym grotem kolka ſparła.

Powiedz mi ieſzcze boś ſtworzenie ſzczere,
Zkąd maſz, Dorotko, zawſze piękną cerę?
Ja ci ſię przyznam, że zachodzę w głowę,
Gdy widzę z rana lice purpurowe,
Y myślę z ſtrachem: w co poydą ſtoiczki,
Co kraſo-rodne przywożą barwiczki!
Jakże? czyż maiąc naturalne wdzięki
Sztuczney w ich kſztałcie nie użyieſz ręki?

Ah! psze Dorotko; mogłażbyś w tey cerze
Bydź gdzie na balu, lub Włoskiey operze?
Słuchayże: poki świat tak był zgłupiałym,
Że czarne czarnym, a białe zwał białym,
Poki w uczczeniu miano obyczaie,
Mniey uważaiąc na płonne zwyczaie,
Poty prostota, berłem władnąc rownym,
Rządziła panem, y chłopkiem pracownym.
Sama potrzeba krom wszelkiego zbytku
Ukazywała rzeczy do użytku.
Nie trwano wtenczas o wschodnie kamienie,
Bo niemi zawsze gardzi przyrodzenie:
Nie starano się o cienkie bisiory,
Lub na warsztatach w rożne tkane wzory,
Miętkie iedwabie; len, konopie z wełną
Były odzieżą dla ludzi zupełną.
W prostey uplotce stanąwszy przy wodzie,

Przy-

Przyglądały się dziewki swey urodzie,
Tkały barwinek, lub warkocz muskały,
Y tak skotarzom swym się podobały.
Z tego niechluystwa świat iuż wiele stracił,
Y swą prostotę zbytkami przypłacił.
Wieśniacką splotkę zmieniono w fryzurę
Miasto lnow świetną przywdziano purpurę;
Gdzie pierw zieleniał kwiat rwany z ogrodu,
Teraz łyskaią szmaragdy ze wschodu;
Zgoła iak słońce dalekie od ziemi;
Tak my od dawnych ludzi odrodnemi.
Trza więc, Dorotko, ulegać czasowi
Y przyiętemu podpaść zwyczajowi.
Musisz mi odtąd choćbyś się rozsiadła
Z gniewu, zaranek cały u zwierciadła
Przesiedzieć; moda tak każe; dość na tem,
Trudno z dziwacznym iść w zapaski światem.
Tak gdy nie zrobisz, będziesz poważana,
To prawda, ale pod rzadkiem kochana.

Już

Już razy dziesięć, ieśli się nie mylę,
Chcąc długie skrucić rozrywkami chwile,
Byłem u ciebie, y z dziwem nie małem
Zawsżęć nad kśiążką iaką zastawałem.
Raz skoro na brzask zaięło się szary,
Właśnie gdyś poszła na iutrznią do fary,
Przybiegłem znagła do twoiey komory,
Ciekawy, iakie czytuiesz autory.
Po wę iednego: *Rym Naruszewicza*:
Chwy cę za drugi; dwa tomy *Wyrwicza*
Krajopisarstwa; poznałem trzeciego
Z dala, kazania pono *Lachowskiego*:
Y tylko pluiąc na tak podłe gusta
Pomyślałem sy: O! Dorotko pusta,
Już ci też lepszych znać kśiążek nie staie,
Że się w te mądre utopiłaś baie.
Coż tam w nich znaydziesz krom surowey prawdy,
Z ktorą iak cygan na targ iadą zawdy,
Wynoszą cnoty, występ naganiaią,
Słowem rozumnie, lecz nie modnie baią.

Nie

Nie lepieyżeby czytać Magiellonę,
Lub Hippolita miłoſtki zmyślone
Z Julią ſwoią; albo Banelukę;
Teć to ukażą kochania ſię ſztukę.
W romanſach tedy zaſmakuy, Doroto;
Romanſe więcey poważay nad złoto.
Tam nayprościeyſze ſerce w niewinności
Dozna tleiących iſkier namiętności.
Tam znaydzieſz obraz łechcących roſkoſzy,
Bo cnota nigdy ich ſwobod nie płoſzy;
Tam pod pokoſtem rozno-barwych ziołek
Sztuka biekoty zamienia w fiołek,
Cnotę brudnemi zagważdża węglami,
A grzech kraſnemi piękrzy cynobrami.

Czczymbym odźwiękiem nadaremnie dzwonił,
Y prożne ſłowa po powietrzu ronił;
Gdybym dowodził że w Europie całey
Złote dla nauk zorza zaświtały.
Przyświadczy lepiey tak wiele uczonych
Piſm, z pod drukarſkiey praſy wyciśnionych.

A za naywiększe wystarczą dowody
Ich światłem grzeczne powszechnie narody.
Ponieważ tedy, Dorotko kochana,
W tym wieku zrosła y iesteś schowana,
Nim wyidziesz na świat, y doznasz co umie,
Kilkać sekretow powiem o rozumie.

Rozum więc, ieśli rzecz się z gruntu ruszy,
Jest tą własnością myślącey w nas duszy.
Za ktorey iasną możemy pochodnią
Rożnić od prawdy fałsz, od cnoty zbrodnią.
Nie przeto iednak wszystkie zaraz rzeczy
Dał nam Bog poznać; zostawił swey pieczy
Nadprzyrodzone, każąc tylko wierzyć,
Nie zaś się nad ich określeniem szerzyć,
Smiertelnym ludziom; z tąd pierwsze zawziątki
Ma objawienie, a wiara początki.

A że

A że w przykładach nie tak są zawiłe
Prawdy, podam ci ieden, dziecko miłe.
Ten (co my życiem zowiem) bieg nie długi,
Jest wizerunkiem prawdziwym żeglugi,
Swiat; iest to morze, my niby wandrowce
Podaiem żagle na kręte manowce.
Niewściągłe żądze można nazwać skałą,
Na ktorey tylu rozbitow zostało.
Rozum styr trzyma, y kieruie w biegu,
Aby zawinąć bespiecznie do brzegu.
Przecież ten sternik mogłżeby wyiść z morza,
Gdyby mu w nocy nie świeciły zorza,
A we dnie słońce? nie dziwaczmy marnie,
Z gury koniecznie potrzebne latarnie!
Lecz dokąd (rzeknieśz) zmierzam mową szumną?
O to chcę ciebie uczynić rozumna,
Nie tak iednakże, iakom ci okryślił,
Bom to, Dorotko, wszystko prawie zmyślił.

Teraz gdy zechceſz bydź u świata
grzeczną,
Albo rozumną, trzeba bydź beſpieczną
W ſwoich dyſkurſach; trzeba gubić wiarę,
Jako zwodzącą y ſtraſzliwą marę,
Swiętych wyſzydzać, piekło zalać wodą,
Xięży nazywać fanatyczną trzodą;
Duſzę umorzyć, y z ciałem zarazem
Gdzie na cmentarzu ziemnym przyſuć głazem.
Gdyby zaś ktory z tych mędrcow gruntownych
Chciał cię przekonać z piſm oycow duchownych,
Zbyway ich mowiąc: u mnie grunt natura,
Mam Patryarchę świadkiem Epikura.

W ściſłe z twą matką raz wſzedłſzy rozmowy
Dowiedziałem ſię, że maſz iednakowy
Zawſze charakter; tak też moia truſia
Ma humor twemu podobny Hanuſia.
Ale upewniam na mydle wſkuracie,
Jeżeli moich rad nie uſłuchacie.

Chcąc się podobać, potrzeba koniecznie
Poczynać sobie zawsze niestatecznie;
Trzeba być trzpiotką, mieć myśl rozstrzeloną,
To nadto smutną, to wypogodzoną.
Raz z uprzykrzeniem słuchaiącym bzdurzyć,
Drugi raz czoło na wszystkich pochmurzyć,
Raz mrużąc oczka, ustawnie pochychać,
Drugi raz znowu bez przyczyny wzdychać.
Nic iednomyślność, Dorotko, nie płaci,
Kto się w niey ćwiczy, nadarmo czas traci.
Niech ci natura za wizerunk stanie,
Jey cała piękność zawisła w odmianie.
Gdyby zaś wszystko w rowney mierze stało,
Komuż na ziemi mieszkaćby się chciało?
Musielibyśmy lub dymy mgliستemi,
Lub szczerych ogniow iskrami żarkiemi,

Albo uſtawnie zimnym dychać ſrzonem:
Zgoła człek byłby bałwanem uśpionem.
Niech ſię więc z ſtatkiem te panie kumaią,
Co nad plewidłem cybuli ſiadaią,
Ich to ieſt działem rozumem ſię rządzić,
A tobie zawſze dziwaczyć, y błądzić.

Y to nie dobrze, kochana niemeczko,
Ze nim ſię zbierzeſz na iakie ſłoweczko,
Drugaby tyſiąc puściła na ſzrotę.
Teraz milczenia nie maią za cnotę,
Naucz ſię przeto, że z piękney gębuſi
I płoche ſłowo za mądre uyść muſi.

Nareſzcie, abym iednym ſłowem zamknął
(Bom ledwie kilka rad, z tyſiąca namknął)
Skroy ſię, Dorotko, na model tych praſzkow,
Ktorym powſzechnie imię daiem gaſzkow.

Wi-

Uſiądź na tronie ozdobnym lekkością,
Nadmiy ſię prożną rozumu pięknością,
Nie dbay o cnotę, y uday ſię cała
Na to, abyś ſię tylko podobała.

NA IMIENINY
Jaśnie Wielmożnego Jmci Xiędza
Pawła Xawerego
BRZOSTOSKIEGO
Referendarza W.X.Lit.

Odonila Apaſentskiego.

Tam, gdzie ſami zdaią ſię przebywać bogowie,
W pięknym, ludnym, y rządnym ze wſzech miar Pawłowie,
Gdzie Temis w rządzie, w radzie, Ceres, y Pallada.
Nayzgodniey z religią prawdziwą zaſiada:
Tam, gdzie rolnik ſwey pracy beſpiecznie koſztuie,

Zkąd

Zkąd nędza wypędzona, a żyżność panuie:
Gdzie dzikość, zabobonność spchnięta na łeb leci,
Przez dobre wychowanie w szkole wieyskiey dzieci,
Gdzie się miłość ludzkości nowym znaczy karbem,
Przez wsparcie niedostatku miłosierdzia skarbem.
Tam, gdzie Paweł Xawery Brzostowski iedynie
Jest Panem, by był oycem w ulubionym gminie:
Widzę radość, poznaię natężone chęci
Do życzenia; lecz nie wiem co ie ktemu nęci? (tela:
Aż słyszę iednostayny głos Obywa-
Prawdziwego ludzkości dziś fest Przyiaciela.

Odenil Apesuntski
P. A.

DO
J. W. Jmc. X. A. N. K. B. S.

przez F. M. D. Z.
Fr Zabłockiego

Już dwakroć dziesięć powietrzne sfery
Siedząc w ogniſtey karecie,
Odwiedził Febus, y ſwe ogiery
Z kurzawy otarł przy mecie;
Jako mnie, wielki moy Mecenaſie,
Los przy czaſowym ſtawił kompaſie.

Było to Boſtwo ducha iſtoty
W żaden kſztałt ciała nie wzięte,
Promień go tylko otaczał złoty,
A przy nim ſtrachy tuż ſwięte,
W ktore ſię zbroi, ilekroć razy
Daie z wyroczni ſwoiey rozkazy.

Trzykroć ſię żywſze coraz promienie
Około niego nieciły,
Trzykroć głębokie było milczenie,

Trzykroć pioruny wybiły,
Ogromnym do mnie niż rzekło głosem:
Jam to iest, co wy zowiecie *Losem.*

Naywyższa Istność, co wszystkie rzeczy
Pod mierną biorąc cięciwę,
Bez żadnych brakow, ma w tworczey pieczy
To co iest dobre, y krzywe,
Z przyczyn zakrytych swym maiestatem
Dała mi srzednią władzę nad światem.

Moiey ustawy skrytych wyrokow
Trudno wam badać stworzenia,
Trudno się z ziemi piąć do obłokow,
Gdzie wieczne są przeznaczenia;
Same ie tylko czasy wyświecą,
Y to nie pierwey, aż gdy ulecą.

Ani wam na to sarkać potrzeba;
Wasze się zdrowie w tym kładnie,
Gdyby albowiem odkryły nieba

Co

Co kiedy komu przypadnie;
Jedniby rozpacz śmiercią krocili,
A inni życie rozwiozłe żyli.

Lepsza niepewność dla was w tey mierze,
Ta iest nieszczęsnym nadzieią,
Ta y szczęśliwych na krygę bierze,
Czyniąc, że wstrachu się chwieią;
A tak dla tamtych niedolą słodzi,
Tych zaś od dumy strachem odwodzi.

Bywaią iednak pewne zdarzenia,
Gdy wieczne łomiąc ustawy,
Daię znać ludziom ich przeznaczenia,
Y przyszłe życia zabawy.
Tak dziś y tobie, twoy powiem dekret:
Nie pytay czemu: Boski w tym sekret.

Pod człeka chyba nie byłbyś cechą
Y iego prawem zrodzony;
Żebyć się wszystko śmiało uciechą
Y

Y wiek czyniło pieszczony;
Gdybyś chciał tego, byłbyś z daleka
Od znaiomości natury czleka.

Przemkniy świat wszystek z całym obszarem
Acz nieobeszły w ogromie,
Y zważ Opatrzność iakim umiarem
Wasz w pewne kształty stan łomie;
Tych na tron sadzi, tych mieści w krześle,
Tych wiąże z rolą, tych ma w rzemieśle.

Tą więc rożnicą wy pospolicie
Zwykliście ważyć swobody,
Od niey szczęśliwe lub bidne życie
Swoie ma u was wywody:
Ale kto głębiey rozumem bada,
Pozna, że wszędzie troska przesiada.

Wszędzie do miodu piołun się wliwa,
Y czyni słodycz mierzioną,
Wszędzie w goryczy słodycz przebywa

Y czyni gorycz zwolnioną:
Ta tylko rożność, że tam ieſt złotá,
A ta w podleyſzym kruſzcu lichota.

Wiedz przeto o tym, że z moiey woli
Y ty wraz z ludzmi innemi
Muſiſz czas długi doznać niedoli
Scieſzkami wiedzion błędnemi;
A nim na lepſze mknieſz ſtanowiſko,
Będzie świat z ciebie mieć ſwe igrzyſko.

Nie ma tey myśli, nie ma tey rady,
Abyś z niey nie chciał korzyſtać!
Wſzędzie atoli znaydzieſz zawady,
Y wſzędzie muſiſz więc przyſtać,
A w ktorekolwiek uderzyſz progi,
Znaydzieſz ościſte ciernie y głogi.

Zgryzoty, ktore nieſzczęścia przędą,
A roſpacz w czarny kłąb wiie,
Swiecką cię ſkryią pod rewerendą,
Dawſzy kołnierzek na ſzyię,
Ale że nie w tym maſz umrzeć ſtanie,
Znow po trzech latach będzieſz w żupanie.

Z tey ſtanu zmiany, z ktorey chcieć będzieſz
Uczynić ſobie ſwobodę,
W nowey przepaści nieſzczęść oſię-dzieſz,
Y piękną ſtraciſz pogodę;
Będzieſz ſię wahał rożnemi duchy,
Nie maiąc żadney z nizkąd otuchy.

A iako orle poroſſe w pierze,
Gdy gniazdo rzuca rodzinne,
Raz ſię w te ſtrony ulecić bierze,
Alić ſzybuie znow w inne,
Y poki drogi ſwey nie urządzi,
Y ſam y tam ſię długo nabłądzi.

Tak y ty ſobie ſam zoſtawiony
Będzieſz ſię nudził daremnie,
Będzieſz ſię w rożne obracał ſtrony,
Aż ſię uplączeſz foremnie.
Y tak dwa lata w tey będzieſz matni,
Ale to ma bydź iuż raz oſtatni.

Filozofſkiego tu piękne żniwo
Ducha mieć będzieſz, y ktemu

Tu ſię nauczyſz myślić ſędziwo,
Y wytrwać ſzczęściu krzywemu.
Nigdy tak roſkoſz miło nie idzie,
Jak po znoſzoney czas długi bidzie.

A że im człowiek mniey ma od świata
Y ſzczęścia w darach płochego,
Tym więc nad ſzczęście aże wylata,
Y w ſobie ſiebie ſamego
Szukaiąc, ſrzodki chwyta prawdziwe,
Ktore mu czynią życie ſzczęśliwe.

Tak y ty onych badaiąc pilnie
Znaydzieſz w nauce Parnaſu,
Do niey ſię tedy udaſz uſilnie
Naywięcey trawiąc w tym czaſu,
Y ztąd cię pozna rymopis ſławny,
Jakiego nigdy nie miał wiek dawny.

Jego podpadnieſz; on, że ieſt w wielkich
Stopniach zaſzczytu dla ſiebie,
Użyie oraz ſpoſobow wſzelkich,
Aby mogł wſpomodz y ciebie,
Więc w przyzwoitſzym iuż odtąd bycie
Znaydzieſz ſpokoyne y lepſze życie.

Pamiętay iednak byś życie całe
Słodko dar iego pomieniał,
Abyś mu ſerce zachował ſtałe,
Ani ſię z ſzczęściem odmieniał;
A tym pokażeſz, że znaydzie ludzi,
Ktorych niewdzięczność ſzczęſna nie łudzi.

To rzekło boſtwo, a ia me oczy
Pilnie wlepiwſzy w zegarki,
Poſtrzegłem, że ſię ta chwila toczy,
W ktorych ma nędza zbić karki.
Pląſnąłem w ręce, ſerce mi drgnęło;
Wſzyſtko iaśnieyſzym licem błyſnęło.

Mężu! co w ſobie wſze mieſzcząc chwały,
Naymniey o cudzych trwaſz zbytki,
Co w tobie cnota, a ty w niey cały,
Lube miewacie przybytki;
Znay, że to ciebie głos wytknął Boſki,
Ktoryś mię z moiey podźwignął troſki.

* * * *
* * *

Do KONIKA POLNEGO

Fr. Kniaźnina.

Fortunnyś trzykroć, koniku polny,
Co na obwiśley śpiewasz gałęzi:
Ja czczy żal nucę ieniec niewolny,
Nudna mi serce dotkliwość więzi.

Z wilgiey swobodne masz życie rosy,
A ia łez go żkich żyię strumieniem;
Wilży cię latem plon żołto-kłosy,
Mnie srogim parzy ogień płomieniem.

Latasz swobodnie ty kędy zechcesz,
Wsmutnym tarafie ia nudzić muszę:
Ty słodkim żeńce świerkotem łechcesz;
Ja myślę, rychło postradam duszę.

Tobie Fawoni y Zefir zmienny
Z liści papużych chłodniczek rości;
Mnie wnętrze pali rozpar płomienny,
I aż do szpiku przesusza kości.

Ty skaczesz wesoł po kłosie z kłosu,
Mnie co raz ślepym łuk razi grotem:
Tyś iesł bogatym; ia z mego losu
Nędzarz miłośnym ięczę pod młotem.

W tym iedno sobie rowniśmy oba,
Iż własnym rowno giniemy głosem:
Mnie nęka w głuchey kłozie choroba,
A ty pod suchym mdleiesz stokłosem.

KONIEC TOM: X. CZĘŚCI DRUGIEY.

INSTYTUT OSSOLINSKIEGO.

OPRAWĘ WYKONANO
w prac. Introl. konserwat.
Biblioteki „Ossolineum"
data 8.4.75 podpis Zbrajchdz

6385
$10